



Kaczyści skaczą z radości, że Ameryka doznała nieszczęścia nazwiskiem Trump. Oni wszystkim krajom świata życzą jak najgorzej. Wtedy Polska będzie od morza do morza. Od morza zamordyzmu do morza dewocji.



DZIENNIK

Główka państwa
str. 6

Whisky bez ludu
str. 11

Urban u Kaczyńskiego

Jak twórczość Jerzego Urbana Jarosława Kaczyńskiego naukowo ukształtowała.

MICHAŁ MARSZAŁ

W podziemiach biblioteki Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego przy ul. Oboźnej 6 leży i zbiera kurz jedno z najwybitniejszych dzieł nauki polskiej. Skatalogowane pod numerem 902 i liczące 265 stron – to doktorat Jarosława Kaczyńskiego.

10 lat temu teczka z tekstem wyklepanym własnoręcznie przez przyszłego ojca narodu została odnaleziona na wydziałowym strychu. Zawartość starannie skopiowano i od tamtej pory – wniosując po załączonej do pracy karcie bibliotecznej – przeglądały ją w czytelni jedynie dwie osoby.

...

Pochodzący z inteligentkiej rodziny Kaczyński od najmłodszych lat bardzo garnął się do nauki. Tak bardzo, że w dziesiątej klasie miał dwóję z polskiego, angielskiego i przysposobienia wojskowego, w związku z czym nie zdał do następnej klasy i przeniósł się do innego liceum.

Zdaje się więc, że prawdopodobnie nielegalnie skończył jedenastą klasę i zdał maturę, a potem poszedł na studia – wspomni po latach w książce „Polska naszych marzeń”. Nielegalność – o czym będzie można się przekonać później choćby przy okazji przejmowania Trybunału Konstytucyjnego – nigdy nie stanowiła dla przyszłego prawnika większego problemu.

Ze strachu przed pasem czy w pogoni za marzeniami mały Jarek bierze się do nauki i w 1975 r. już jako 26-letni Jarosław postanawia przed, jak wspomni, poważnym zaangażowaniem się w działalność opozycyjną wystukać na maszynie dysertację pt. „Rola ciał kolegialnych w kierowaniu szkołą wyższą”. Broni się 8 grudnia 1976 r., 4 lata przed Lechem, któremu później wytykane będzie obszerne cytowanie w jego doktoracie Marksa i Lenina.

...

Praca Jarosława Kaczyńskiego, przygotowana w Instytucie Nauki o Państwie i Prawie pod kierownictwem prof. dr. Stanisława Ehrlicha, składa się z trzech rozdziałów:

I – „Przemiany roli ciał kolegialnych w latach 1918–1939”;

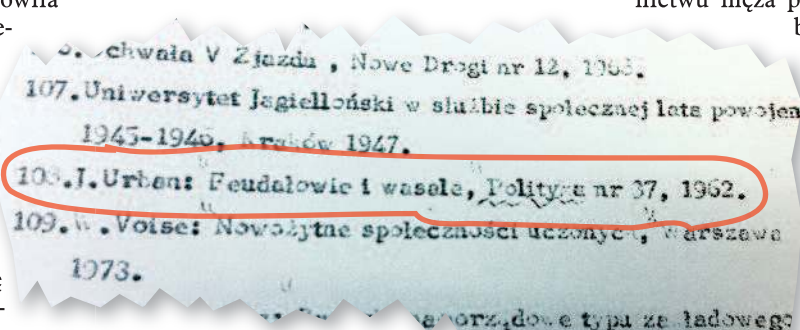
II – „Przemiany roli ciał kolegialnych w latach 1944–1968”;

III – „Aktualna rola ciał kolegialnych w szkołach wyższych”.

Po kilkugodzinnej lekturze w wydzielonej czytelni (pracy nie można wynieść, nie można jej też kopiować ani robić jej zdjęć – co jednak pokątnie uczyniłem z uwagi na wiekopomność dzieła) doszedłem do wniosku, że ostatni raz bawiłem się tak dobrze w 1997 r., gdy wpadłem pod tira.

Praca jest długa, nudna i trudna, jak to zwykle bywa z doktoratami – ale na dodatek mało czytelną, bo autor bardzo skąpił przecinków. Najlepiej zrozumiałem spis treści.

To, co najciekawsze, znajduje się jednak na końcu doktoratu. Bibliografia liczy 121 pozycji. Kaczyński – o co nie można mieć pretensji, bo takie były czasy – powołuje się w pracy na Cyrankiewicza, Gomułkę, a w końcu na samego siebie. Ale także – i to w zupełnie innym kontekście – na Jerzego Urbana. I to aż dwukrotnie!



Zanim Urban został dla Kaczyńskiego ośliżgłą komunistyczną kreaturą, służącą do brudzenia przeciwników politycznych, popełnił w 1962 r. artykuł „Feudaliści i wasale”. Opisywał tam aktualne i dziś zwyczajnie panujące w środowisku naukowym – tabuny młodych asystentów pracujących na cześć i chwałę swoich profesorów, patronujących odkryciom, przy których powstaniu często nie kiwnęli nawet

palcem. Zgarniają nienależną im sławę i pieniądze, a gra ta nie ma końca. Gdy ci poniżani dochrapiają się już bowiem swoich pozycji – czynią następnym pokoleniom to samo. Nie po to cierpieli wiele lat, by rezygnować na końcu z własnych wyrobników.

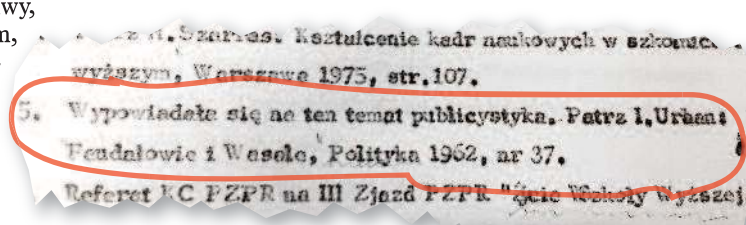
Jarosław Kaczyński mógł być naocznym świadkiem tego typu praktyk. W latach 1971–1976 pracował w Instytucie Polityki Naukowej i Szkolnictwa Wyższego. Dostał się tam oczywiście nie ze względu na talent albo pracowitość, tylko – jak wyznał w książce „O dwóch takich... Alfabet braci Kaczyńskich” – dzięki wstawieniu męża przyjaciółki mamy, który akurat był wiceministrem oświaty. Kaczyński tekst Urbana musiał więc przeczytać, uznać za wartościowy, prawdziwy, utożsamiać się z nim, zapamiętać, a co najbardziej zaskakujące – zrozumieć, co tam jest napisane.

...

Odniesień do czasopism społeczno-politycznych jest w pracy doktorskiej Kaczyńskiego jak na lekarstwo, tak że pozycja Urbana jest tym cenniejsza. Na stronach 117–118 przywołuje Urbana po raz pierwszy. Czytamy (pisownia oryginalna): „Bardzo wysoka pozycja jaką zajęli pracownicy nauki w hierarchiach prestiżu społecznego spowodował, że stała się ona jedną z pożądanych dróg życiowej kariery. Wydaje się, że sytu-

acja ta wpłynęła na zaostrzenie się wewnętrznych konfliktów w środowisku naukowym w szczególności między grupami pracowników samodzielnych i niesamodzielnych. Sprzyjał tym konfliktom bardzo powolny w wielu wypadkach przebieg awansu naukowego⁴ stawiający wielu pracowników średniego a nawet starszego niż średnie pokolenia w pozycji pełnej zależności osobistej wobec profesorów i docentów (w szczególności kierowników katedr) przy jednoczesnym niemal całkowitym pozbawieniu ich wpływów na życie uczelni poprzez organy reprezentacyjne⁵. Jedyną możliwością uzyskania takiego wpływu była działalność w organizacjach partyjnych”.

Przypis nr 5 przyszyły prezes PiS odnosił właśnie do twórczości Urbana:



Ponowne powołanie się na publikację wtedy jeszcze według Kaczyńskiego szanowanego publicysty, a nie wstrętnej czerwonej świni, znajdziemy na stronach 123–124 doktoratu: Czytamy: „Najogólniej rzecz biorąc trzeba stwierdzić, że zależność jaka wytwarzała się między kierownikiem katedry a jej pracownikami

Dokończenie na str. 2



Moja intymna uciecha

B jak Bodnar. Rząd czepia się Rzecznika Praw Obywatelskich Adama Bodnara. Najpierw minister spraw wewnętrznych Błaszczak oskarżył go o zaangażowanie polityczne i lewactwo. Następnie premier Szydło powtórzyła, iż nigdy nie słyszała, żeby rzecznik stawiał po stronie ugrupowań prawicowych czy środowisk szeroko pojętej prawicy. Bodnar odpowiedział, że „prawo obywatelskie nie są ani lewicowe, ani centrowe, ani prawicowe” i podał przykłady interwencji na rzecz środowisk prawicowych. My radzimy Pani Premier, że jeśli nie słyszy, niech pójdzie do laryngologa.

E jak ekshumacja. Prokuratura postanowiła o powtórnej ekshumacji spoczywających w krypcie na Wawelu zwłok Lecha Kaczyńskiego. Poprzednią ekshumację przeprowadzono w listopadzie zeszłego roku; pobrano wówczas 45 próbek organicznych. O tym, ile próbek ma być pobranych teraz i w jakim celu, prokuratura nie poinformowała.

K jak kotara. W sejmowym korytarzu prowadzącym do gabinetu marszałka Kuchcińskiego ktoś kazał powiesić szarą kotarę. Dziennikarze sądzą, że w ten sposób marszałek chce coś ukryć. Domyślni dziennikarze – że chce ukryć częste wizyty. Wtajemniczeni dziennikarze – że wizyty naczelnika Kaczyńskiego.

L jak listy gończe. Na stronie internetowej policji ukazały się zdjęcia 21 uczestników protestu przed Sejmem w nocy z 16 na 17 grudnia zeszłego roku – z prośbą o pomoc w ich zidentyfikowaniu. Nie wiadomo, kto zdecydował o publikacji listów gończych – prokuratura czy policja. Do prokuratury zgłosiło się czterech sfotografowanych manifestantów; postawiono im zarzuty znieważenia dziennikarzy i funkcjonariuszy publicznych. Zbrodniarzy reprezentuje Jarosław Kaczyński – ale nie jest naczelnikiem, tylko adwokatem współpracującym z Nowoczesną.

M jak Misiewicz. Jak podał „Fakt”, Bartłomiej Misiewicz, rzecznik ministra obrony narodowej, zabalował w jednym z klubów nocnych w Białymstoku. Miał tam przyjechać służbowym samochodem w towarzystwie ochroniarza, nakurwić się jak śmigłowiec, nagabywać kobiety, obiecywać posady w ministerstwie, a przy okazji rozmowy o katastrofie smoleńskiej powiedzieć: „Nie chciałbym ruszać w tej sprawie Putina”. A czy w tej sprawie minister Macierewicz zechce ruszyć Misiewicza?

N jak notatka. Wizytowany przez premier Szydło minister spraw zagranicznych Waszczykowski ujawnił notatkę sporządzoną w MSZ w marcu 2008 r. Notatka miała sugerować zmianę kursu rządu PO i PSL na prorosyjski, co 2 lata później doprowadziło do rozdzielania wizyt kaczyńskich, co z kolei spowodowało katastrofę smoleńską. Ówczesny minister spraw zagranicznych Sikorski nazwał Waszczykowskiego i jego urzędników „gośćmi z innej cywilizacji”.

P jak Produkt Krajowy Brutto. Wicepremier i podwójny minister Mateusz Morawiecki z wypiekami na twarzy ogłosił, że w latach 2014–2015 Polska rozwijała się wolniej, niż wynikało z oficjalnych statystyk GUS. Sukces gospodarczy, czyli wzrost PKB, którym chwalił się poprzedni rząd, był więc fikcją, bo m.in. zawyżano wartość eksportu o 20–30 mld zł rocznie. Specjaliści od ekonomii proponują panu premierowi, który z wykształcenia jest historykiem, żeby pukał się w czoło.

S jak Stonoga. Zbigniew Stonoga, przedsiębiorca i wideobloger, ujawnił w telewizji, że nagrania z tzw. afery taśmowej rządu PO dostał od obecnego prezesa TVP Jacka Kurskiego, a w zamian za medialne poparcie kandydata na prezydenta Andrzeja Dudę obiecał mu ulaskawienie. Prof. Jan Hartman wezwał prezydenta do tego, aby publicznie zaprzeczył rewelacjom Stonogi, inaczej będzie „żył w hańbie i rządził dalej jako bezprawny okupant swego urzędu”. Duda nie zaprzeczył.

T jak troska. Naczelnik Kaczyński „osobami specjalnej troski” nazwał ludzi biorących udział w manifestacjach antyrządowych. W trosce o dobre imię osób specjalnej troski klub poselski Nowoczesnej zażądał, żeby sejmowa komisja etyki poselskiej ukarała naczelnika naganą.

Z jak Ziobro. Wizytowany przez Szydło minister sprawiedliwości Ziobro zapowiedział kolejne zmiany składające się na tzw. reformę sądów. Wszystkich członków Krajowej Rady Sądownictwa będzie wybierał Sejm – teraz większość kandydatów wybierają sami sędziowie. W Sądzie Najwyższym powstanie też izba dyscyplinarna, która będzie rozstrzygać sprawy nagannego zachowania sędziów, prokuratorów, adwokatów i radców prawnych. Zmiany te przedstawiciele stowarzyszeń prawniczych uznają za początek końca niezawisłości sądów i niezależności sędziów.

Żeby obrzydzić sobie PiS, nie należy czytać rzeczowej „Gazety Wyborczej”, tylko organ fanatyków kacyzmu – „Gazetę Polską”. Na zachętę przedstawię treść tygodnika z 18 stycznia.

Naczelnny redaktor Tomasz Sakiewicz przekonuje, że wraz z przybyciem do Polski amerykańskich żołnierzy służby specjalne USA będą pilnowały, żeby nie powtórzył się „kawiorowy pucz” z grudnia 2016 r., który miał doprowadzić do zamieszek. Krótko mówiąc, amerykańskie wojsko będzie chronić PiS przed opozycją. Na rzucenie w posłankę Pawłowicz plastikową butelką po wodzie mineralnej zapewne odpowie raketami.

Autorzy „GP”, np. Wojciech Mucha, nazywają grudniową manifestację przed Sejmem ciamajdanem, a zarazem twierdzą, że pułkownicy nawoływali do zbrojnego przewrotu, a kodowcy liczyli na przelanie krwi. Rozhisteryzowanej dzicy przeciwstawił się więc poparcia dla rządu, cytuję – „zorganizowany spontanicznie przez kluby »Gazety Polskiej«”. Był więc zorganizowany spontan.

Piotr Lisiewicz chwali zastosowaną przez TVP taktykę wygaszania Owsiaka, politycznego awanturnika i brutalnego manipulatora, który był groźny dla obozu niepodległościowego. „Owsiak jest skończony” – czytamy na własne oczy.

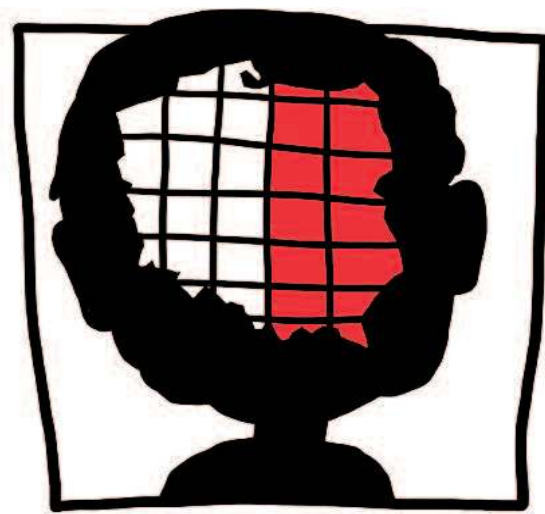
Tytuł: „KOD w objęciach niemieckiego rządu”. Przedstawiciele tego stowarzyszenia, politycy opozycji i Adam Krzemiński z „Polityki” jadą do Niemiec dyskutować o rządach PiS m.in. za pieniądze Fundacji Eberta związanej „z prorosyjską SPD”. Myślę sobie, że ani chybi Niemcy, Rosjanie i polska Targowica podpiszą rozbiór Polski. Sprzyja

im dyrektor warszawskiego parku Łazienkowski, który zdradza ojczyznę, współpracując z Galerią Trietia-kowską w Petersburgu. Trzeba go więc zdjąć z parku za kolaborację z jednym z najwspanialszych muzeów na kuli ziemskiej.

Nic tam, że „Gazeta Polska” oraz inne pisowskie instytucje propagandowe głoszą bzdury i kłamia. One na użytek odbiorców wymyślają świat, w którym żyjemy. W ich świecie Macierewicz jest głównym sojusznikiem Trumpa, a

amerykańska brygada ma zbrojnie bronić PiS przed krwawym przewrotem szykowanym przez obrońców demokracji. Berlin knuje przeciw Polsce. Moskwa powinna bezustannie przepraszać za Katyń, dorzucając Smoleńsk, a Kijów za zbrodnie banderowców bez wzajemnych przeprosin.

Przy tym w ogóle przepraszać za historyczne zdarzenia ma sens, pod warunkiem że to nie Polska przeprasza, lecz jest przeprasza. Np. światowe żydostwo powinno przepraszać za swą niewdzięczność polegającą na pomawianiu Polaków o antysemityzm w przeszłości. Kiedy zaś kilkanaścioro krakowskich przeciwników prezesa z głupoty



Rys. PRZEMYSŁAW ZAMOJSKI

i zaciętrzewienia usiłuje zatrzymać samochód Kaczyńskiego jadącego na Wawel, to winna jest temu cała opozycja, wszystkie jej instytucje, bo tworzą one klimat antypisowy. Jak więc należy rozumieć, trzeba rządu PiS chwalić i popierać. To powinność wszystkich, którzy chcą, żeby Kaczyński korzystał ze swego obywatelskiego prawa do wyjazdów i wjazdów.

Powiem dla równowagi, że na str. 37 znalazłem artykuł, który może odzwierciedlać prawdę. Czytam: „Smutne psie oczy patrzy przez metalowe druty klatek. Zamarznęte kudłate pyski odwracają się w stronę przechodzących ludzi. Wezmą? Nie wezmą? Pójdą dalej szukać ładniejszego?”. Właśnie podobnej czułości brakuje przeciwnikom PiS, kiedy ich opisuje „Gazeta Polska”.

sekr@redakcja.nie.com.pl

Urban u Kaczyńskiego

Dokończenie ze str. 1

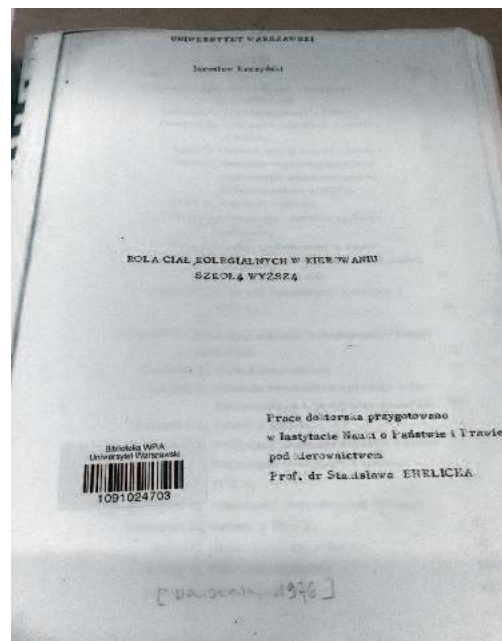
(w szczególności niesamodzielnymi) znacznie przekraczała ramy zwykłej podległości występującej we wszelkiego rodzaju instytucjach²¹. W wielu wypadkach zależność ta była nadużywana²². Przypis nr 22 Kaczyński odnosi do Urbana:

„Warszawa 1962, s. 41.
21. tamże, s. 79.
22. patrz artykuł J. Urbana: Feudalizm i wasele, Polityka nr 37 z 1962 r.
23. Taką interpretację konfliktu daje A. Werblan w cytowanym artykule: „Feudalizm i wasele”, Miesięcznik „Polityka” nr 37 z 1962 r.”

Jak dobrze wiemy z lekcji historii, Adolf Hitler nie rozwaliby zapewne połowy Europy, gdyby przyjęto go w 1908 r. na wiedeńską ASP. Jak wspominał w „Mein Kampf”: „Czekałem

na wyniki egzaminów wstępnych. Byłem tak bardzo pewien, że bez problemu zostanie przyjęty, że zawiadomienie mnie o nieprzyjęciu na akademię spadło na mnie jak grom z jasnego nieba”. Dobrze więc, że chociaż Polska Rzeczpospolita Ludowa pozwoliła Jarosławowi Kaczyńskiemu dać ujście żądom na polu akademickim; dzięki temu uniknęliśmy większego nieszczęścia.

Biorąc pod uwagę, że bibliografia pracy Kaczyńskiego liczy 121 pozycji, łatwo policzyć, że twórczość Urbana jest odpowiedzialna za doktorat w 0,83 proc. Jeśli z kolei przyjmujemy, że fakt zrobienia doktoratu chociaż w jednym procencie tak pokierował życiem Kaczyńskiego, że ten rządzi dzisiaj Polską – to Urban od-



powiada za to w 0,083 promila. Niby niedużo i trudno mieć o to pretensje – ale i tak wstyd się pokazać na mieście.



Rys. TOMASZ WIATER

PRASA ŚNIADANIOWA

- **Bartłomiej Misiewicz** zapewnił, że w Białymstoku nie był pijany. Białostocczanie poczuli się urażeni.
- **„Wall Street Journal”** poinformował, że amerykańskie wozy pancerne zostały uszkodzone, bo mosty w Europie Wschodniej są za niskie. A powietrze z gąsienic spuścili?
- **Jarosław Kaczyński** powiedział, że na demonstracjach KOD widuje twarze osób specjalnej troski. Z panem prezesem jest jak z lustrem – wszystko widzi odwrotnie.
- **„Polonia Christiana”** protestuje przeciwko festiwalowi w TVP Kultura dzieł Rainera Wernera Fassbindera z powodu homoseksualizmu reżysera. W czasach techniki cyfrowej to nawet nie ma jak tego spalić.
- **Małgorzata Wassermann** powiedziała, że związki Donalda Tuska z aferą Amber Gold są oczywiste. Z założenia.
- Po zaprzysiężeniu Donalda Trumpa W USA rekordy popularności bije **akcja internetowa „Uwolnić Melanię”**. W tłumaczeniu na polski: „Uwolnić kota”.

MARTA M.

Kiedy przyjdą
po ciebie nocą,
kiedy kolbami
w drzwi
załomocą...

MATEUSZ CIEŚLAK

Już po raz drugi w największej sali Sądu Okręgowego w Katowicach sądzono antyterrorystów. Jeden proces toczył się przed laty. Obecny zakończył się przed kilku dniami. W obu przypadkach antyterroryści byli koźłami ofiarnymi. A skazywano ich za to, że postępowali tak, jak ich wyszkolono.

Obydwa procesy toczyły się w wielkiej sali ze względu na ogromne zainteresowanie opinii publicznej. Na rozprawy przyjeżdżali ludzie z całej Polski, a przebieg postępowania sądowego śledzili dziennikarze największych stacji telewizyjnych.

Pierwszy proces

dotyczył antyterrorystów uczestniczących w szturmie na kopalnię „Wujek” w pierwszych dniach stanu wojennego. Od kul zginęło wówczas dziewięciu górników, wielu odniosło rany. Świadkowie zeznawali, że do górników strzelały różne osoby, np. wojskowi. Ale na ławie oskarżonych posadzono wyłącznie milicjantów. A ponieważ nie można było im przypisać konkretnej winy, prokuratura oskarżyła ich o udział w bójce z użyciem niebezpiecznych narzędzi. Przy czym niebezpiecznymi narzędziami były nie tylko pistolety maszynowe, lecz również nożyce do cięcia zasieków albo saperki.

Oskarżeni wówczas funkcjonariusze działali w plutonie antyterrorystycznym, dla którego pierwowzorem była fińska jednostka „Niedźwiedź”. O własnych „atekach” w PRL zaczęto myśleć po 1 października 1971 r., gdy bracia Kowalczykowie podłożyli bombę w auli Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, gdzie miała się odbyć uroczystość z okazji Dnia Milicjanta. Bomba jednak wybuchła za wcześniej – w noc poprzedzającą akademię. Zawalił się dach auli, zapadła się podłoga.

Plutony antyterrorystyczne milicji powstały w połowie lat 70. XX w. W tym czasie w Europie Zachodniej szalał terroryzm. W Niemczech działała Frakcja Czerwonej Armii, we Włoszech Czerwone Brygady, w Zjednoczonym Królestwie Irlandzka Armia Republikańska, w Hiszpanii ETA. Wielu terrorystów mogło liczyć na bratnią pomoc m.in. w Polsce, co tym bardziej wzmagало obawy rządzących, że druga strona też zechce takich sztuczek.

Polscy antyterroryści

byli tak samo szkoleni jak ich zachodni koledzy. Zwykły policjant ma zatrzymać przestępcę. Antyterrorysta zaś – wyeliminować. Gdy strzela, to tak, aby zabić. Gdy obezwładnia, to ma to zrobić szybko i tak, aby podejrzana osoba nie zdołała np. odbezpieczyć granatu czy aktywować zapalnika ładunku wybuchowego. Mówi się, że

jeżeli podczas akcji antyterroryści nikomu nic nie złamią, to znaczy, że akcja została przeprowadzona nieprofesjonalnie.

Dlatego ten, kto z nich korzysta, musi liczyć się z tym, że ktoś może odnieść nawet bardzo poważne obrażenia, a nawet zginąć. Tak było w PRL, tak jest dziś. Zarówno wówczas, jak i obecnie antyterroryści wykorzystywani są do zatrzymywania najgroźniejszych przestępców.

2 składy sędziowskie nie godziły się, by antyterrorystów użytych na „Wujku” traktować na równi z oprychami spod budki z piwem. Ponieważ ich działania miały znamiona wykonywania poleceń przełożonych w ramach



Ilust: KRZYSZTOF OLEJNIK

Kominiarka zamiast głowy

zwartego i umundurowanego pododdziału, sędziowie uniewinniali ich lub umarzali postępowania. Aż wreszcie na czele składu sędziowskiego posadzono żonę oficera ABW. I ta milicjantów-ateków posłała do więzienia. Jako się rzekło – za udział w bójce.

Lata mijają. Zmieniają się mody. Zabitego górnika zastąpił

lekarz z otarciami naskórka,

a kopalnię luksusowe osiedle.

Policja tropiła złodzieja samochodów bmw. Miał to być tylko złodziej, zatem nie bardzo wiadomo, dlaczego bandziora uzbrojonego w broń palną. Bandzior jest bardzo niebezpieczny. Zagrożony zacznie strzelać do funkcjonariuszy, a może nawet zechce wziąć zakładnika. Wszystko jest możliwe. Trzeba go jak najszybciej obezwładnić.

Bandzior przebywał w mieszkaniu na luksusowym osiedlu Ligota Park w Katowicach. Osiedle jest ogrodzone i monitorowane. Budynek ma swojego ochroniarza. Policjanci prowadzący śledztwo częściowo zapoznali go z planem działań. Miał wskazać antyterrorystom mieszkanie, w którym przebywa bandyta. Antyterrorystów poinformowano, że razem z bandziorem mieszka młoda kobieta. Na nią również należy uważać. Niektóre kobiety potrafią przecież strzelać celniej niż mężczyźni.

Początkowo planowano zatrzymanie bandziora na parkingu podziemnym budynku. Chodziło o to, żeby akcja odbyła się w miejscu ustronnym, gdzie nie będzie innych ludzi, których bandzior mógłby postrzelić lub wziąć w charakterze zakładników. Ostatecznie od tego odstąpiono. Pojmanie miało nastąpić w mieszkaniu. Ochroniarz zgodził się wystąpić w charakte-

rze pozoranta. Jego zadaniem było zapukać do drzwi i powiedzieć, że jest jakaś pilna sprawa.

Tuż przed akcją odbyła się

ostatnia odprawa

na parkingu. Po zapoznaniu się z planem sytuacyjnym jeden z antyterrorystów wyraził wątpliwość co do tego, czy polecono im szturmować właściwe mieszkanie. Dowodzący akcją zapytał o to ochroniarza. Ten rozwiął wątpliwości dowódcy. Jeszcze raz zgodził się poprowadzić antyterrorystów na miejsce. Ruszyli po schodach. Byli uzbrojeni w pistolety maszynowe, strzelbę gladkolufową, granaty hukowo-błyskowe, paralizatory. W tym samym czasie inni antyterroryści, uzbrojeni w broń maszynową, rozstawili się wokół budynku, aby uniemożliwić groźnemu przestępcy ucieczkę po balkonach.

Przed drzwiami mieszkania jeden z antyterrorystów był już pewien, że zaszła pomyłka.

– To nie jest to mieszkanie – powiedział.

Inni antyterroryści także mieli wątpliwości. Nie zgadzał się numer na drzwiach. Nie zgadzała się numeracja innych mieszkań. Dowodzący akcją ponownie zwrócił się do ochroniarza. A ten upierał się przy swoim.

– To właśnie tutaj mieszka człowiek, którego szukacie. Przecież znam wszystkich w tym bloku – mówił.

Dowodzący akcją mu uwierzył. Nie wiedział, że ochroniarzowi pomyliły się piętra. Wydał rozkaz do szturmu. Ochroniarz zapukał do drzwi. Po drugiej stronie był lekarz kardiochirurg, pracownik jednego z najbardziej znanych szpitali w Polsce i asystent utytułowanego profesora. A wraz z nim dama o 20 lat młodsza. Oboje w negliżu.

Doktor uchylił drzwi. Nie zobaczył za nimi ochroniarza, gdyż ten już znajdował się z boku. Zobaczył rosnącego faceta w kominiarce i przeraził się, że to napad. Zapał się i usiłował z powrotem zamknąć drzwi. Ochroniarz nikomu się nie przyznał do pomyłki. Milczał.

Antyterroryści nie wiedzieli, czy szturmują

właściwe mieszkanie,

czy nie. Na wszelki wypadek odstąpili więc od użycia pompki hydraulicznej, którą mieli przy sobie, a którą bez tru-

du wyważyliby drzwi. Napierali na nie z całej siły. Nie wiedzieli, że mieszkanie, do którego usiłują się dostać, to typowa garsoniera. Wszystko tam było ciasne, również przedpokój. Pod naporem policjantów doktor przewrócił się na podłogę, oparł się plecami o ścianę i wsparty o nią blokował drzwi nogami. Antyterroryści zdecydowali się na użycie granatów hukowo-błyskowych. Gdyby rzucili je do przedpokoju, z doktorem z pewnością byłby spokój. Być może straciłby nawet słuch. Ale mając wątpliwości, czy wchodzić do właściwego mieszkania, antyterroryści wrzucili je do łazienki. W ten sposób chcieli odwrócić uwagę. Co im się udało.

Gdy weszli do środka, doktor odwrócił się na brzuch, a ręce schował pod nim. Policjanci nie wiedzieli, czy ma tam nóż, pistolet czy może nic nie ma. Usiłowali go przewrócić na plecy, lecz się opierał i wierzał. W ciasnym przedpokoju nie mogli sobie z nim poradzić. Użyli paralizatora. Przenieśli do pokoju, tam upewnili się, że zaszła pomyłka. Rozkuli go, a on obiecał, że tego nie popuści; natychmiast chwycił za telefon i zanim zdążyli wybiec, wykonywał pierwsze połączenie.

W tym czasie oni gnali piętro wyżej po właściwego bandytę. Element zaskoczenia odpadł. Musieli działać jak najszybciej, a ochroniarza lepiej było już więcej nie prosić o pomoc. Wpadli do jednego mieszkania, wylegitymowali znajdującego się tam mężczyznę, wpadli do kolejnego mieszkania. Tam znaleźli groźnego bandziora. Podobnie jak pozostali lokatorzy, słyszał wszystko i grzecznie czekał, aż go znajdą. Wystarczyłby dzielnicowy...

Gdy policjanci wychodzili z zatrzymanym złodziejem z budynku, przed nim czekała już na nich

ekipa TVN 24

z kamerą. Następnie ukazał się reportaż o bałwanach w kominiarkach, którzy mylą piętra, demolują mieszkania i biją uczciwego obywatela. Wkrótce takie relacje pojawiły się w innych stacjach telewizyjnych, w radiowych, prasie. Nikt nie wspominał, że wezwane na miejsce pogotowie odjechało, uznając, że obrażenia doktora i jego przyjaciółki są nieznaczne. Podobnie uznano w kilku innych miejscach, gdzie lekarz się zjawił, twierdząc, że cierpi.

Z obdukcji wynika, że doktor miał otarcia i sińce, przekrwione jedno oko, gdyż podczas szarpaniny któryś policjantów mógł mu wetknąć palec w oko. Czynnością dodatkowo obciążającą policjantów było przeszkodzenie mu w przygotowaniach do bardzo ważnego egzaminu zawodowego. Tak doktor zeznał, a prokurator i sąd uwierzyli. Panienska służyła zaś do parzenia kawy.

Kolejną obciążającą policjantów okolicznością było to, że działali w grupie. To nie żart. To fragment uzasadnienia wyroku. Czterej antyterroryści zostali skazani każdy na rok więzienia za pobicie. Sąd zastosował odpowiedzialność zbiorową, ponieważ byli w kominiarkach.

Głupek, który kazał im szturmować niewłaściwe mieszkanie, i głupek, który je wskazał, byli w tej sprawie świadkami.

Wyrok został obalony przez Sąd Okręgowy w Katowicach. To właśnie tam, w sali, gdzie kiedyś sądzono milicjantów, w połowie stycznia zjawił się

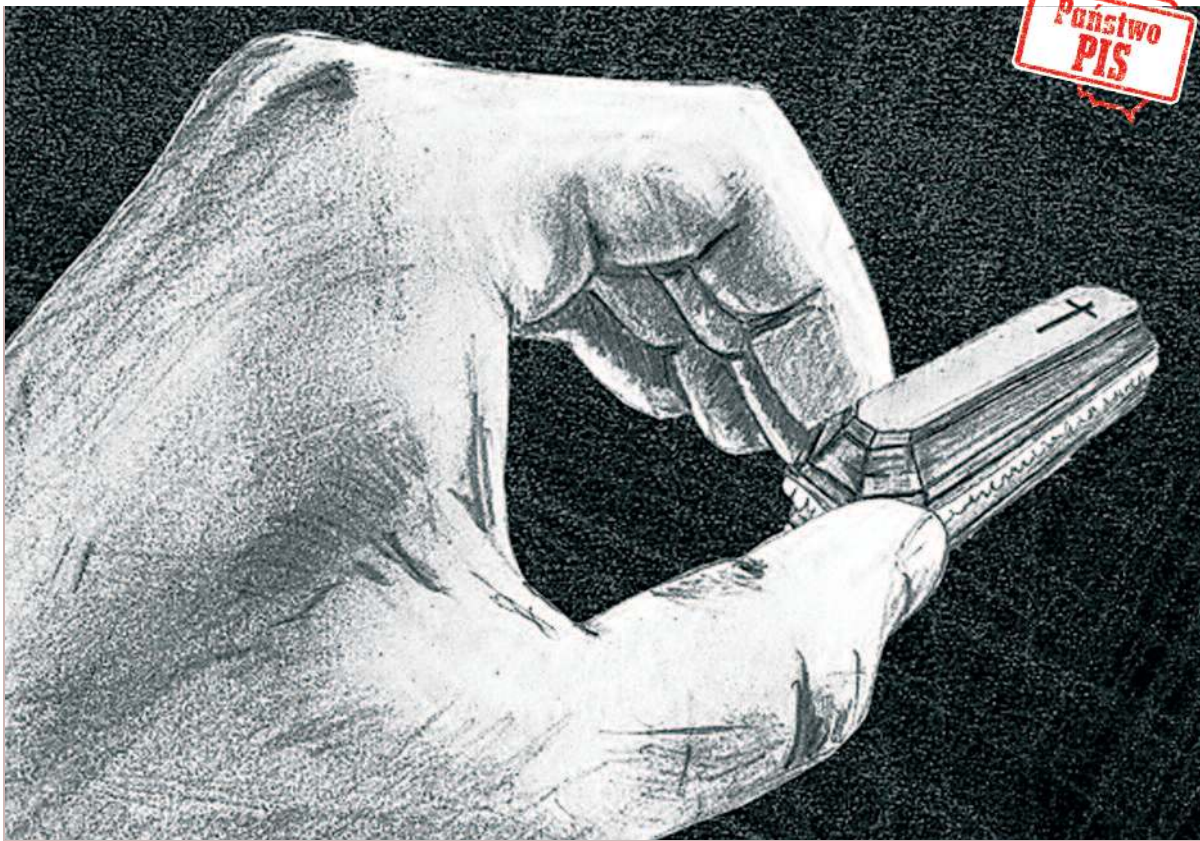
tłum policjantów

z całego kraju. Przyjechali do Katowic z Poznania i Bydgoszczy. Byli wśród nich funkcjonariusze pododdziałów antyterrorystycznych z twarzami zasłoniętymi chustami. Chcieli się dowiedzieć, czy mają zmienić pracę.

Nie dowiedzieli się. Dla sądu odwoławczego najważniejsze było to, czy funkcjonariusze szturmujący drzwi krzyczeli: „Policja, otwierać!” czy może: „Otwierać!”, a dopiero potem: „Policja!”. A przecież nie to jest najważniejsze. Najważniejsze jest to, kto i dlaczego wysłał antyterrorystów do akcji. To pytanie było kluczowe zarówno w 1981 r., jak i dziś. Można je ująć inaczej: Jaka jest cena głupoty?

Doktorowi i jego przyjaciółce szczerze współczuję. Sobie również, gdyż czuję, że płacone przeze mnie podatki w pewnej części pokrywają wypłacone tej parze odszkodowanie. □

mcieslak@redakcja.nie.com.pl



FYS. KRZYSZTOF OLEJNIK

Komórki świętej pamięci

Grzebtą co chceta.

Mam niezwykle szacunek dla Adama Bodnara. Obecny Rzecznik Praw Obywatelskich jest odważny, kompetentny, rzeczowy – i piszę to bez żadnych zastrzeżeń. Jednak nawet najmądrzejszy człowiek, działając z najlepszymi intencjami, może czasem spowodować, że gówno trafi w wentylator.

Senat wydzielił właśnie ze swego mrocznego łona projekt ustawy o zmianie ustawy o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych, dotyczący „przysługania zasiłku pogrzebowego osobom, które poniosły koszty pogrzebu martwo urodzonego dziecka, dla którego sporządzono kartę zgonu”. Projekt jest bezpośrednim efektem interwencji RPO, który w czerwcu zeszłego roku napisał w tej sprawie do szefa senackiej komisji praw człowieka, praworządności i petycji Michała Seweryńskiego. Senator Seweryński jest z PiS, był szefem MEN za IV RP – toteż nie dziwota, że apel w temacie poczętych trafił na podatny grunt.

Problem w tym, że w skali makro na nowelizacji zarobi głównie Kościół. A zapłaci Fundusz Ubezpieczeń Społecznych, czyli „pan, pani, my – społeczeństwo”.

Uznawanie wszelkiej wielkości poronień za człowieka zasługującego na pełnometrażowy pogrzeb to dziedzictwo prof. Religi; jako minister zdrowia w 2007 r. wydał on rozporządzenie stwierdzające, iż „za zwłoki ludzkie uważa się ciała osób zmarłych i dzieci martwo urodzonych, bez względu na czas trwania ciąży”. Wcześniej prawo, dość logicznie i w zgodzie z nauką, odróżniało poronienie od „zgonu płodu”, zwanego też „martwym urodzeniem”, uznając za granicę przyjęte powszechnie kryterium *viability*, czyli zdolności płodu do życia poza organizmem matki, ustawione nieco na wyrost w 22. tygodniu (czyli 5. miesiącu) ciąży. Religa kazał uważać każde poronienie za dziecko, co pozwoliło na odbieranie ich ze szpitala i chowanie, zgodnie z wolą rodziców – i nie byłoby w tym nic złego, gdyby nie finansowe konsekwencje tego aktu wrażliwości.

Otóż osobie, która „pokryła koszty pogrzebu”, przysługuje zasiłek pogrzebowy – obecnie w wysokości do 4 tys. zł. Dotychczas do jego otrzymania niezbędny był akt zgonu – w przypadku poczętych „akt urodzenia martwego” – wystawiony przez urząd stanu cywilnego. Bez kwitu z USC, wyłącznie na podstawie karty zgonu wydanej przez szpital, można było poronienie pochować, ale zasiłek się nie należał. Akt zgonu musi zaś zawierać informację o płci zmarłego. Toteż w przypadku zarodków, u których „ustalenie płci było niemożliwe”, ewentualny pogrzeb odbywał się na koszt niedoszłych rodziców. Nie było to pozbawione sensu – zważywszy, że płeć kształtuje się w 7. tygodniu ciąży, czyli w momencie, w którym zarodek mierzy 1,5 cm, waży 1,5 g, wygląda jak rozwielitka i ma 20 proc. szans na to, że natura wyeliminuje go w procesie naturalnej selekcji. Z całym szacunkiem dla wrażliwości niedoszłych rodziców – Fundusz Ubezpieczeń Społecznych ma wydatki bardziej palące niż pochówek zlepek komórek wielkości fistaszka.

Zresztą wielu niedoszłych rodziców podzielało to myślenie – jak kilka lat temu mówił w „Rzeczpospolitej” Zdzisław Szramik, ginekolog położnik i wiceprzewodniczący Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Lekarzy, mniej niż 50 proc. kobiet domagało się wydania poroniatka. Ale – dodawał – „dużo więcej rodziców zwracało się jednak o zasiłek pogrzebowy”. Dr Szramik taktownie nie rozwijał tej myśli, ale można zgadnąć, że niedoszli rodzice, którzy dowiadawali się, że zasiłek im nie przysługuje, rezygnowali z odebrania „ciałka dzieciątka”.

Teraz to się zmieni, bo – zgodnie z projektem ustawy, którą Senat właśnie skierował do Sejmu

– 4 tys. zł zasiłku pogrzebowego będą przysługiwały na każde poroniatko, niezależnie od rozmiaru.

Co więcej, projekt napisany jest w sposób, który otwiera możliwość występowania o zasiłek każdemu, kto wymyśli sobie, żeby takie poroniatko pochować – bez prośby, a nawet zgody ze strony niedoszłych rodziców.

Działa to tak: obecnie, zgodnie z art. 10 ust. 1 ustawy o cmentarzach i chowaniu zmarłych, „prawo pochowania zwłok ludzkich” mają, oprócz najbliższej rodziny, także „osoby, które do tego dobrowolnie się zobowiążą”. Prawo do zasiłku pogrzebowego – to już ustawa o FUS, art. 78 ust. 1 – ma natomiast „osoba, która pokryła koszty pogrzebu”, a także – ust. 2 – pracodawca, dom pomocy społecznej, gmina, powiat, osoba prawna kościoła lub związku wyznaniowego, „jeżeli pokryły koszty pogrzebu”.

Numeracja ustępów jest ważna, albowiem w niej kryje się przebiegłość projektu nowelizacji.

Otóż proponuje on dopisanie do ustępu 2 osób, które pochowały poroniatko na podstawie szpitalnej karty zgonu, zgodnie z art. 11 ust. 5a ustawy cmentarnej. Rzecz w tym, iż artykuł ów mówi o „osobie uprawnionej do pochowania” z cytowanego wyżej art. 10 ust. 1 – czyli dotyczy każdego, kto dobrowolnie się zobowiąże. Inaczej mówiąc, każdy, kto zabierze ze szpitala cudze poroniatko wielkości gnojki wytrwałej (taka mucha), może je sobie pochować i skasować za to 4 tys. zł z FUS. Gdyby punkt ten dopisać do ustępu 1, byłoby oczywiste, że chodzi tylko o osoby fizyczne. Umieszczenie go w ustępie 2 sugeruje, że prawo to może być rozciągnięte także na instytucje. Nawet pisowskie MSW zwraca uwagę, że dopisanie żałobników po poroniatku do punktu „wskazującego instytucjonalne grupy podmiotów uprawnionych do zasiłku pogrzebowego” jest niezasadnione i że powinien to być osobny punkt. Wygląda jednak na to, że MSW się myli. Istnieje bardzo konkretnie uzasadnienie takiego zapisu – a mianowicie interes kościelnych osób prawnych. Ze szczególnym uwzględnieniem diecezji obejmujących szpitale, w których doszło do losowej bądź intencjonalnej produkcji aniołków.

I nie jest to rozważanie teoretyczne. Jak Polska długa i szeroka, powstają „groby dzieci utraconych” – obecnie jest już ich ponad 40. Pierwszy był w Łomży za czasów prezydenta z SLD – pisaliśmy o tym kilka lat temu („Aniołki niepasteryzowane”, „NIE” nr 26/2012). Ówczesny prezydent miasta Miechów Czerniawski do spółki z dwoma biskupami pochował poroniatka dostarczone przez szpitale z Łomży i okolic, bez wiedzy i zgody rodziców niedoszłych dzieci. W 2012 r. łomżyński pogrzeb „dzieci utraconych” finansował samorząd. Teraz dzięki senackiej inicjatywie zapłaci za to FUS. I to słono.

Zdaniem Senatu, zasiłki pogrzebowe na poroniatka „na wczesnych etapach ciąży” kosztować będą FUS 170 mln zł rocznie. To wzrost o 13 proc. w stosunku do obecnych pogrzebowych wydatków funduszu. Dużo – ale trudno się oprzeć wrażeniu, że jest to rachunek nader optymistyczny. Senat pisze bowiem o 42–43 tys. takich poronień rocznie – ale jednocześnie wiadomo, że na tym etapie poronieniem kończy się co piąta ciąża, a, zdaniem rządu, dobrodziejstwo „500 plus” spowoduje, że na świat będzie przychodzić 400 tysięcy Polaków rocznie. Co oznacza nie 40, lecz 80 tysięcy wczesnych poronień i związanych z nim zasiłków. Czyli nie 170, tylko grubo ponad 300 mln zł.

Ile z nich zgarną duszpasterze wyprawiający dzieci utracone do domu Pana? Nie wątpię, że Kościół jest w tej sprawie dobrej myśli.

AWŁ

Jak uwodzi Kaczyński

Czy posłanka Zwiercan dlatego nie siedzi jeszcze na ławie oskarżonych, bo w głosowaniach sejmowych wspiera PiS?

Zwiercan, zamiast zasiadać w poselskich ławach, powinna odpowiadać przed sądem za oszustwo, którego dopuściła się 14 kwietnia 2016 r. Sejm wybrał wtedy pisowskiego sędziego Trybunału Konstytucyjnego, a posłanka jak gdyby nigdy nic zagłosowała za swojego kumpla Kornela Morawieckiego, którego nie było w sali posiedzeń. Wybuchł skandal.

„Jeśli rzeczywiście tak było, to powinna złożyć mandat” – grzmiał Paweł Kukiz. Zwiercan została usunięta z klubu Kukiz ’15, Morawiecki zaś sam odszedł w geście solidarności z koleżanką. Z Ireneuszem Zyską założyli koło poselskie Wolni i Solidarni.

...

Sprawa była oczywista. Szwindel zarejestrowały kamery, a także sejmowi fotoreporterzy. Widziały to miliony osób. Zwiercan powiedziała, że Morawiecki poprosił ją, by za niego głosowała, ponieważ źle się poczuł. „Nie uważam, że popełniłam przestępstwo. Ani w ustawie o wykonywaniu mandatu posła, ani w regulaminie Sejmu, ani w konstytucji nie ma żadnego artykułu, który bym złamała. To nie to, że oddałam głos za Kornelą Morawieckiego, tylko w imię Kornela (...). Trudno mi powiedzieć, czy to trwało 30 sekund, 40, czy to była jedna minuta. Wiedziałam, jak Kornel Morawiecki chce zagłosować” – tłumaczyła się posłanka jak idiotka.

Morawiecki, pytany o sprawę, powiedział: „Poprosiłem panią posel, że muszę wyjść i żeby zagłosowała za mnie”. Na uwagę, że takie działanie jest niezgodne z prawem, odparł: „Ja rozumiem, ale ja prosiłem. Uważam, że nie specjalnego się nie stało. Uważam, że jeżeli upoważniam kogoś do głosowania, to jest to w porządku. W sensie moralnym”.

...

Wydawałoby się, że skoro wszystko jest jasne, prokuratura szybko zajmie się sprawą i skieruje do Sejmu wniosek o uchylenie immunitetu Zwiercan, a być może też Morawieckiemu.

Mimo niezbitych dowodów popełnienia przestępstwa Prokuratura Okręgowa w Warszawie wszczęła śledztwo dopiero pod koniec maja 2016 r. Ponad miesiąc po zdarzeniu. Jej rzecznik Michał Dziekański mówił, że jego podstawą jest art. 271 § 1 kodeksu karnego, stanowiący, że funkcjonariusz publiczny uprawniony do wystawienia dokumentu, który poświadacza w nim nieprawdę co do okoliczności mającej znaczenie prawne, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5.

Minęło 7 miesięcy i – jak twierdzi prokurator Dziekański – „postępowanie pozostaje w toku, dotychczas nikomu nie przedstawiono zarzutów popełnienia przestępstwa”.

Zapytałem, dlaczego to wszystko tak długo trwa, jakie czynności wykonano w toku prowadzonego postępowania i jakie czynności prokuratura zamierza przeprowadzić.

Prokurator Dziekański: „Uprzejmie informuję, że postępowanie (...) pozostaje w toku, a czas jego trwania podyktowany jest okolicznościami śledztwa i potrzebą przeprowadzenia szeregu czynności dowodowych. Z uwagi

na dobro postępowania nie mogę ujawnić informacji o przeprowadzonych oraz planowanych czynnościach”.

Wyjaśnienia rzecznika są niedorzeczne i pokrętne. Co takiego bowiem jest skomplikowanego w śledztwie, gdy cała Polska widziała moment popełnienia przestępstwa, a posłanka przyznała się do wszystkiego? Jakie to okoliczności ma na myśli prokurator?

Sprawa śmierdzi. Być może jej wyjaśnienie znajdziemy w sejmowej arytmetyce. Klub PiS liczy 234 posłów, co daje mu większość, ale niewielką. Jak pokazują statystyki parlamentarne, często się zdarza, że nie wszyscy kaczyści są obecni podczas głosowań. Dotyczy to głównie prezesa i jego ministrów. Prawie zawsze brakuje kilku szabel. W tej sytuacji każdy głos jest na wagę złota. Dlatego od początku kadencji PiS próbowało w ważnych głosowaniach przeciągnąć na swoją stronę pojedynczych posłów klubu Kukiz’15.

...

Jak głosowała Zwiercan? Do końca maja 2016 r., czyli do czasu gdy pisowska prokuratura ogłosiła, że wszczęła śledztwo, Zwiercan głosowała według własnego upodobania. Raz w ramię w ramię z Kaczyńskim, innym razem przeciwko niemu. Np. 18 listopada 2015 r., gdy wybierano członków Trybunału Stanu, zagłosowała tak jak PiS. Z kolei 28 stycznia 2016 r. podczas głosowań nad ustawami o prokuraturze i budżetową postawiła się prezesowi, aby kilka dni później ponownie wesprzeć PiS i potem znowu być przeciwko.

Postawa Zwiercan zmieniła się diametralnie od czerwca 2016 r. czyli mniej więcej od czasu, gdy zainteresowała się nią prokuratura. Od tego czasu głosuje pod dyktando Kaczyńskiego! Jeśli to przypadek, to bardzo niezwykły. Doszło do absurdalnej sytuacji. Gdy do Sejmu wpłynął tzw. projekt obywatelski, całkowicie zakazujący aborcji, posłanka ochoczo mu przyklasnęła, głosując za tym, aby był procedowany w komisji. 2 tygodnie później, gdy Kaczyński pod wpływem protestów kobiet nakazał wyrzucić projekt do kosza, Zwiercan posłusznie zagłosowała zgodnie z wolą prezesa.

Sprawdżanem niezależności od PiS było słynne posiedzenie w sali kolumnowej z 16 grudnia 2016 r. Zwiercan oczywiście wsparła partię rządzącą, przybywając karnie (razem z Morawieckim) na głosowanie. Kamery sejmowe uchwyciły dziwną sytuację. Podczas głosowania wszyscy posłowie oprócz Morawieckiego podnieśli ręce. Gdy zbliżył się sekretarz liczący głosy, Zwiercan nagle nerwowym ruchem chwyciła Morawieckiego za rękę, usiłując mu ją podnieść. Z zarejestrowanej sceny można wnosić, że Morawiecki był zdezorientowany, nie chciał głosować, a Zwiercan wbrew woli posła podniosła jego rękę.

...

Skoro Kaczyński ma tak oddaną i wierną posłankę, wiadomo już, dlaczego prokuratura tak ślamazarnie prowadzi śledztwo, które może potrwać nawet kilka lat, a gdy nikt już nie będzie o nim pamiętał, zostanie po cichu umorzone.

ANDRZEJ SIKORSKI
sikorski@redakcja.nie.com.pl

Zdradzaj z głową

Tajniki trójkątnej miłości.

Zwyroku sądowego: „Pokrzywdzona odczuwała ogromny stres, obawiała o swoją rodzinę, była zależniona, zestresowana, miała problemy ze snem, z koncentracją, a nawet zanieczyściła się, co oskarżona wypominała jej w okrutny sposób”. Pokrzywdzona to 51-letnia Maria P., pielęgniarka. Oskarżona to o ćwierć wieku młodsza Elwira Z., studentka prawa. Zanieczyszczenie nastąpiło w pracy. Na widok Elwiry.

„Twój mąż mnie kocha. Tylko bez kupy w spodnie, bo wtedy pół Lux Medu śmieje się, że śmierdzi” – pisała do Marii. To jeden z tysięcy komunikatów wysyłanych przez Elwirę. Nad swą ofiarą znęcała się 4 lata. W tle 3 cięższe i dwie aborcje.

Seks. Dr Zbigniew P., z zawodu lekarz, wybrał się do gdańskiej agencji towarzyskiej, aby za pomocą pieniędzy zażegnać obojętność świata, a ściślej płci przeciwnej. Wybrał Elwirę, która przysięga, że nie jest rasowym kurwizsonem. Płatny numer w burdelu przetrwał się w *love non profit*. Po trzech miesiącach o miłości wielkiej i pięknej dowiedziała się Maria P., małżonka Zbigniewa. Jako kobieta nowoczesna zaproponowała konkurentce spotkanie. Przebiegało w atmosferze wzajemnego zrozumienia: Elwira oświadczyła, że kocha Zbigniewa szalenie z wzajemnością i romansu nie zakończy, a Maria, że dzieci i rodzina... Panie rozstały się w zgodzie. Zbigniew z Marią zaczęli uczęszczać na terapię małżeńską. Efektem kuracji było kolejne spotkanie, tym razem z udziałem obu dam i samca. W trakcie P. zakomunikował, że kocha wyłącznie ślubną i romans jest skończony, lecz sukces terapeuty okazał się połowiczny: już następnego dnia cieleśnie obcował z Elwirą.

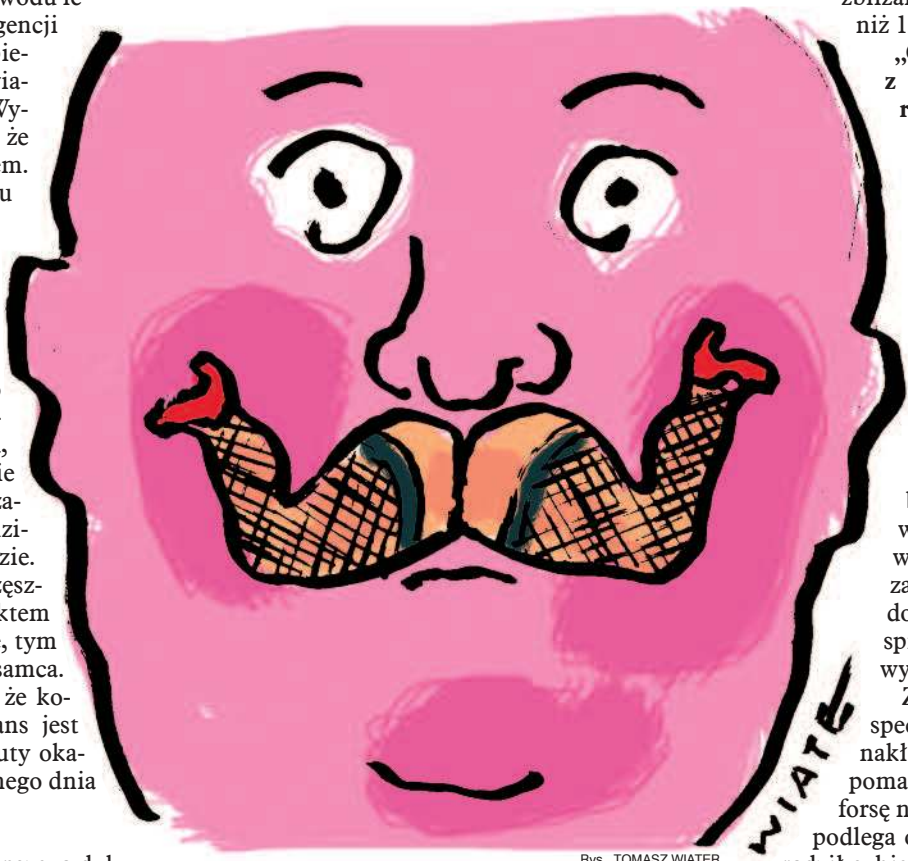
Ciąża. *Love* kwitła w najlepsze, a doktor w chwilach uniesienia szeptał do ucha kochanki o rozwodzie i wspólnym życiu. Elwira uwieryła. A potem zaciążyła.

Elwira zaciążyła, urodziła, doktor się nie wyparł. I dobrowolnie płacił alimenty (1000–1500 zł miesięcznie). Ale choć o rozwodzie mówił słodko i chętnie, zwłaszcza przed, to podstawową komórkę społeczną wciąż tworzył z Marią.

Elwira zaczęła ją nękać. Słała maile z fotografiami doktora zajmującego się dzieckiem i SMS-y typu: „Na zakupy się wybrałaś, ale samochodu nie umyłaś”. Po to, aby uzmysłowić Marii, że śledzi każdy jej krok. Do tego dzwonił – na komórkę i na stacjonarny. I tak w dzień i w nocy, przez lata. Maria schudła. Gdy Elwira wykupiła pakiet medyczny i stała się pacjentką Lux Medu, gdzie pracowała Maria, zwieracze

Marii nie wytrzymały i wtedy powiadomiła policję.

Aborcja. Elwira wiedziała, że postępowanie karne w toku, ale działalności publicystycznej-dreżycielskiej nie zakończyła. Kontakty intymne z doktorem także nie ustały, a że chłop



Rys. TOMASZ WIATE

z niego jurny, kończyły się ciążami. Zbigniew P. nie był zachwycony perspektywą łożenia na kolejnych zstępnych. Nakłaniał do aborcji. Elwira się godziła. Skrobanki wykorzystywała do celów politycznych. „Jesteś morderczynią nienarodzonych dzieci” – pisała do Marii, załączając zaproszenie na mszę w intencji wyskrobanych zygot.

Doktor był w rozkroku: niekomfortowej sytuacji miał dość, ale zrezygnować z fruktów nie potrafił. A gdy mocno się zapierał, Elwira straszyla samobójstwem.

Sąd. Sprawa trafiła do Sądu Rejonowego Gdańsk-Południe. Elwira broniła się, twierdząc, że SMS-y i maile były rezultatem postawy Zbigniewa P., który nie potrafił wybrać między nią

a żoną. Ponadto zmusił ją do aborcji, choć wcale skrobanki nie chciała i miała z jej powodu wyrzuty sumienia.

Sąd uznał, że Elwira jest winna uporczywego nękania Marii P. i skazał ją na 10 miesięcy więzienia w zawiasach na 3 lata. Do tego dołożył nawiązkę, grzywnę i zakaz kontaktowania się oraz zbliżania do Marii na odległość mniejszą niż 100 m.

„Oskarżona w SMS-ach szydziła z pokrzywdzonej, obrażała ją, zarzucała jej morderstwo. Nic nie usprawiedliwia nękania, osaczania, dreżczenia, szydzenia, obrażenia, naruszania spokoju i prywatności wobec osoby, która nic oskarżonej złego nie uczyniła, a wręcz przeciwnie – została przez nią pokrzywdzona tym, że wdała się w romans z jej mężem i zamierzała rozbić jej rodzinę” – można przeczytać w uzasadnieniu.

Wersję wydarzeń wskazującą, iż pokrzywdzona jest także Elwira, bo Zbigniew P. obiecywał jej wspólne życie, zwodził i okłamywał, a w przerwach używał, uznano za niewiarygodną, bo sąd doszedł do wniosku, iż taka wersja jest sprzeczna z doświadczeniem życiowym i logiką.

Z wątkiem aborcji, dla doktora niespecjalnie wygodnym, bo każdy, kto nakłania do nielegalnej skrobanki lub pomaga w jej wykonaniu, choćby dając forsy na zakup pigułki wczesnoporonnej, podlega odpowiedzialności karnej, sąd poradził sobie zaś następująco: „Nieprawdziwe są twierdzenia, jakoby oskarżona bardzo żałowała aborcji, gdyby tak faktycznie było, to nie dokonałaby przerwania ciąży ponownie. Aborcje były bardzo wygodnym pretekstem dla nękania Marii P. Elwira Z. chciała złapać Zbigniewa P. na ciążę, jednakże pomimo manipulacji, stosowania szantażu emocjonalnego oraz urodzenia dziecka, którego on jest ojcem, nie udało jej się to”.

Sprawiedliwości stało się zadość, choć skrobanka jako pretekst do pisania e-maili i SMS-ów w zdrowej głowie się nie mieści.

Stalking. Co drugi Polak uważa, że telefonny komórkowe i internet zmieniły ich życie na lepsze, a tylko 13 procent sądzi, iż technologia te świat uczyniła gorszym. Tymczasem dzie-

ki nowym sposobom komunikowania problem przemocy emocjonalnej nabrzmiał tak, że w 2011 r. znowelizowano kodeks karny, dodając artykuł przewidujący 3-letni pobyt za kratami za stalking, w tym za ślanie naładowanych jadem SMS-ów lub e-maili. W pierwszym roku obowiązywania przepisu na karę bezwzględnego więzienia skazano jedną osobę, w 2015 r. do pułchy trafiło 93 stalkerów i stalkerek, a w zeszłym roku prawie 2 razy tyle.

Z badań wynika, że stalkerki raczej nie uciekają się do przemocy fizycznej, ale za to wykazują większe zacięcie od prześladowców wyposażonych w penisy. Wendetta jest jedynym sensem ich życia, a potrafią je wypełnić, nie tylko śląc tysiące obraźliwych SMS-ów i maili.

Jedna z dam dzień w dzień przez rok sterczała pod drzwiami byłego kochanka i za pomocą szklanki towała dźwięki dobiegające z mieszkania. Gdy kończyła służbę, na wycieraczkę pozostawiała mężczyźnie swego życia obiad i sernik na deser.

Inna nagrała płytę, wyznając miłość starszemu o 36 lat mężczyźnie na 198 sposobów. Rekorzystka przez 3 miesiące wysłała do byłego partnera ponad 30 tysięcy SMS-ów. Następnie przez miesiąc milczała, lecz tylko po to, by podkręcić tempo: po pauzie wysyłała po 2 tys. wiadomości dziennie.

Mord. Jednym z bardziej znanych przypadków stalkingu, czyli uporczywego, złośliwego nękania, była działalność Sebastiana W. Jego pech polegał na tym, że rozboleł go ząb, a rwania dokonała wyjątkowo ponętna dentystka. W rezultacie stracił nie tylko trzonowego, ale i głowę. Miłość pani stomatolog wyznawał, notorycznie plakatując klatkę schodową, dzwoniąc i nachodząc ją w domu oraz w gabinecie. Wielokrotnie chwycił ją także za miejsca intymne, co jest kolejnym dowodem na to, że popęd rządzi światem, a facet to świnią.

Najbardziej krwawy przypadek stalkingu made in Poland zanotowano w 1996 r., a jego ofiarą padła Agnieszka Kotlarska, miss Polski. Zaczęło się od śledzenia, zadreżczania wyznaniem miłości, a skończyło na wizycie w domu z nożem w łapie. Stalker niechętną swym zabiegiem misję zaszlachtował na oczach męża i córki. Wylądował w pudle, ale jak tylko wyszedł na powietrze, znowu użył kosi – tym razem wobec Cygana.

Dziś dreżczenie w wersji analogowej jest w odwrocie, zdecydowanie przeważają cyfrowe formy prześladowań. Choć bywa, że cyberstalking jest tylko wstępem do tradycyjnych rozwiązań.

MARIAN ŚRUT

Wieści gminne i inne

Drut kolczasty nad drogą na wysokości 1,5 m zawiesił 54-letni mieszkaniec Prudnika. Zrobił to, bo motocykliści przejeżdżający drogą koło jego domu dokuczali mu hałasem. Pierwszy, który wpadł w pułapkę, doznał poważnych obrażeń szyi. Pasażerowi nic się nie stało. Miłośnikowi ciszy prokurator z Opola postawił zarzut narażenia motocyklisty na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia.

We wsi Przystawka w gminie Janów 24-letnia Magdalena P. zakatowała na śmierć 29-letniego męża. Okładała go pięściami, skopała po całym ciele, aż pękła mu śledziona i wątroba. Wezwała potem pogotowie ratunkowe, ale lekarz mógł jedynie stwierdzić zgon. – Ogólnie to był dobry człowiek. Żałuję tego, co zrobiłam. Gdybym mogła cofnąć czas, bym go nie uderzyła. Ale musiałam się bronić – wyjaśniała krzepka wdowa w prokuraturze. Przyznała się do winy i dobrowolnie poddała się karze czterech lat więzienia.

36-letni mieszkaniec gminy Suchań, operator koparki, postanowił o północy pojechać do sklepu po piwo. 7 km dzielących go od Recza, gdzie był sklep, pokonał koparką, którą zabrał z zakładu pracy. Na ulicy w Reczu manewrował tak nieszczęśliwie, że zerwał podniesioną tyłką koparki kable telefoniczne. Jak się okazało, miał w 2,7 promila i przekonanie, że w dobie elektroniki beprzewodowej kable są zbędne.

19-letni Adrian N., mieszkaniec warszawskiej Pragi, odwiedził bar z kuchnią orientálną przy Targowej. Smakoszowi podana zupa bardzo nie smakowała. Zażądał innego dania, ale nie chciał za nie zapłacić. Spotkawszy się z odmową, wybił butelką po piwie witrynę i wyszedł. Powrócił w towarzystwie trzech kumpi uzbrowionych w drewniane pałki. W kilka chwil zdemolowali lokal. Wszyscy byli pijani, ale orientálność pobudza bardziej niż alkohol.

Na policję w Białymstoku zgłosiły się dwie panie w średnim wieku, które poznały na portalu randkowym uroczego 44-latka. W obu przypadkach znajomość urwała się już po pierwszej randce, na której, wykorzystując nieuwagę kobiety, mężczyzna okradł ją z portfela. Metodę miał dobrze opracowaną. Zapraszał kobietę do lokalu gastronomicznego, sadzał przy stoliku lub barze, obejmował jednym ramieniem i całował, a drugą ręką przeszukiwał jej kieszenie bądź torebkę. Znikają darmowe pieszczoły.

10 napaści o charakterze seksualnym dowiedziono 34-letniemu Krzysztofowi F., który przez blisko 2 lata atakował kobiety na ulicach Częstochowy, żądając spełnienia jego wyrafinowanych zachcianek. M.in. napadł na dwie panie w al. Armii Krajowej. Najpierw poprosił o papierosa, a potem, biegnąc za nimi z opuszczonymi spodniami, domagał się miłości francuskiej. Innym razem na ul. Jesiennej oraz przy ul. Gajowej doprowadził swoje ofiary do poddania się tzw. innym czynnościom seksualnym. Zatrzymanie 34-latka było zaskoczeniem

przede wszystkim dla jego żony oraz znajomych, wśród których cieszył się dobrą opinią. Sąd w Częstochowie skazał Krzysztofa F. na 6 lat więzienia, czyli o 2 lata więcej niż żonę, która męża zakatowała na śmierć w gminie Przystawka.

W jednym z domów jednorodzinnych we wsi Chabówka koło Rabki znaleziono

Późnym wieczorem na ul. Limanowskiego w Olsztynie kierowca mazdy uderzył w 61-letniego mężczyznę, który przechodził po pasach. Nieprzemyślny przechodzień z ogólnymi potłuczeniami został przetransportowany do szpitala. Kierowca był trzeźwy. Wyjaśnił policjantom, że nie dostrzegł pieszego, bo zapomniał założyć okulary.



Rys. TOMASZ WIATE

ciała 30-letniej kobiety i jej 59-letniego ojca. Obydwa ciała były w stanie głębokiego rozkładu. Możliwe, że do śmierci doszło nawet jesienią zeszłego roku. W domu wraz z trupami mieszkała kobieta – matka i żona zmarłych. Przewieziono ją do szpitala psychiatrycznego, odrywając od zapachu bliskich.

Coraz większą wagę przywiązujemy do higieny jamy ustnej. W Płocku do sklepu przy ul. Łukasiewiczza wszedł mężczyzna i ukradł 4 tubki pasty warte 18,20 zł. Użył przy tym siły fizycznej wobec ekspedientek. Sprzedawczyni zamknęły drzwi i wezwały policję, która zabrała złodzieja.

Prawdziwą gehennę zgotowała sąsiadka parze emerytów mieszkających w domu na obrzeżach Suwalk. Kobieta obrzucała ich posesję odchodami oraz odpadami. Zza płotu leciały resztki jedzenia, jaja, słoiki z przetworami, owoce, a nawet ludzkie i zwierzęce fekalia. Trwało to kilka miesięcy – do chwili, w której dreżczenia sąsiedzi nagrali film z bombardowania. Suwalska prokuratura postawiła kobiecie zarzut uporczywego nękania sąsiadów. Agresorka nie przyznaje się do winy.

W pociągu relacji Katowice–Gdynia 25-letni podróżny wyjął nóż i zagroził nim 18-latkowi, który jechał z nim w przedziale. Potem zabrał nastolatki ubranie, buty i pieniądze. Rabuś wysiadł z pociągu, zanim pokrzywdzony zdolał wezwać pomoc. Został zatrzymany kilka dni później w czasie policyjnej interwencji w Gdańsku. Nie próbował nawet zaprzeczać, że napadł na nastolatka; miał na nogach buty, które ukradł w pociągu.

Pod zarzutem usiłowania zabójstwa 81-letniej babci stanął przed sądem w Tarnobrzegu 35-letni Rafał G. ze Stalowej Woli. – Nie wiem, co we mnie wstąpiło, ale nie chciałem jej zabić – przekonywał sędziego oskarżony, który zadał babci 32 ciosy dwoma nożami, bo gdy złamał mu się pierwszy, poszedł do kuchni po drugi. Rafał G. zaatakował babcię, która przez 30 lat zastępowała mu matkę alkoholicką, bo zwróciła mu uwagę, że pije za dużo piwa.

D.J.

Doniesienia zaczerpnięte zostały w dobrej wierze z prasy lokalnej jako godne upowszechnienia.

Główka państwa

Najzabawniejszy prezydent świata.

Prezydent Andrzej Duda, oprócz tego, że ma żonę, córkę, słuchać prezesa i jeszcze 3 lata prezydentury przed sobą – posiada również twarz. Choć niektórzy twierdzą, że utracił ją defini- tywnie, będąc jedynie wykonawcą poleceń Jaro- sława Kaczyńskiego, to w sensie fizycznym na- dal nią dysponuje.

Duda wyróżnia się tym, że jest najwyższym z Polskich prezydentów – ma 182 cm wzrostu. Poza tym nie szczęgólny – nie jest ani naj- młodszy (Kwaśniewski w dniu objęcia miał o 2 lata mniej), nie nosi wąsów jak Wałęsa, pin- gli jak Komorowski ani łysiny jak Jaruzel- ski. I w odróżnieniu od Lecha Kaczyńskiego nie posiada żyjącej kopii siebie samego w skali 1:1.

Trudno zatem zrozumieć, dlaczego akurat twarz Dudy polscy internauci wzięli za wyjątko- wo humorogenną, a sieć zaroili się od śmiesz- nych obrazków z prezydentem, tzw. cenzodud. Poprzedniczką cenzodudy była cenzopapa (pisa- liśmy o niej w „NIE” w nr. 5/2014), czyli zjawis- ko masowych kpín z Jana Pawła II. Powstała ona jako swoista odpowiedź środowisk młodzie- żowych na sztucznie tworzony i nadęty kult pa- pieża Polaka.

Andrzej Duda, wcześniej mało znany euro- poseł, został oficjalnym kandydatem PiS na prezydenta 11 listopada 2014 r., gdy prezes wypowiedział jego nazwisko na wiecu w Krako- wie. Pierwszą próbę znalezienia hasła „cen- zoduda” wyszukiwarka Google odnotowała 29 marca 2015 r. Prawdziwy wysyp cenzodud nastąpił wraz ze zbliżającą się pierwszą turą wy- borów prezydenckich, która odbyła się 10 maja 2015 r. Internauci mieli używanie, wykorzystu- jąc oficjalne grafiki PiS i dopisując do nich wła- sne treści.

Jedną z pierwszych ofiar rozpropagowania się cenzodud stała się Monika Olejnik. 15 wrze- śnia 2015 r., komentując na Facebooku wypra- wę nowo wybranego prezydenta do Wielkiej Brytanii, posłużyła się fotomontażem Andrzeja Dudy i Andersa Breivika:



Zganiona przez prawicowych publicystów, szybko odcięła się od zdjęcia, pisząc: „Przepra- szam za pierwsze zdjęcie, które było fejkkiem. Niestety to jedno z pierwszych zdjęć, które pojawia się, gdy wpisze się »Andrzej Duda« w wyszukiwarce. Tylko w chorej głowie mógł powstać pomysł na taki fotomontaż”.

Sprawa była odrażająca z trzech powodów. Po pierwsze – obrażono szanowanego obywa- tla Norwegii, miesząc go z kimś takim jak po- lityk Prawa i Sprawiedliwości. Po drugie – zdję- cie wcale nie było jednym z pierwszych po wpia- saniu w wyszukiwarce, trzeba było się go do- grzebać. A po trzecie – zamiast sugerować cho- robę umysłową autora grafiki, red. Olejnik mo- gła się nią po prostu nie posługiwać. Chciała do- brze – ale Hitler w 1939 r. też chciał dobrze.

11 listopada 2015 r. śmieszek o ksywie „Za- bawny Kuc” umieścił na Youtube film „Pijany

Prezydent Andrzej Duda kradnie kwiaty spod pomnika Romana Dmowskiego!”. Było to puszczane od tyłu nagranie prezydenta składa- jącego kwiaty – który odkręcony faktycznie wy- glądał, jak gdyby w stanie nietrzeźwości pod- pierdalał wieniec. Sprawą zainteresowała się prokuratura, przeszukano mieszkanie i zabez- pieczono komputer internetowego żartownisia. Nie tego jednak, który film stworzył, ale zupeł- nie innego – takiego, który na Facebooku udo- stępniał do niego link, co czyniło w owym cza- sie mnóstwo osób.

– Bałem się tylko, gdy dowiedziałem się, że przyszła policja. Wtedy jeszcze nie wiedziałem w jakiej sprawie. Potem może trochę, gdy zasta- nawiałem się, co najgorszego może mnie spo- tkać – opowiadał 17-letni Łukasz.

Politycy PiS, w tym prezydent, szybko odcię- li się od sprawy. Wiceminister sprawiedli- wości Patryk Jaki tradycyjnie zważył winę na PO. Film wisi w sieci do dziś – wyświe- tiono go już prawie 1,4 mln razy.

Teoretycznie za obrazę prezydenta, zgodnie z art. 135 § 2 kodeksu karnego, gro- zi kara pozbawienia wolności do lat 3. Przy okazji tych wydarzeń Zbigniew Ziobro, zamiast żądać kary śmierci dla sprawców, o dziwo zapowiedział – jak nie on – złagode- nie przepisów. Od tamtej pory nad zmianą prawa trwają w minister- stwie „nieustanne intensywne prace”.

Społeczeństwo zachowuje jednak czujność. Analizy grafologiczne i gru- powe przesłuchania zafundowała dzie- ciom w marcu zeszłego roku dyrekcja Szkoły Podstawowej nr 9 w Opolu. Chodziło o ustalenie, kto notorycznie wypisuje w damskiej toalecie: „An- drzej Dupa”.

Mimo pogodzenia się przez społec- zeństwo z faktem, że będzie męczyć się z Dudą do 2020 r., siła cenzodud wcale nie osłabła. Dziś wyszukiwarka Google znajduje prawie 300 tys. wyni- ków ze śmiesznymi obrazkami z prezy- dentem – i codziennie dochodzą nowe.

Jaruzelski nie mógł zostać interne- towym memem, gdyż oddał władzę na 8 miesięcy przed tym, gdy w Polsce wysła- no pierwszego e-maila. Użytkowników sieci było wtedy w Polsce około 2000. Kwaśniewski rządził w czasach, gdy in- ternet zaczął trafiać pod strzechy. Koń- czył, gdy na rynku pojawiły się pierwsze modemy z mobilnym dostępem do sieci. Prezydentura Lecha Kaczyńskiego przy- padła na okres boomu internetowe- go – w 2010 r. z sieci korzystał już co drugi Polak. Obecnie – za rządów Dudy – liczba internautów w Polsce szacowana jest na 25,2 miliona. Oznacza to, że pu- bliczne darcie łacha z polityków nigdy nie było prostsze. Pojawiły się portale społecznościowe, tysiące stron humory- stycznych, także w wersjach na komórki – ale to fenomenowi Andrzeja Dudy do końca nie tłuma- czy. Nikt nie robi sobie aż takich jaj z Szydło, Schetny, Petru, Kukiza czy prezesa PiS.

Coś po prostu jest w tej puciołowatej twarzy z dupką na brodzie, że im bardziej stara się być dostojna, tym zabawniej wychodzi na zdjęciach.

Ujmy to urzędowi Prezydenta nie przynosi, najwyżej samemu Dudzie, który na pytanie in- ternauty o śmieszne obrazki z jego wizerun- kiem odpowiedział dyplomatycznie: „Cenię wszystkie dowcipy”.

Jako że nie wiadomo, jakim poczuciem hu- moru dysponuje prezydent, dokonaliśmy dla naszych Czytelników wyboru z niego:

M.M.



Od blisko dziesięciu lat działa w Polsce piracka telewizja. Ko- lejni ministrowie hojnie ją wspierają, nie patrząc na zapisy prawa, sens i prawidłowość wy- datków.

„Uważałam się za zwolenniczkę »dobrej zmiany« i nawet nie przypusz- czałam, że coś takiego może mnie spotkać” – żaliła się portalowi wPol- ityce.pl Agnieszka Romaszewska-Guzy. Szefowa Bielsat TV komentowała tak decyzję o obcięciu funduszy przekazy- wanych co roku przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych na tę stację.

Minister Waszczykowski nie szczę- dził cierpkich słów: „Trzeba się zasta- nowić, jaki jest wpływ tej telewizji na Białoruś. Czy pod wpływem Biel- satu zwiększyło się grono widzów i lu- dzi, którzy chcieliby inaczej ułożyć so- bie życie na Białorusi czy nie”. Resort sugerował przekształcenie telewizji w portal internetowy, a w miejscu sy- gnału białoruskiego kanału widział TVP Polonia – antenę nadawaną w ca- łości po polsku. Dociskany przez dzien- nikarzy, Waszczykowski dowcipkował, że Białorusini „nauczą się polskiego”.

Zwolenniczka „dobrej zmiany”, szefowa Bielsat TV, widząc że to nie przelewki, polecała na skargę do pre- mier Beaty Szydło. „Istnieniu Telewizji Bielsat nie nie zagraża. Pa- ni premier zapewniła mnie i upo- ważniła do przekazania, że istnieniu Bielsatu nic nie zagraża. Najbliższy miesiąc poświęćmy na ustalenie z MSZ dalszych zasad współpra- cy” – poinformowała na Facebooku Romaszewska.

Minister swoje, premier swoje, a po- seł Kaczyński chyba jeszcze decyzji nie podjął. Co będzie z telewizją Biel- sat, czy Waszczykowski ją zlikwiduje, czy zwolenniczka „dobrej zmiany” wyblaga zmianę decyzji – nie wiemy.

Piracka stacja

Wiemy za to, że ustawa o radiofonii i telewizji wymaga koncesji od każdej telewizji z wyjątkiem wymienionych w art. 26, a są to: Program 1 TVP, Pro- gram 2 TVP, TVP Polonia oraz 16 re- gionalnych programów telewizyj- nych. Nie ma tam ani słowa o TVP In- fo, TVP Kultura, TVP Sport czy TVP Historia. Dlatego każdy z tych kana-

W wieku 97 lat zmarł prof. Wła- dysław Markiewicz. Socjolog, politolog, członek Polskiej Akademii Nauk, przez dwie kadencje jej wiceprezes. Od- szedł świadek historii.

Świadek ważny ze względu na barw- ną biografię. Wielkopolek z robotni- czej rodziny, w dzieciństwie wychowa- ny na emigracji we Francji. W czasie wojny więzień obozu koncentracyjne- go w Mauthausen-Gusen. Pod koniec wojny żołnierz II Korpusu gen. An- dersa.

Raczej nieufny wobec Polski Ludo- wej, dopiero latem 1947 r. decyduje się wracać do kraju. Stopniowo przekonu- je się do nowej rzeczywistości, na stu- diach podejmuje działalność w ruchu studenckim, wstępuje do PPR. Akty- wizuje się politycznie w czasie odwil- ży destalinizacyjnej w latach 1954– 1957. Podejmuje pracę w aparacie par- tyjnym, jest kierownikiem Wydziału Nauki w Komitecie Wojewódzkim w Poznaniu.

...

Wyróżnia się odwagą cywilną i de- terminacją w obliczu czerwcowej rebe- llii robotniczej. We dwójkę z Wincen- tym Krašką, jedyni z ówczesnych apa- ratczyków, nie dają dyla, nie uciekają przed tłumem z gmachu KW, podej- mują rozmowę, nie wymyślają rebe- lliantom od kontrrewolucji, nawiązują dialog.

Zyskuje dzięki temu spory autory- tet, staje się ważną postacią popaź- dziennikowych przemian w Poznań- skiem. Rzeczywistość nie spełnia jego oczekiwań, Markiewicz w 1957 r. po- rzuca politykę i powraca do nauki.

Pisk z Polski



łów wystąpił do Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji o osobną koncesję na nadawanie i ją otrzymał.

Koncesji takiej nie posiada i nigdy nie posiadała Telewizja Bielsat. Za nielegalną emisję grozi kara pozbawienia wolności od roku do trzech lat.

Czy od 10 grudnia 2007 r. mamy do czynienia z piracką stacją, nadająca bez koncesji, czyli nielegalnie, za pieniądze MSZ, czyli podatników?!

Zapytałem w KRRiT, na jakiej podstawie nadaje Bielsat. Otrzymałem odpowiedź, że podstawą jest art. 25.1. wspomnianej ustawy: „Jednostki publicznej radiofonii i telewizji mogą tworzyć i rozpowszechniać programy dla odbiorców za granicą w języku polskim i w innych językach”. Sto! to jednak w sprzeczności z następnym artykułem ustawy oraz z komentarzem do ustawy autorstwa prof. Stanisława Piątka^{*}. Art. 25 mówi wyłącznie o celach, a art. 26 wymienia podmioty niepodlegające koncesji. Bielsatu tam nie ma. Tłumaczenie KRRiT wydaje się więc grubym naciąganiem prawa.

Szykany KGB

Wpadł nam też w ręce liczący kilkadziesiąt stron dokument wewnętrzny Telewizji Polskiej SA. To protokół wyrywkowej kontroli przeprowadzonej w Bielsacie przez Biuro Audytu i Kontroli Wewnętrznej TVP. Wynika z niego, że w latach 2007–2009 w sposób nieprawidłowy wydano kilka milionów złotych na szkolenia pracowników i współpracowników stacji. Powodem przeprowadzenia kontroli były m.in. sygnały o poważnych nieprawidłowościach płynące z Urzędu Kontroli Skarbowej.



ILUSTRACJA: KRZYSZTOF OLEJNIK

W dużym skrócie raport mówi o dwóch wybranych z wolnej ręki firmach, które wzięły znaczące kwoty za szkolenia dziennikarzy, operatorów i dźwiękowców. Kontrolerzy wskazują na zawyżone honoraria wykładowców: „średni koszt prowadzenia 1 godziny zajęć wynosił około 734 zł”. Wśród

wykładowców odkryliśmy nazwisko Jacka Karnowskiego, wówczas zatrudnionego w Agencji Informacyjnej TVP, dziś redaktora naczelnego tygodnika „wSieci”.

Autorzy raportu podkreślają, że te same szkolenia mogła przeprowadzić za znacznie mniejsze pieniądze Aka-

demia Telewizyjna TVP. Tymczasem zewnętrzne firmy, szkoląc Bielsat, nie tylko korzystały z pracowników telewizji, lecz także robiły to w jej pomieszczeniach i na jej sprzęcie. Romaśzewska odniosła się do tych zarzutów w piśmie do prezesa TVP, stwierdzając, iż wynikają one z „zasadniczej nieznajomości specyfiki pracy TV Białoruś/Bielsat TV”, a dziennikarze Bielsatu działają „w osamotnieniu w regionach Białorusi, narażeni na szykany KGB”. Czyli trochę na zasadzie: cel uświęca środki.

A celem działania Bielsatu jest: „... rozpowszechnianie audycji telewizyjnych dla odbiorców na terenie Białorusi realizujących demokratyczne, społeczne i kulturalne potrzeby społeczeństwa białoruskiego oraz środowisk polonijnych i Polaków zamieszkających za granicą, w szczególności na terenie Republiki Białoruś”. Tak zapisano w porozumieniu zawartym 23 kwietnia 2007 r. między Telewizją Polską a Ministerstwem Spraw Zagranicznych. TVP reprezentował Piotr Farfał, a ministerstwo Paweł Kowal. To akt założycielski Bielsatu. Na realizację tego celu państwo polskie przeznacza ponad 20 mln zł rocznie. Władze stacji chwalą się oglądalnością na poziomie ok. 3 proc., co wygląda bardzo słabo. Białorusini znacznie chętniej oglądają kanały rosyjskie i stacje reżimowe. Również spadające znaczenie opozycji i trwale skłócona Polonia nie świadczą o istotnej sile sprawczej Bielsatu.

Koślawy instrument

Istnienie Bielsatu ma ścisły związek z linią polskiej polityki zagranicznej. Po roku 1989 celem strategicznym naszej dyplomacji było wstąpienie do NATO i Unii Europejskiej. Po realizacji tych doniosłych planów trzeba było wskazać nowe wyzwania i kierunki działania dla polityki zagranicznej. Pojawiła się koncepcja systematycznego osłabiania wpływów Rosji na państwa byłego bloku wschodniego. Oznaczało to zacieśnianie współpracy z państwami nadbałtyckimi (Litwa, Łotwa, Estonia), wspieranie demokracji w Gruzji, Mołdawii, Czarnogórze i na Ukrainie, a także umacnianie działań i ruchów demokratycznych na Białorusi. W strategię tę wpisywała się też polityka imigracyjna polegająca na przyjmowaniu „uchodźców” z Cze-

czeniu (ponad 100 tysięcy) i liberalnym podejściu do pracujących w Polsce Ukraińców (blisko milion emigrantów zarobkowych). Prezydent Lech Kaczyński mówił o idei „międzymorza”, stając jako pierwszy na ukraińskim Majdanie czy biorąc udział w operacji wygaszania konfliktu w Gruzji.

W zasadzie od kilkunastu lat w polskiej polityce panowała niepisana umowa – taką mamy linię polityki zagranicznej i nikt jej nie podważa. Oczywiście kolejne rządy nadawały jej różne odcienie, raz nieco ocieplając, raz ochładzając stosunki z Kremlm, jednak kurs pozostawał taki sam. Telewizja Bielsat była więc tylko jednym z licznych instrumentów tej polityki, dopasowanym do niej i jej służącym.

Jestem przekonany, że polska racja stanu jest w sposób fundamentalny zależna od spójności Unii Europejskiej. Dobre funkcjonowanie Wspólnoty, dalsza jej integracja i budowanie potęgi gospodarczej, politycznej i militarnej Europy to nasz cel, interes i gwarancja bezpieczeństwa. Nie da się ukryć, że Rosja pod rządami Putina robi wiele, aby podważyć spójność Unii, nastawiać poszczególne kraje członkowskie przeciwko sobie, a nawet rozbijać strukturę od środka. Z tego punktu widzenia nasza polityka zagraniczna ostatnich kilkunastu lat w ogólnych zarysach miała sens i trafnie przewidywała rozwój sytuacji międzynarodowej, w tym kurs Rosji na przywrócenie starej strefy wpływów (sprzed pierestrojki), również przy użyciu siły militarnej. A zatem również telewizja Bielsat była uzasadnionym przedsięwzięciem, gdyby tylko działała zgodnie z prawem i efektywnie. Umacniający się reżim Łukaszenki jest jednak bezdyskusyjnym dowodem na to, że Bielsat nie ma żadnej siły oddziaływania. Skoro mamy do czynienia z inicjatywą bezproduktywną, a na dodatek nielegalną w świetle prawa, trzeba przyznać rację Waszczykowskiemu – lepiej wydać te miliony na inny cel. W ten sposób znów Kaczyński będzie mógł rozwiązać problem, który sam stworzył. Bo Bielsat powstał za poprzednich rządów PiS.

ANDRZEJ ROZENEK

andrzej.rozenek@redakcja.nie.com.pl

^{*} Stanisław Piątek, Wojciech Dziomdziora, Krzysztof Wojciechowski „Ustawa o Radiofonii i Telewizji. Komentarz”, wydawnictwo CH Beck 2014.

Najlepsi odchodzą

Uzyskuje właściwie wszystko, co możliwe, ma poważny dorobek w dziedzinie socjologii i niemcoznawstwa. Kierując wydziałem nauk humanistycznych i społecznych PAN, pozostaje jednak w bezpośrednim styku z polityką, głównie naukową i oświatową, w kontakcie z władzami państwowymi. Ma dobre pole obserwacji, a obserwatorem jest biegłym i uważnym.

mando!”. Szczególna cecha jego obserwacji to racjonalizm, chłodny i rzeczowy. Na pytanie, „co jest dla pana najbardziej bolesnego w polskości?”, odpowiedział: „Głupota, prymitywna głupota, która towarzyszy Polsce od początku po dziś dzień. Głupota!”. I tropi ją nieustannie. W polityce, w kulturze dnia codziennego.



FOT. INTERNET

• • •

Wyróżnione miejsce zajmuje kwestia niemiecka. Markiewicz kierował przez pewien czas poznańskim Instytutem Zachodnim. Współprzewodniczył komisji polsko-zachodniemieckiej, zwanej „podręcznikową”, gdyż z inicjatywy UNESCO miała opracować zalecenia dla nauczania w szkołach o wzajemnych relacjach. Dzięki nastawieniu na kompromis z obu stron zalecenia takie powstały i dotyczyły nawet bardzo spornych kwestii, powojennych przesiedleń czy miejsca Zakonu Krzyżackiego. Markiewicz relacjonuje te prace barwnie i kompetentnie. Z satysfakcją zauważa, że reperkusje „zaleceń” w RFN były o wiele mocniejsze niż wychwalanego obecnie listu biskupów. W krytycznej ocenie tego listu Markiewicz nie ulega koniunkturze, pozostaje przy swoim stanowisku.

Relacje Markiewicz miarodajnie przedstawiają specyfikę polskiej polityki w dziedzinie nauki w okresie po 1956 r. Specyfikę, która umożliwiła rozkwit nie tylko szkoły matematycznej, lecz również socjologii, war-

szawskiej szkoły historii idei, historii powstań narodowych.

W humanistyce i naukach społecznych była to sytuacja nieporównywalna z tą w innych krajach regionu, wyraźnie zbliżająca Polskę do Zachodu. Sprzyjało temu boomowi dla nauki regularne i pragmatyczne finansowanie nauki przez państwo oraz ochrona przed próbami ideologicznej ingerencji i personalne decyzje.

W tej ostatniej kwestii istotną rolę odegrali ludzie „mediacji” po stronie środowiska naukowego i w aparacie rządowym, niwelujący konflikty i osłaniający autonomię nauki. Sam Markiewicz znajdował się w centrum tych mediacji. Z tego powodu był solą w oku partyjnych strażników czystości ideologicznej oraz policji politycznej.

• • •

Radził sobie na wiele sposobów. Opisał zabawny incydent. W Instytucie Zachodnim jako jeszcze wicedyrektor z zażenowaniem obserwował upokarzające cotygodniowe wizyty „opiekuna” ze Służby Bezpieczeństwa u dyrektora instytutu prof. Michała Szczanieckiego. Gdy został następcą Szczanieckiego, postanowił położyć temu kres. Udał się do Warszawy i zgłosił się

na audyencję do wiceministra spraw wewnętrznych gen. Franciszka Szlachcica, uchodzącego za chętnego do rozmów z intelektualistami. „**Zaprotestowałem przeciw wizytom tego bezpieczeniaka. Powiedziałem, że ja tego nie zniosę i żeby nikt z nich nie przyłaził, bo większość pracowników to bezpartyjni i widzą to (...) Szlachcic pyta: »A z kim chcę się kontaktować?«. Odpowiedziałem: z komendantem. Wiedziałem, że komendant nie będzie od mnie przyłaził**”. Poskutkowało. Komendant wojewódzki SB rzeczywiście ani razu instytutem się nie zainteresował. Przy okazji Markiewicz załatwił też uwolnienie instytutu od nękających i bezmyślnych konfiskat książek nadsyłanych z zagranicy. Zdenerwowani funkcjonariusze SB mścili się donosielskimi meldunkami. Zbiór tych meldunków ukazał się kilka lat temu nakładem IPN („Szeptana Akademia”). W ich świetle Markiewicz jawi się podstępny protektorem wszystkich sił „wrogich”.

• • •

Bronisław Łagowski zauważył, że wspomnienia Markiewicza ze względu na ich współczesne odniesienia to książka „niejednorazowego” użytku, lecz taka, do której się wraca. Ma rację. Muszę zauważyć, że z Władysławem Markiewiczem łączyła mnie więź w środowisku naukowym uchodząca za wyróżnioną, przed kilkudziesięcioletni laty był promotorem mojego doktoratu w Instytucie Nauk Politycznych Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu.

ANDRZEJ WERBLAN

Władysław Markiewicz „Sto lat przeciw głupocie”, Kraków 2016.

Zapraszamy do trumny

Wesołe jest życie staruszka. Zwłaszcza w 2017 r., bo PiS podniosło emerytury i utrudniło życie komornikom, podnosząc kwotę wolną od egzekucji do 75 proc. najniższej emerytury.

Najniższą emeryturę w wysokości 882,56 zł pobierało 149 tysięcy emerytów. Zyskali ponad 100 zł, bo świadczenie podskoczyło do 1000 zł. Pozostali, czyli 4,85 miliona emerytów, też coś dostaną. PiS zagwarantował im podwyżkę w wysokości 10 zł.

Podwyższenie kwoty wolnej od egzekucji to gest propagandowy, a nie jakaś rewolucja. W przeszłości próg też był, tyle że trochę niższy. Nie windowano go, bo w ocenie ekspertów zainteresowani wcale na tym nie zyskują.

107-letni alimenciarz. Poznali się i pokochali pod koniec PRL. Tadeusz był dyrektorem szkoły i zachorował na gripę. Poszedł do lekarza. Zamiast wypisać receptę, Teresa postawiła mu bańki. Zaniósł więc jej kwiaty.

Kończyła się PRL. Oboje byli wolni. Wzięli ślub. To było 30 pięknych lat. Zakończyły się, gdy wprowadziła się do domu jej córka z pierwszego małżeństwa. Tadeusz poczuł się niepotrzebny. One zajęte sobą, on potrzebował opieki. W końcu stało się oczywiste, że powinien odejść. Wyprowadził się do wnuczki. Zdziwił się, gdy listonosz przyniósł list z sądu. Oślu-piał, kiedy zobaczył, że to pozew. Teresa zażądała alimentów w wysokości 2 tys. zł.

– Mam tylko 1750 zł emerytury, choruję – narzekała. Tu długa lista lekarstw i potrzeb. – Mąż powinien się podzielić, przecież siedzi na gotówce – uzasadniła. Tadeusz dostaje blisko 5 tys. zł miesięcznie.

Mężczyzna z dobrej woli oddałby żonie ostatni kawałek chleba, ale niech z nim zamieszka. W tej sytuacji płacić nie chce.

Sprawę bada sąd w Suwałkach. Od tysięcy bliźniaczych spraw ta różni się wiekiem małżonków. Tadeusz ma 107 lat, Teresa 95.

Żarówka dla dwóch. Dla większości emerytów 1750 zł miesięcznie to sporo pieniędzy. Połowa dostaje mniej. Tylko jedna osoba na 120 ma co miesiąc 5 tys. zł.

Jakoś jest, póki małżonkowie są razem. Rozwody w tej grupie wiekowej zdarzają się rzadko. Rozdziela ich śmierć. Ona żyje 82 lata. On średnio 74. Statystycznie każda Polka przez 8 lat jest wdową.

W tym wieku trudno o nowego męża. Może wprowadzi się koleżanka? Czynn timer podzieli się na pół. Żarówka będzie się palić dla dwóch.

Takie rozwiązania stosuje się rzadko. Decyzja dzieci. – Umrzesz, jak ją później wyrzucę z mieszkania?! – Ten argument przesądza o samotności.

Gdy przychodzi emerytura, natychmiast płacą rachunki. Beata, 65 lat, nauczycielka z warszawskiej Pragi. Czynn timer 460 zł, prąd 90, woda 24, telefon 40. Lekarstwa 300 zł.

– Przez 3 miesiące po śmierci męża żyłam jak wcześniej. Nie przelewało się, ale też nie trzeba było kilka razy oglądać każdego grosza – mówi. Zrozumiała, że jest inaczej, gdy po raz trzeci poszła po wsparcie do sąsiadów.

– Czy możecie pożyczyć 500 zł? – zapyta. – Tylko do końca miesiąca.

Zobaczyła ich miny. Dziwne. – Pani Beatko – odezwała się w końcu sąsiadka. – Pani każdego miesiąca pożyczka więcej... Najpierw 200 zł, potem 300 zł, teraz 500 zł. Może trzeba powiedzieć dzieciom?

Pomyślała o pomocy społecznej. Ściana. Nawet najgorzej uposażeni emeryci w świetle prawa są zbyt bogaci, żeby wyciągać rękę po pomoc.

Soczewica, groch, kasza. Dobrze, że trawi strączkowe, wiele roślin nie. To najtańsze jedzenie. Zupy gotuje więcej, żeby wystarczyło na 3 dni. Stała się miłośniczką kądek z żywnością, której kończy się przydatność do spożycia. – Ostatnio za 3 zł kupiłam kurczaka. Rarytas z hodowli ekologicznej, karmiony paszami bez dodatku GMO. I kawałek gorgonzoli za 2 zł... – wylicza. – To kącik konsejera. Raz upolowałam małże. 3 zł za kilogram, bo termin ważności mijał w dniu zakupu – uśmiecha się.

Nie każde wyjście do sklepu kończy się sukcesem, odwiedza więc supermarket nawet 3 razy dziennie.

za na barkach wdowy lądują wspólne zobowiązania. Nie jest w stanie płacić rat, które były do udźwignięcia przy dwóch emeryturach.

Medalik z królową Podhala. O tym PiS nie mówi. Żeby spłacić przeciętnego polskiego emeryta, trzeba zabrać w całości 7 miesięcznych świadczeń.

Wierzytel wie, że zajmując dozwolony ułamek emerytury, nigdy nie odzyska należności.

Długi odkupują fundusze sekurytyzacyjne i firmy windykacyjne. W ich rękach jest już 40 proc. emeryckich należności. Nie mają problemu z wystaniem komornika po mieszkanie, telewizor, medalik.



rys. MALGORZATA GINYS

Czas ma, buty też. Zimowe kupiła na targu od Rumuna za 20 zł. Nie marznie, bo ze starego sfilcowanego swetra zrobiła długie skarpety.

Wodę spuszczoną z pralki używa do mycia podłóg i splukiwania toalety. Sąsiadka daje gazety sprzed tygodnia. Rozwiązuje krzyżówki, często dostaje nagrody. Teraz przyszyły 2 bilety do kina. Zaprosiła koleżankę, ta przyniosła jej pączka.

233 171 dłużników. Zadłużenie polskich emerytów rośnie lawinowo. Dlatego Rzecznik Praw Obywatelskich wspólnie z Komisją Nadzoru Finansowego wydał broszurę „Senior w świecie finansów”. Radzi, jak nie dać się oszukać. Ołać parabanki, pokazy cudownego sprzętu, który uzdrawia albo sam gotuje.

Wystarczy przeanalizować strukturę zadłużenia polskich seniorów, żeby nabrać przekonania, że publikacja rozwiązuje problemy niewielkiej części populacji. Bo herbata nie robi się słodsza od mieszania.

Emeryci mają do oddania 2,87 mld zł. To są dane z Krajowego Rejestru Długów. Przerażające, że to o 40 proc. więcej niż przed rokiem!

W KR D można znaleźć aż 233 171 nazwisk starych ludzi. Przede wszystkim pań, choć zwyczajowo na kredyt chętniej żyją mężczyźni. W innych grupach wiekowych stanowią aż dwie trzecie dłużników.

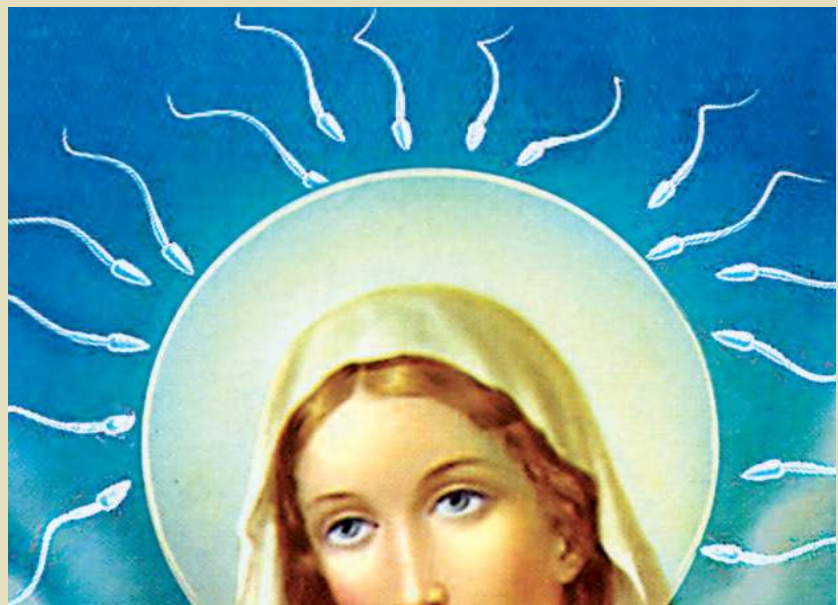
Polka na starość nie traci rozumu. Winna jest biologia. Po śmierci mę-

Podczas pierwszej licytacji cena wywoławcza mieszkania jest o 25 proc. niższa od oszacowanej. Właściciel powinien się modlić, żeby znalazł się kupiec. Potem cena spada. Aktualne oferty znajdują się na stronach Krajowej Rady Komorniczej. Choćby mieszkanie w Elblągu. 43 metry za niespełna 51 tys. zł.

Emeryckie mieszkania są z wkładem. Najczęściej z emerytką. Zwykle decydując o eksmisji, sąd nie wywala jej na bruk. Przyznaje mieszkanię zastępcze. Jak wiadomo, czeka się na nie latami.

Samochodu zwykle nie ma, pod młotek idzie więc telewizor. Dziś komornik z Gostynia szuka amatora na telewizor marki Sony Bravia, 30 cali, ponad 10-letni. Cena wywołania 75 zł. Komornik przy Sądzie Rejonowym dla Krakowa-Podgórze sprzedaje biżuterię. Metaloplastykę przedstawiającą Matkę Boską z dzieciątkiem, front metalowy, kolor srebrny, z niewielkimi dwoma wgnieceniami, tył drewniany, średnia wartość rynkowa 130 zł. Oraz medalik owalny przedstawiający św. Krzysztofa przenoszącego dziecko, producent Kare, kolor srebrny, 9 zł. A także medalik dwustronny, z jednej strony Pan Jezus, z drugiej Matka Boska z dzieciątkiem z napisem: „Królowo Podhala módl się za nami”, kolor srebrny, 5 zł.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl



ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Hibernauci

„Kochana Mamo! Kochany Tato! Piszę do was z daleka i niedaleka. Z daleka, bo jestem od was dalej, niż bym chciał i być powinien, z niedaleka, bo przecież tuż obok, parę ulic dalej. W klinice, gdzie wykonuje się zapłodnienie *in vitro*, w termosie kriogenicznym, w temperaturze ciekłego azotu. Jestem zamrożony, skostniały, znieruchomiał, zatrzymany na siłę w rozwoju ponad 2 lata temu. Jednak gdzieś w środku mnie, w tym lodzie, tkwi gorąca nadzieja, że nie zostanę tu na zawsze, że po mnie wróciście. Przecież kiedyś tak bardzo chcieliście mnie mieć, że zrobiliście więcej niż powinniście. Dla mnie. Dlaczego więc teraz zostawiliście mnie zamrożonego, bez szans na rozwój? Po co powoływaliście mnie do życia, skoro nie mogę czuć bliskości i ciepła swojej Mamy i nie mogę bawić się z Tata?” – oto początek listu do rodziców 8-komórkowego syna Leonarda z kliniki *in vitro*.

2 lutego przypada Dzień Dziecka Zamrożonego. Z tej okazji sprawdzamy, co proponują środowiska katolickie dla embrionów. Podpowiedzią jest strona Ratujmyembriony.pl,

która apeluje o udogodnienia dla milusińskich w probówkach.

Po pierwsze w klinikach oferujących sztuczne zapłodnienie powszechnie występuje problem głodu. Dzieci 8-, 9-, a nawet 10-komórkowe nie otrzymują tam żadnego pożywienia ani odżywek! Czy to możliwe w czasie gdy my nie cierpimy głodu, żeby miliony dzieci „przetrzywać bez jedzenia”?

Po drugie dzieci te są spragnione, zatem trzeba „podać łyk życiodajnej wody komuś, kto łaknie”. Woda je „ożywi, orzeźwi, zreanimuje”.

Kolejny apel to godne odzienie. Może nie wszyscy zdają sobie z tego sprawę, ale dzieci są trzymane w słomkach! Niektóre pojedynczo, inne stłoczone z rodzeństwem. W jednym termosie jest wiele poziomów, na każdym wiele słomek, a wszystkie dzieci nagie! Ratujmyembriony.pl apeluje, aby „okryć je swoją połową płaszcza jak święty Marcin wychłodzonego żebraka (...). Te dzieci także milcząc, z zimna, żebrzą o odzienie”. Pamiętajcie trzeba, że dzieci te wbrew swojej woli są przetwarzane w niewoli: „To największe niewolnictwo z największych”. Bezprawnie zostały osadzone w termosach kriogenicznych. Katolicy mają obowiązek „niewinnych i bezprawnie osadzonych” uwolnić i pocieszyć.

Kolejny obowiązek to nawiedzenie chorych. Zamrożone dzieci z pewnością do zdrowych nie należą. Zostały zapłodnione na siłę, chowane w la-

boratoriach, bez intymności macicy, w sztucznych płynach. Czy są chore? A kto by nie był?

Jak jeszcze można tym dzieciom pomóc? Najprostszym rozwiązaniem jest to, aby biologiczni rodzice wrócili po swoje dzieci. Nie zawsze jest to jednak możliwe. Ludzie decydujący się na *in vitro* często są „za starzy, po rozwodzie, matka nie żyje lub drugi rodzic nie zgadza się na transfer zarodka”. Pozostaje adopcja prenatalna. Głównym powodem, żeby to zrobić, jest fakt, że każdy z nas był kiedyś zarodkiem. „Nie czyń drugiemu, co Tobie nie miłe – mówi znane przysłowie. Skoro Ciebie i mnie nikt nie zamroził, to naszym moralnym obowiązkiem jest sprzeciwić wobec mrożenia dzieci w stadium embrionalnym. A jeśli już zostały umieszczone w zbiorniku z ciekłym azotem – winniśmy włożyć wszelki wysiłek, aby je stamtąd wyciągnąć!”. Koszt embrioadopcji w Polsce to od 3 do 6 tys. zł. Cena ta obejmuje dotychczasowy koszt przechowywania zarodków, koszt odmrożenia i transferu do macicy.

Jeśli do spowiedzi przystępuje osoba, która podjęła decyzję o *in vitro*, nie powinna dostać rozgrzeszenia. Kościół już wtedy zakłada, że zabije kilka embrionów, czyli zniszczy kilka żyć. Terapia hormonalna też jest niezgodna z nauką Kościoła, bo przyczynia się do produkcji jajeczek. Kościół straszy też wadami genetycznymi, takimi jak rozszczepienie podniebienia, wada przegrod serca, zarośnięcie przełyku czy brozda na twarzy. Słynna jest już wypowiedź abp Gądeckiego, który porównał poddających się *in vitro* do Hitlera. Z kolei abp Dzięga uspokoił dzieci z *in vitro*, mówiąc, że Kościół je kocha, choć żyją dzięki zabiciu innych dzieci.

Za „mroźaki” trzeba się także modlić. Wydawnictwo Świętego Stanisława BM proponuje w tym celu zestaw antydepresyjny po utracie dziecka i z *in vitro*. W skład wchodzi Ikona Matki Bożej, modlitevník, pojednanie z sobą, Bogiem i utraconym dzieckiem. Koszt 9,90 zł. Fragment modlitwy: „Spraw, by człowiek szanował prawa prokreacji ustanowione przez Ciebie i nie wyprowadzał jej poza przyjazny ekosystem matczynego łona. Polecamy Ci także tysiące tych dzieci, które straciły już życie w stadium embrionalnym wskutek zamrażania, eksperymentowania, przeznaczenia ich do produkcji leków czy kosmetyków; tych, które zostały zniszczone w wyniku arbitralnych decyzji osób dorosłych, dzieci chore, których życie zostało określone jako »mało wartościowe«, słabe, »niespełniające standardów biologicznych«. Przyjmij je wszystkie do swojego domu i dołącz do grona zbawionych! Niech dany im będzie przywilej pełnego wzrostu osobowego – już w Twoim domu – oraz szczęście kontemplowania Twojego Oblicza na wieki!”.

MARTA MIECIŃSKA

Małe fiutki

Ludzki samiec przestał być człowiekiem.
Tylko godność kobiet zasługuje na ochronę.



Rysunki: MAŁGORZATA GNYŚ (4)

Kilka lat temu, gdy w komiksie wydanym za szmal Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad oraz Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego kierowca zatrzymywał się przed przejściem i gapił się na cyci przechodzącej kobiety, prof. Magdalena Środa była oburzona.

„Reklama jest seksistowska, promuje traktowanie kobiety jako przedmiotu seksualnego” – wypaliła etyczka na łamach „Wprost”.

I wcale nie przeszkadzało jej, że komiks był częścią akcji „Zaufajne drogi” promującej rozwiązania, które zwiększają bezpieczeństwo pieszych uczestników ruchu drogowego. Pani profesor uznała, że zbożny cel nie uświęcał seksistowskich środków.

Czuwające autorytety

W tym samym 2008 r. pewna warszawska „szkoła uwodzenia” okleiła stolicę plakatami, na których dziewczę w miniówce paradyje przez miasto. Na tyłku ma napis: „Dają najlepszym”. Do napisu przyklejone są karteczki z numerami telefonu do szkoły.

„To kolejna reklama, która traktuje kobietę jak przedmiot. Czy jestem zniesmaczona? Oczywiście że tak, ale niestety każdego dnia brodzę w stosie podobnych ulotek, więc nie jestem zszokowana” – nie omieszkała przedstawić swego stanowiska w mediach Kazimiera Szczuka.

Dziś czujność feministyczna nie zanikła. W grudniu do Komisji Etyki Reklamy trafił plakat zabrzańskiej myjni samochodowej z fotką kobiety w bikini i butach na wysokim obcasie, mającej trochę piany na udzie. I nieważne, że piana pochodziła z gąbki, którą panna myła samochód. Ważne, że zespół orzekający uznał reklamę za niezgodną z art. 4 Kodeksu Etyki Reklamy, w myśl którego „reklamy nie mogą zawierać elementów, które zawierają treści dyskryminujące, w szczególności ze względu na rasę, przekonania religijne, płeć lub narodowość”.

O wyczuleniu na seksistowskie stereotypy przekonał się Andrzej Mleczko, który po tym jak opatrzył swój rysunek tekstem: „Molestowanie brzydkich kobiet powinno być traktowane łagodnie”, został przez kobiety odsądzony od czci, wiary i mózgu.

Biedne misie

Stacje telewizyjne reklamowały ostatnio portal Zaadoptujfaceta.pl. Portal służący paniom do znalezienia samca. „Towar”, czyli mężczyźni, pogrupowany jest w poszczególnych katalogach. Klientki mogą wybrać mięśniaka, wąsatego, w dziarach i w kolczykach, tłściocha, zarośniętego czy jagogłowego okularnika. Jeśli którejś to nie wystarczy, może przeszukać kategorię „produkty regionalne”. Na upatrzonego towar wystarczy kliknąć i przechodzi się do kolekcji.

Stałe klientki portalu mają oferty VIP-owskie. „Przy zakupie wąsatogo – brodacza w prezencie”, „Specjalna promocja dużych, miękkich przytulanek” albo „Tydzień promocji na wąsaczy”. Gdy mimo wszystko klientka ma problem z wyborem, internetowa witryna zasugeruje jej sięgnięcie na towar „spod lady”.

To i tak nie wszystko. Facetów można również „etykietować” według ich umiejętności i innych kryteriów – od cech charakteru, przez wygląd, po „stan żużycia”.

u dziewcząt poczucie własnej godności i wartości, które są niezbędne dla prawidłowego kształtowania się osobowości”. Nie zabrał głosu nawet Adam Bodnar, tak przecież uczulony na wszelkie przejawy dyskryminacji.

Kobieta go bije

Gdyby pojawił się w sieci portal pod tytułem Zaadoptujpanne.pl, a do wyszukiwania partnerki użyto by tych samych kryteriów, co w Zaadoptujfaceta.pl, to wściekłości tysięcy oburzonych nie byłoby końca. Wygląda zatem, że seksizm w Polsce jest kaleki. Zakłada bowiem, że złe jest tylko to, co złym wydaje się przedstawicielkom ruchów kobiecych i działaczom LGBT.

W Białymstoku deweloperska firma Rogowski wypuściła billboard, na którym widniała wściekła kobieta tłukąca faceta kwiatami. Ma do niego pre-

tensje, że szukając oferty mieszkania, nie zainteresował się cenami mieszkań od wspomnianego dewelopera.

Do Komisji Etyki Reklamy trafiła skarga: „Gdyby w reklamie to mężczyzna był osobą używającą przemocy, to zapewne przekaz byłby uznany za bulwersujący. W mojej ocenie sy-

okazji do wymigania się obowiązków i towarzystwa kumpli. Męskość jest w tym spocie ujęta tak stereotypowo, jak tylko być może. Faceci to osobniki, które mają mentalność 14-latką.

W reklamach leków mężczyźni albo nie pamiętają ich nazw, albo nie wiedzą, do czego się je stosuje, albo po prostu nie wiedzą, gdzie w domu jest apteczka. Szczytem stereotypu jest spot o maści na przeziębienie mówiący wprost, że faceci to kilkuletnie dzieci. To i tak lepiej niż bycie debilem jak w pozostałych filmikach, w których roi się od męskich nieudaczników gotujących, piorących czy remontujących.

Ciekawe, czy teraz Magdalena Środa napisałaby to samo, co 9 lat temu? Że „kobiety w reklamie pojawiają się w trzech rolach – jako laleczki, kury domowe i modelki”?

Na maxa

Gdy w 2011 r. pojawiły się na plakatach kobiece nogi w lekkim rozkroku, zsunięte z nich do łydek czerwone koronkowe majtki i hasło: „Opuszczamy na maxa”, doszło do erupcji antyseksizmu. Promocja centrum handlowego Maximus wywołała lawinę hejtu. Oburzenie wyrazili przedstawiciele mediów, organizacji trzeciego sektora, a nawet polityki. List protestacyjny wystosowała Partia Kobiet.

„Reklama nasuwa jednoznaczne seksualne skojarzenia i uwłacza godności kobiet. Uważamy, że reklama ta jest wulgarna, nieetyczna i naraża dzieci w miejscach publicznych

na nieodpowiednie treści. Poprzez takie bulwersujące reklamy powielane są stereotypy dotyczące kobiet podporządkowanych zachciankom seksualnym mężczyzn oraz utrwalany jest obraz kobiety jako obiektu seksualnego” – pisała wtedy Beata Kiersnowska, Wiceprzewodnicząca Zarządu Regionu Mazowieckiego Partii Kobiet.

„Naszym zdaniem jest to jedna z najbardziej prymitywnych reklam ostatnich lat, a do tego w sposób przedmiotowy traktująca wizerunek kobiety, która – jak widać – musi się rozebrać, aby przyciągnąć klientów” – zajęczał w mediach Rafał Porzeziński ze Stowarzyszenia Twoja Sprawa i zorganizował akcję wysyłania listów z zażaleniami do reklamującej się firmy oraz skarg na kampanię do Rady Reklamy.

Jak ptak dodo

Dzisiejszych mężczyzn zupełnie nie ruszają seksistowskie reklamy, przedstawiające ich jako pluszaki, mięśniaków, przedmioty seksualne bądź debili. Dla socjologów nie jest to zaskoczeniem. Od czasu gdy guru tej dziedziny nauki Philip Zimbardo wykazał w książce „Gdzie ci mężczyźni”, że faceci są gorszym sortem człowieka, badania w różnych krajach tylko tę tezę potwierdzają.

Zdaniem naukowców męskie osobniki człowieka są skazane na zagładę. Zostały bowiem tak w ostatnich latach uformowane, że cechuje je infantylizm, prymitywizm i koncentrowanie się na sobie. Wykazują niechęć do zakładania związków z kobietami i podejmowania odpowiedzialności. A najchętniej grałyby całe dnie na komputerze i mieszkaly z rodzicami do końca świata.

Czy to, o czym piszą Zimbardo i inni, to przypadkiem nie jest lansowany przez reklamę debil nieudacznik z flaszką piwa? A jeśli tak, to może rzeczywiście taki jeden z drugim nie ma się o co obrażać. Rodzi się pytanie, czy apologetkom feminizmu dokładnie o to chodziło.

„Jeśli reklama traktuje Polki jak idiotki, a Polki nie mają nic przeciwko temu, żeby być traktowane jak idiotki, to widocznie to lubią” – powiedziała kiedyś Katarzyna Bratkowska z Porozumienia Kobiet 8 Marca. Faceci – jak widać – lubią być idiotami jeszcze bardziej.

TADEUSZ JASIŃSKI



W styczniu premier Theresa May zapowiedziała tzw. twardy *brexite* – Anglicy opuszczają Unię, choćby miało to oznaczać brak dostępu do rynku wspólnotowego. Ponieważ emigranci kosztują Anglików więcej niż korzyści przysparzane przez wspólnotę.

Postanowiliśmy sprawdzić, co to oznacza dla 850 tysięcy Polaków pracujących na potęgę Imperium Brytyjskiego. Najlepsi ludzie, jakich wydała polska ziemia. Stolarze, budowlancy, mechanicy. Odważni, bystrzy, anglojęzyczni. Jeśli uwzględnimy, że Anglia nie wydała funta na pierwsze 20 lat życia polskich zasobów ludzkich, to trzeba przyznać, że na emigrantach brytyjska ekonomia robi znakomity interes.

Podróż

Dostaliśmy informację, że gospodarka brytyjska pilnie potrzebuje w grudniu pomocy. Fabryka Schneider-Electric w Leeds (globalny specjalista w zarządzaniu energią – tak o sobie pisze) poszukuje monterów transformatorów energetycznych, bo plan się wali.

Jak przestało na prawdziwych gastarbeiters, wybieramy przelot Ryanair, bo samoloty tych linii na dystansie Warszawa–Leeds (prawie 2 tys. km) przewożą pasażera taniej niż PKP do Wrocławia (350 km), i to w dwie godziny. Każdy analityk biznesowy stwierdzi, że jest to niemożliwe...

Taniość Ryanaira dofinansowuje rząd Wielkiej Brytanii, fundując odpychającym emigrantom z Europy Wschodniej przystępne dojazdy do pracy.

Lądowanie

Przybywszy z Zjednoczonej Europy królowa brytyjska zapewnić musi opiekę zdrowotną, dach nad głową oraz 10 funtów dziennie na jedzenie – w przypadku gdyby nie mogli na nie zarobić. Obywatel Unii musi być traktowany tak samo jak obywatel Wielkiej Brytanii.

Aby królowa dowiedziała się o tych wszystkich obowiązkach wobec nas, należy zadzwonić do Londynu do kwatery głównej JobCenter (taki nasz ZUS), aby umówić się na spotkanie w jednym z biur.

Rozmowa przebiega w atmosferze herbacianej pogawędki: – Jaka jest pogoda w Leeds, bo w Londynie pada?

Oczywiście w Leeds pada i wieje, bo w Leeds zawsze wieje i pada. Ustalamy termin wizyty: pojutrze o 12.35.

O 12.20 w recepcji JobCenter w Leeds stawiam się posłusznie. Nie przedstawiam się, bo recepcjonistka wie, że jestem Dżaruga Robert umówiony na 12.35.

O 12.34 podchodzi urzędnik w białej koszuli i krawacie: – Hello Bob, witamy w Zjednoczonym Królestwie.

– Dziękuję.
– Do czego potrzebujesz Numeru Ubezpieczenia Narodowego? Będziesz starał się o zasiłek?
– Nie. Pracuję. Wymaga tego pracodawca (podaje umowę o pracę).
– Będziesz zatem pracował w Schneider-Electric w Leeds. Jakie są twoje kwalifikacje?

– Specjalista od wysokich napięć. Elektryk. Znam się na montażu.

– Przepraszam, że zadam ci kilka osobistych pytań. Takie tu zwyczaj. Kiedy się rozwiódłeś?

– Mhm... Skąd wiesz, że w ogóle byłem żonaty? Jakies 3 lata temu.

– Dobrze. Jaka jest data urodzin twojej teściowej. Eks-teściowej?

– Mhm... A ty wiesz, kiedy urodziła się twoja teściowa?

– Oczywiście nie. Tak po prostu pytam (odpowiedź na każde pytanie notuje w formularzu).

– Czy przebywałeś wcześniej w Wielkiej Brytanii?

– Tak. 15 lat temu 4 dni. Turystycznie.

Podchodzi do innego biurka. Dwaj urzędnicy czytają, co napisali, a ja podpisałem. Przywalają na aplikację okrągłą pieczęć.

– Za 3 tygodnie wyślemy ci numer ubezpieczenia. Gdybyś w tym czasie zmienił adres, nie krępuj się telefonować. Wyślemy na nowy. Życzymy powodzenia.

Proces rejestracji zajęł 8 minut.

Pierdoła u królowej

Zobaczyć Anglię i wrócić.



ILUSTR. KRZYSZTOF OLEJNIK

Bank

Ponieważ zarabiać będziemy w funtach sterlingach – a rozliczenia gotówkowe uchodzą za nieeleganckie we współczesnym świecie – potrzebne jest konto w banku.

Po przejściu szklanych drzwi Banku HSBC dopada mnie urzędniczka z pytaniem: – Czego sobie życzysz?

– Chciałbym otworzyć rachunek.
– Cieszymy się, że chcesz otworzyć u nas konto. Prosimy, abyś przyszedł za godzinę. Przyjmie cię specjalista ds. nowych klientów pani Amanda Lee.

– Nie mógłbym poczekać?
– Idź na spacer. Zrób zakupy. Obejrzyj miasto. Nudziłbyś się tu tylko.

Po godzinie Amanda Lee: – Chcesz otworzyć rachunek?

– Właśnie.
– Czy deponowane na koncie środki pochodzić będą z oszustwa, handlu narkotykami lub służyć finansowaniu terroryzmu?

– Nie sądzę. Nie wydaje mi się.
– Depozyt w naszym banku w przypadku bankructwa jest gwarantowany przez rząd Jej Królewskiej Mości do kwoty 75 tys. funtów na osobę. Ile płacisz za mieszkanie?

– Jakies 300 funtów miesięcznie.
– Masz dzieci na utrzymaniu. Ile będziesz zarabiał?
– Około 350 funtów tygodniowo. Mam dzieci.

– Dobrze. Proponujemy ci pożyczkę w wysokości 7 tys. funtów na 4 lata w miesięcznych transzach po 280 funtów.

– Nie przyszedłem tu po pożyczkę, ale otworzyć rachunek (48 miesięcy $\times$ 280 = 13 440 funtów, czyli jakies 9 proc. rocznie – liczę w pamięci). Nie mam żadnej zdolności kredytowej. Jestem w UK od tygodnia.

– To nie ma znaczenia. Przecież pracujesz.

– No tak. Pomyślę w takim razie. Rachunek wraz z kartą płatniczą aktywny jest po tygodniu.

Mieszkanie

Wielka Brytania została zabudowana przynajmniej 150 lat temu, czyli w czasach, gdy przeciętny Brytyjczyk miał 130 cm wzrostu. Dzięki temu człowiek dzisiejszy może dotknąć otwartą dłoń sufitu, a przez drzwi do nieogrzewanej toalety przeciskać się bokiem. Nieogrzewana jest również standardowa kuchnia – przecież tam gotuje się na gazie. Mimo że każde miasto w Anglii położone jest bliżej koła podbiegunowego niż Szczecin, klimat bardziej przypomina Neapol niż Suwałki. Wpływało to w sposób istotny na pomysły architektoniczne. Rury kanalizacyjne umieszcza się na zewnątrz budynków – przy plus 8 stopniach odchody nie zamarzają. Okna z pojedynczą szybą są o połowę tańsze niż z podwójną.

Mieszkania przede wszystkim się wynajmuje. Najemcy nie zależy na remoncie, bo to nie jego, a inwestycje nie leżą w interesie właściciela, bo pomniejszałyby zyski. Podatek katalny (od wartości nieruchomości)

skutecznie zniechęca do rewitalizacji infrastruktury. To, że większość budynków jeszcze stoi, jest wynikiem braku mrozów. Zamarzająca w spēkanych murach woda prawdopodobnie poczyniłaby większe szkody niż hitlerowskie bombardowania Londynu.

Wprowadzam się do pomieszczenia wyjętego z filmu „Odrażający, brudni, źli”.

Zatrudnienie

Brytyjczycy darzą estymą bezpieczeństwo i higienę pracy. Przepisy, które wydają się dość egzotyczne, w gruncie rzeczy dotyczą czegoś więcej niż tylko bezpieczeństwa i higieny. Są umową społeczną kształtowaną przez 200 lat walki klasowej kapitalisty z robotnikiem w kwestiach ograniczenia wyzysku drugiego przez pierwszego. Są zarazem kodeksem pracy i gwarantem równowagi społecznej, dzięki którym od trzydziestu lat Wielka Brytania żyje bez strajków. Gwarantują, że podnoszony przedmiot nie będzie cięższy niż 20 kg. Nadgodzina wynagradzana jest kwotą 150 proc. wyższą niż stawka podstawowa, a jeśli jest to niedzielonadgodzina, to 200 proc. Pracownik dostanie ortopedyczne obuwie w kolorze czarnym. 3-minutowe spóźnienie traktowane jest jak nieprzepracowany kwadrans.

Aby tych wszystkich regulacji uniknąć, szanujący się kapitalista nie zatrudnia robotników. Sprostanie przepisom może się okazywać nadzwyczaj karkołomne. Zasoby ludzkie wynajmuje się od tzw. agencji pracy. Firm nieposiadających żadnego majątku, natomiast dysponujących umowami z bezdomnymi zamieszkałymi na wysypiskach śmieci oraz niemówiącymi po angielsku cudzoziemcami, gotowymi pracować za najniższą stawkę 7,30 funta na godzinę, bez prawa do zasiłku chorobowego oraz wypowiedzenia. Agencje w zamian biorą na siebie obowiązek rozwiązywania problemów pracodawców, u których pracownik stracił palec albo połamal kręgosłup – w sposób tani i pozasądowy. Kończy się to na ogół wypłatą odszkodowania w gotówce oraz darmowym bilecie do ojczyzny.

Praca

– Czy przeszedłeś szkolenie bhp? Nie? Nic nie szkodzi. Musisz zacząć już dziś, bo jesteśmy bardzo zajęci. Ludzie chorują – tłumaczy superwajzer.

Fabryka koncernu Schneider-Electric, sygnująca swoje wyroby *made in England*, powinna wyjaśniać, że wykonywane są one *by Poles, Lithuanians, Hindus, Bohemians and homeless* – aby użytkownicy mieli świadomość, czyja robota została dla ich satysfakcji wykorzystana.

Praca zorganizowana jest bardzo dobrze, według zasady wielkiego amerykańskiego przemysłowca Hen-

ry’ego Forda, hitlerofana i antysemity: „Robotnicy w mojej fabryce mózgi mogą zostawić przed bramą. Najważniejsza jest bezwypadkowość i wydajność”.

Produkcja transformatorów energetycznych polega głównie na skręcaniu. W ciągu zmiany udało mi się zainstalować 900 nitonakrętek fi 8 oraz 350 fi 12, 600 nitów zrywalnych, 660 mechanizmów powrotnych wyposażonych w tyle samo sworzni ze stali oksydowanej.

W gruncie rzeczy sam siebie nie rozumiem, dlaczego narzekam na brak urozmaiceń, zwłaszcza że zakładowy radiowęzeł na bieżąco uszczęśliwia halę produkcyjną utworami poświęconymi sile miłości i szeptach o poranku – w wykonaniu najlepszych angielskich wokalistów.

Polscy robotnicy w akcie przedświątecznej radości na drzwiach hali produkcyjnej umieścili napis: „Arbeit macht frei”, który spotkał się z atencją brytyjskiego menedżmentu i wytrzymał nawet 3 dni. II wojna światowa nie była najważniejszą w historii Imperium. Jej historia nie jest tu dokładniej znana.

Szanujący się Brytyjczyk pracuje kodeksowo 4,5 dnia w tygodniu (w piątek do 12.00). Pracownicy tymczasowi motywowani są finansowo do 7-dniowego wysiłku po 10 godzin na zasadzie: Czy pan może rozpocząć o szóstej rano, przyjdź w niedzielę, choć oczywiście pan nie musi? To jest wyłącznie pana decyzja.

Moja decyzja jest pozytywna. Udać mi się pracować 14 dni z rzędu. W sobotę i niedzielę nie przewiduje się przerwy na posiłek, bo godziny nadliczbowe traktowane są jako dobrowolne.

Monterzy uzwojenia z uniwersyteckimi dyplomami historyków dyskutują o pierwiastkach homoseksualnych



w osobowości Piłsudskiego, wyraźnie widocznych w kontaktach z Dmowskim, socjologowie operatorzy wózków widłowych o roli królowej jako głowy Kościoła, a religioznawcy lalkownicy o tym, że jednak królem Kościoła jest Chrystus, a nie królowa. Doktoranci politologii debatują o nowym plastikowym banknocie 5-funtowym, który ozdobiony jest cytatem z Winstona Churchilla: „Nie mam więcej do zaferowania ponad krew, harówkę, łzy i pot”.

Zarobki wypłacane są regularnie z 7-dniowym opóźnieniem. Odprowadzane są podatek oraz składka ubezpieczeniowa. Do czasu.

Dziś będą zwalniać, uważajcie. Wygaszają produkcję. Kończy się ważny kontrakt – podawane jest pocztą pantoflową. Ok. 11.00 menedżer pyta, czy mogę pracować w sobotę i niedzielę. Mogę. O 11.30 inny menedżer zapytuje, czy przeszedłem szkolenie bhp. Odpowiadam, że nie.

Pracuję jak obiecałem – w sobotę i niedzielę. Po pracy dostaję SMS-a, że w poniedziałek nie będę potrzebny. Proszony jestem o szybki kontakt z pracownikiem agencji tymczasowej.

– Czy chodzi tylko o poniedziałek, czy może ktoś był z mojej pracy niezadowolony albo coś zrobiłem źle?

– Nie wiem, ale się dowiem. Ale dlaczego pracowałeś w sobotę i niedzielę?

– Bo byłem o to proszony.
– Prawdopodobnie nie zapłacą ci za te 2 dni.

Przez kolejny tydzień dzwonię 14 razy nie po to, aby się dowiedzieć dlaczego, ale czy w ogóle będzie możliwość powrotu do pracy.

Dowiaduję się, że problemem jest brak szkolenia bhp.

Obecnie nie ma dla mnie nic. Biznes spowalnia. Jeśli pojawię się w kwietniu, sytuacja będzie wyglądać zdecydowanie lepiej.

Polacy

W przeciwieństwie do innych krajów, w których autor uprawiał *gastarbeits* (USA, Szwecja, Norwegia, Niemcy, Szwajcaria), polska społeczność trzyma się w Anglii solidarnie. Wprawdzie polskie sklepy i piekarnie wypiekające polski chleb (angielski nie nadaje się do spożycia) prowadzi Hindusi, to jednak Polacy nie odcinają się od pobratymców, gdy uzyskają prestiżową pracę kierowcy autobusu szkolnego lub technika księgowości w fabryce konserw. W Stanach Zjednoczonych taki awans społeczny powoduje, że zapominają ojczyznej języka.

W Anglii szybko awansują, ponieważ Polak jest biały, wykształcony i zna język.

Jednak na pięciu zapytanych przebywających w Anglii ponad 10 lat nikt nie stwierdził, aby ich kontakty z tubylcami miały charakter pozasłużbowy. O Anglikach myślą „oni” z pogardą.

Bilans

Wielka Brytania z powodu wysokich zarobków (7–10 funtów na godzinę) wydaje się stwarzać dobre perspektywy finansowe. Nienaturalnie drogie są artykuły pierwszej potrzeby. Jeżeli paczka fajek kosztuje 10 funtów, a butelka whisky też coś koło tego, to albo papierosy są za drogie, albo wódka za tania.

Poważnym wydatkiem są dojazdy do pracy – nawet 40 zł dziennie. Wprawdzie samochody są tańsze niż w Polsce, a paliwo w podobnej cenie – ale ubezpieczenie mieszkaniowej auta kosztuje 12 razy więcej. Rocznie na polisę wydać można więcej niż na paliwo i samochód.

Droga jest żywność, gaz, prąd, choć rozmowa telefoniczna z Polską kosztuje taniej niż miejscowa.

Miesięczny pobyt pozwolił mi oszczędzić ok. 300 funtów, czyli 1500 zł (po odjęciu kosztów biletu lotniczego w obie strony oraz wydatków na mieszkanie). Dupy nie urywa, ale w Polsce na podobnym stanowisku w fabryce transformatorów Schneidera w Mikołowie zarobiłbym prawdopodobnie tylko tyle, ile w Anglii zaoszczędziłem.

Epilog

Wielka Brytania, oddzielona od kontynentu 32 kilometrami wody, różni się od Europy w sposób zasadniczy. Samochody jeżdżą po niewłaściwej stronie ulicy, a kierowcy siedzą po stronie pasażera.

Pospolita zamiana prawego na lewe lub odwrotnie ma istotny wpływ na pracę mózgu. Brak sprawności prawej strony mózgu to zaburzenia percepcji głębi i perspektywy, nieprawidłowy, często dziwny i zaskakujący dobór słów, błędne rozumowanie, zaburzenia rozumienia humoru (znanego jako humor brytyjski), czyli wszystko to, czym charakteryzują się Anglicy.

Najważniejszym wydarzeniem w Anglii przełomu roku był katar królowej. Odwołała uczestnictwo w uroczystościach bożonarodzeniowych.

Doniosłość tę powtarzały telewizyjne kanały informacyjne z częstotliwością raz na godzinę lekcyjną, a ludzie przekazywali tę traumatyczną informację w środkach komunikacji publicznej.

ROBERT JARUGA

Whisky bez ludu

Trump – grono gniewu Amerykanów.

Amerykanie wierzą, iż Bóg powierzył Ameryce władzę nad światem. Że żyją w kraju, który jest największy i najwspanialszy – i cały świat im zazdrości. Ale widzą, że żyje im się marnie. Wielkie zakłady, dające zatrudnienie, zarobek i dumę zawodową całym pokoleniom – baza „amerykańskiego snu” – zamieniły się w zarośnięte chwastami rumowiska, bo produkcja została przeniesiona do państw, gdzie siła robocza jest tania i nie ma związków zawodowych. O pozostałe w kraju miejsca pracy Amerykanie konkurują ze zdesperowanymi imigrantami, gotowymi pracować za każde pieniądze i na każdych warunkach. Żeby utrzymać się na powierzchni, spłacić hipotekę, nakarmić rodzinę, muszą zatrudniać się w dwóch-trzech firmach, pracować po kilkanaście godzin na dobę.

Jednocześnie w Waszyngtonie elity polityczne, zaprzyjaźnione z milionerami i w znacznej mierze z milionerów się składające, pławią się w luksusie i za nic mają cierpienie ludu. Taki jest stan ducha „prawdziwej Ameryki” i do tego stanu ducha nader trafnie odwoływał się Donald Trump w swojej kampanii, a także swoim inauguracyjnym wystąpieniu.

...

Wszystko to, co przez tzw. liberalne media zostało zinterpretowane jako przejaw szowinizmu, rasizmu, nacjonalizmu i innych współczesnych grzechów głównych – wszystkie te okrzyki: „Ameryka przede wszystkim!”, „Kupuj amerykańskie, zatrudniaj Amerykanów!”, „Amerykańscy pracownicy i amerykańskie rodziny!” – były w istocie odpowiedzią na nękającą Amerykanów frustrację. Brzmiąca w nich ksenofobia nie jest przyczyną sukcesu Trumpa, tylko efektem sytuacji, która do tego sukcesu doprowadziła. Trump nader zrecznie wykorzystuje i podgrzewa te nastroje, ale nie jest ich przyczyną.

A w każdym razie nie sam.

...

Prawdziwym źródłem uzasadnionego wkurwienia najszerszej pojętej klasy pracującej – wkurwienia, które ujawniło się w wyborze Trumpa, *brexicie*, triumfalnym marszu neonacjonalizmu przez Europę, a także w sukcesie PiS – jest neoliberalny kapitalizm. Zjawisko, które z niezwykłą ostrością opisuje zeszlotygodniowy raport Oxfam, wskazujący, że już nie kilkadziesiąt – jak dotychczas sądzono – ale ośmiu najbogatszych ludzi na świecie zgromadziło majątek równy wszystkiemu, co ma uboższa połowa ludzkości. Problem z tym związany nie polega na tym, że – jak komentował Leszek Balcerowicz, którego brak kontaktu z rzeczywistością przyjął już rozmiar demencji – biedni zazdroszczą bogatym, ale na tym, że system zarządzany przez 1 procent najbogatszych z myślą o ich dalszym bogaceniu się działa na szkodę pozostałych 99 procent ludzkości.

Jednym ze szczególnie istotnych przykładów tego zjawiska, przytaczanym w ra-

porcie Oxfam, a powszechnie nierozumianym, jest coś, co Oxfam nazywa „**akcjonariatem z superdoładowaniem**” (*super-charged shareholder capitalism*). Polityka zarządów firm skierowana jest na generowanie jak największych zysków doraźnych i wypłatę jak największej części tych zysków w formie dywidendy dla właścicieli akcji przedsiębiorstwa – czyli przede wszystkim dla siebie, ponieważ większość firm stosuje zasadę premiowania członków zarządów właśnie akcjami. Pierwotnie, kiedy rynek akcji powstawał jako forma wsparcia inwestycyjnego dla przedsiębiorstw z jednej strony i umożliwienia drobnym inwestorom udziału w rozwoju i zyskach przedsiębiorstw z drugiej – na dywidendy przeznaczano kilka procent zysków. Dziś – kilkadziesiąt. W Wielkiej Brytanii w latach 70. dywidenda pochłaniała 10 proc. zysków firm. Dziś – 70 proc.

...

Oczywiście generowanie doraźnego zysku i wypłacanie jego lwiej części akcjonariuszom musi się odbywać kosztem innych wydatków przedsiębiorstwa: inwestycji, płac, podatków. Najłatwiej osiągnąć to poprzez minimalizację zarobków na dole drabiny płacowej. Oxfam przytacza

przykład przychodów Apple ze sprzedaży iPhone’a 4: zarobki robotników produkujących telefony to zaledwie 5,3 proc. przychodu ze sprzedaży; 58,5 proc. stanowiło czysty zarobek firmy.

Pracownicy kenijskich farm kwiatowych dostają 5 pensów z ceny bukietu róż, która wynosi 4 funty. Producenti kakao w latach 80. otrzymywali 16 proc. ceny tabliczki czekolady – dziś już tylko 6 proc. I tak dalej. Zyski korporacji i ich akcjonariuszy nieodmiennie odbijają się na zarobkach ludzi, którzy żyją ze sprzedawania korporacjom swojej pracy.

...

Oprócz płac firmy nader skutecznie oszczędzają też na podatkach. To inny element neoliberalnego systemu opisywanego w raporcie Oxfam. „**Kumoterski kapitalizm**” (*crony capitalism*) to system powiązań między wielkim biznesem i władzą, owocujący w otwieraniu niezliczonych furtek podatkowych, którymi kapitał wymyka się redystrybucyjnej roli państwa. To zjawisko powszechne dochodów w Unii Europejskiej 0,005 proc. (pół setnej procenta) podatku. Międzynarodowy Fundusz Walutowy ocenia, iż kraje OECD na różnych „**optymalizacjach podatkowych**” tracą co roku

1 proc. PKB. Kraje rozwijające się – to już dane Konferencji Narodów Zjednoczonych ds. Handlu i Rozwoju – zaradność podatkowa międzynarodowych firm kosztuje 100 mld dolarów rocznie.

Nawiasem mówiąc, to zjawisko nie omija także Polski: w latach 2009–2015 – jak pisze prof. Witold Modzelewski – „**uchwalono nieznaną w historii ilość nowelizacji optymalizacyjnych i lobbyistycznych**”. Według jego obliczeń przywileje podatkowe wylobbowane za czasów PO przez wielkie firmy kosztują budżet RP co najmniej 26 mld zł rocznie. PiS nie robi nic na rzecz odbierania tych przywilejów – przecież nie po Mateusz Morawiecki rządzi polską gospodarką.

...

Optymalizacje podatkowe, akcjonariat z superdoładowaniem, deregulacja rynków finansowych i potężny rozwój przemysłu obsługi miliardów sprawiają, że ludzie bogaci stają się coraz bogatsi niejako samoistnie, a nawet wbrew swoim działaniom. Majątek Billa Gatesa, będącego dziś najbogatszym człowiekiem świata, zwiększył się o połowę (czyli 25 mld dolarów) w ciągu dekady od opuszczenia przez niego Microsoftu – mimo jego, jak pisze Oxfam, godnych pochwały wysiłków na rzecz rozdania swoich pieniędzy. A oczywiście im więcej majątku mają multimiliarderzy, tym mniej go zostaje dla innych.

To wszystko są prawdziwe przyczyny gniewu amerykańskiego (i nie tylko) ludu i jego chęci ukarania elit, objawiającej się w głosowaniu „przeciw”. Śmieszność polega na tym, iż Donald Trump, z takim sukcesem surfujący na fali tego gniewu, stanowi plakatowy wręcz przykład uczestnika i beneficjenta systemu „**kapitalizmu 1 procenta**”. Jest znany z unikania podatków, z nieuczciwości wobec pracowników i podwykonawców, z mnożenia swojego kapitału w sposób niewiążący się z jakąkolwiek produktywną działalnością. To, że multimiliarder stał się wyrazicielem głosu zubożalego ludu, wyzyskiwanego przez klasę multimiliarderów, stanowi szczególnie absurdalny paradoks – a także bardzo swoisty przyczynek do oceny przenikliwości i mądrości amerykańskich wyborców.

Dlatego kompletnie nie należy przejmować się tym, co Donald Trump mówi – za to pilnie przyglądać temu, co robi. Jego pierwsze decyzje – powierzenie stanowiska sekretarza ds. edukacji miliardlerce będącej wielką orędowniczką prywatyzacji publicznego szkolnictwa, wznowienie zatrzymanej przez Obamę budowy ropociągu, pożądanego przez wielkie spółki naftowe, z ogniem zwalczanego przez obrońców środowiska i Indian z Północnej Dakoty – wskazuje na to, że rządzić będzie tak jak jego wszyscy republikańscy poprzednicy.

Ciekawe, kiedy ciemny lud się połapie.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl



Fys. MARCIN BONDAPOWICZ

Puczu naszego pośledniego

	Puczuś polski	Pucz turecki
Zagraniczni inspiratorzy puczu	Donald Tusk	Fethullah Gülen
Hasło do wybuchu puczu	„Panie marszałku kochany, muzyka łagodzi obyczaje” – Michał Szczerba	Na YouTube Gülen zamiast jak zwykle być w garniturze, miał na sobie przypominającą mundur kurtkę w kolorze khaki.
Puczyści	Okolo 2 tysięcy osób	Okolo 80 tysięcy osób
Antypuczyści	800 policjantów plus klub PiS i Straż Marszałkowska	640 tysięcy żołnierzy i policjantów oraz zwolennicy Erdoğan.
Przebieg	Demonstracja pod Sejmem. Blokada mównicy. Okupacyjne dyżury poselskie na sali plenarnej. Dostawa 1000 kanapek zamówionych przez marszałka Kuchcińskiego. Ewakuacja klubu PiS do sali kolumnowej.	Puczyści opanowali siedzibę tureckich sił zbrojnych i wzięli do niewoli szefa Sztabu Generalnego, weszli do biura rządzącej partii AKP w Stambule oraz siedziby tureckiej telewizji TRT w Ankarze, zablokowali 2 z trzech mostów przez Bosfor i przejęli kontrolę nad stambulskim lotniskiem, ostrzelali siedzibę wywiadu, do starć doszło także w parlamencie, komendzie policji i rezydencji premiera, aresztowano i zabito szefa wydziału walki z terroryzmem.
Sily użyte do tłumienia puczu		
samoloty	0	kilka
śmigłowce	0	kilka
broń pancerna	jedna opancerzona armatka wodna	kilkadziesiąt wozów bojowych
inne	barierki z Poznania	brak danych
Ofiary		
zabici	0	173 cywilów, 62 policjantów, 5 żołnierzy lojalnych wobec władz i 24 puczystów
ranni	0	1440
potrąceni	Joanna Mucha, Kinga Gajewska	brak danych
popchnięci	Marek Suski (możliwe, że to on popychał)	brak danych
Represje		
aresztowani	0	40 029
usunięci z pracy lub stanowisk	komendant Straży Marszałkowskiej	około 100 tysięcy urzędników państwowych i innych osób zatrudnionych w sektorze publicznym, w tym 20 tysięcy nauczycieli, 2,7 tysięcy sędziów i prokuratorów, 1,5 tysięcy pracowników resortu finansów, 492 kaszodziejów i nauczycieli religijnych, 257 urzędników kancelarii premiera i 100 pracowników agencji wywiadu
pokazani w internecie	21	brak danych
zamknięto	przejazd ul. Wiejską	1043 prywatnych szkół, 1229 fundacji charytatywnych, 15 uniwersytetów, 35 placówek medycznych, 19 związków zawodowych, 16 stacji telewizyjnych, 3 agencje prasowe, 23 rozgłośnie radiowe, 45 gazet i 10 magazynów
Skutki prawne	Bezprawne przegłosowanie budżetu i przyjęcie ustawy zmniejszającej emerytury i renty „funkcjonariuszom komunistycznego aparatu bezpieczeństwa”	Wprowadzenie stanu wyjątkowego, zawieszenie obowiązywania Europejskiej Konwencji Praw Człowieka

TADEUSZ JASIŃSKI

Jak pogonić gońca

Jeden człowiek prezydenta.

Mariusz Chrzanowski. Wiek: 33 lata. Wykształcenie: prawnik. Przynależność partyjna: PiS. Od trzech lat prezydent Łomży. Wcześniej szef klubu radnych PiS i wiceprzewodniczący rady miejskiej.

Rządzi, bo obiecał miastu normalność.

Można na ciebie liczyć

W Łomży mieszka Adam. Einsteinem nie zostanie.

– Za to miły, uczynny – chwałą sąsiedzi.

Jest znajomym Mariusza Chrzanowskiego od jedenastu lat. W ostatnich bardzo się do siebie zbliżyli. Dowodem są SMS-y. Kilkadziesiąt. Nieważne, co Adam pisał do polityka PiS. Pisać każdy może, trochę lepiej lub trochę gorzej. Istotne, co wystukiwała na klawiaturze telefonu chluba PiS.

SMS od Mariusza Chrzanowskiego z 30 sierpnia 2014 r., zanim rozpoczęła się kampania wyborcza do samorządów: „**Dziękuję Adam wiem, że na Ciebie zawsze można liczyć i Ci ufać, bo jesteś uczciwym człowiekiem, odezwę się po inauguracji kampanii pozdr.**”

Z 9 września 2014 r., gdy Chrzanowski został oficjalnie przedstawiony jako kandydat PiS na prezydenta: „**Dziękuję Adam wygramy wybory wreszcie w Łomży będzie normalnie.**”

Z 4 grudnia 2014 r., po drugiej turze wyborów: „**Adam we wtorek wchodzę do ratusza i działamy.**”

Szkoły niewymagane

Adam cierpliwie czekał, aż Chrzanowski dopasuje się do nowego fotela. Mijały miesiące. Karuzela kadrowa rozkręciła się na dobre. Prawie wszystkie osoby, którym sztab wyborczy dziękował za bezinteresowną pomoc w wyborach, objęły jakieś funkcje czy urzędy.

– Mógłbym być tym albo tamtym – informował Adam prezydenta, bo taki Mariusz Giełgut został doradcą Chrzanowskiego, choć nawet czytanie z kartki mu nie idzie. Bernadettę Krynicką zrobiono przewodniczącą rady miejskiej. To przecież tylko pielęgniarka z tupetem. Bogumił Olbrys – wiceprzewodniczącą rady. Jej mąż Marek Olbrys został dyrektorem w Miejskim Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej. Oczywiście wygrał konkurs. Paweł Laskowski szykuje się do zarządu Miejskiego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej...

Tylko Adam nikomu niepotrzebny, w chałupie. Jeść trzeba, zaczął więc naciskać.

Prezydent kręcił nosem na jego oferty. Powtarzał jak zdarta płyta: nie i nie. Wykształcenia nie masz. Umiejętności. Adam proponował, że zostanie doradcą prezydenta. Tam szkoły nie są wymagane. Dla niepoznaki może doradzać zastępcy prezydenta. Ta Muzyk ma doktorat z socjologii na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Praktyk bardzo jej się przyda.

„**W wielu kwestiach POMOGŁEM i projekty koncepcji bardzo dobrze się sprawdzają**” – przypominał Chrzanowskiemu.

„**Jestem kreatywny, pomysłowy, innowacyjny**” – podkreślił.

„**Prośba o docenienie mojej PRACY**” – apelował.

Lubię i szanuję

Pół roku po objęciu urzędu prezydent pchnął SMS-a: „**Adam w ratuszu potrzebujemy gońca, jesteś zainteresowany?**”; „**Zarejestruj się w UP i jutro zgłoś się do kielczewskiego dostaniesz umowę o pracę 1850 zł brutto.**”

Nie na takie zajęcia liczył Adam, nosząc ulotki PiS. Prace interwencyjne – też coś... Po zakończe-

niu zatrudni na stałe albo nie, na dwoje babka wróżyła. Goniec. Z jego potencjałem!

Robota okazała się marudna. Kazano mu dostarczać korespondencję to tu, to tam. Miasto spore, komunikacja kiepska. Mógłby dostać służbowy samochód. A dano mu tylko bilet miesięczny na autobus.

Adam jeździł własnym wózkiem, żeby zdążyć na czas. To kosztuje. Dlaczego pracownik ma ponosić koszty pracodawcy? Bezpośredni przełożony wrzeszał ramionami na jego uwagi. To było przykre.

Gwoździem do trumny był SMS od prezydenta z 26 marca 2016 r.: „**Jesteś zatrudniony na robotach publicznych sekretarz mówiła że się nie wywiązujesz i sugerowała żeby ci podziękować bo jeszcze takiego pracownika nie było co ciągle narzekał ale Ciebie lubię i szanuję dałem Ci szansę to ją wykorzystaj jeżeli uważasz że premia ci się należy do wystap do swojego bezpośredniego przełożonego sawko i jak napisze na Ciebie pozytywny wniosek to go rozpatrzyć pozytywnie nie wiem ile nosisz listów haj wywiązujesz się ze swoich obowiązków i nie pisz głupot że ktoś jest coś Ci winien bo wolisz jeździć samochodem niż wsiąść biletu mpk... ponadto nie wypada gadać na swojego pracodawcę na mieście pan Kurkowski i krynica przekaza-li... 3maj się ciepło Spokojnych Świąt**”.

Adam myślał, że to strachy na lachy. Ale minął czas i przełożeni powiedzieli: Spadaj! Korespondencja dostarczana nieterminowo, mieszkańcy się skarżą. W Powiatowym Urzędzie Pracy jest zarejestrowanych 3 tysiące takich jak ty.

Stara kobieta dokłada

Goniec pozwał urząd miejski do sądu. Domaga się 10 tys. zł tytułem zwrotu kosztów za używanie prywatnego samochodu do celów służbowych oraz zaległej premii.

Koledzy potwierdzili w sądzie, że musiał rozwozić setki plakatów i tysiące ulotek. Bo wbrew zapewnieniom ratusza, który utrzymywał, że podczas jego pracy w Polsce nie było wyborów, odbyły się aż 3 głosowania: ogólnopolskie referendum oraz wybory do Sejmu i Senatu. Udało się wprowadzić do Sejmu przewodniczącą rady miejskiej Bernadettę Krynicką. Rozsławiła Łomżę, gdy opowiedziała się za możliwością korzystania z klauzuli sumienia przez fizjoterapeutów. Np. wolno byłoby odmówić zabiegów kobiecie z wkładką domaciczną.

I jeszcze powtórzono wybory do Senatu, w których trzeba było wesprzeć córkę generała Andersa. Sam Kaczyński przyjeżdżał w jej sprawie na Podlasie. Ministrowie spraw wewnętrznych. Skrzynki pocztowych dużo. A autobusy jeżdżą po Łomży rzadko, nawet co 55 minut.

Mama Adama oświadczyła sądowi, że spotkała w sklepie prezydenta Chrzanowskiego i powiedziała mu, że ona, stara kobieta, musi dokładać do pracy syna. Po Łomży wzdłuż i w szerz, jednego miesiąca przejechał 700 km. Gdzie paliwo, amortyzacja? Wtedy wódarz uspokoił obywatelkę. Nie ma problemu, niech syn napisze do niego podanie o premię, się wyrówna.

Adwokatka Adama zbladła, gdy podczas okazania dokumentów związanych z wynagradzaniem pracowników ratusza wyszło na jaw, że nie zgadzają się podpisy, liczby i dopiski. Czasem nie wiadomo, kto był ich autorem. A prezydent i sekretarz zgodnie zeznali, że nie kontrolowali, za co płacą premie. Były zgodne z regulaminem.

Jak papuga doszła do siebie, wniosła o rozszerzenie pozwu. Zarzuciła miastu dyskryminację swego klienta i nierzetelne naliczanie premii miejskim gońcom. Co powinien szczegółowo zbadać biegły.

Sprzątaczką kurzu nie zostawia

Sąd myśli. Ponieważ PiS nie zreformowało jeszcze sądownictwa, może być różnie. Ostatnio miejska spółka sromotnie przegrała ze sprzątaczką.

Elżbieta ma 56 lat. Sprzątała stadion miejski, a wcześniej basen. Wiele lat z miotłą. Kurzu nie zostawiała, spodziewała się więc, że dotrwa do emerytury.

Ale dyrektorem Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji został Andrzej Modzelewski. Prowadził sklep z odzieżą i bar z bilardem. Wygrał konkurs, bo prezydent tak postanowił. Miał tyle głosów, co kontrkandydat, ale tamten doszedł tak daleko z powodu przeoczenia. W gruncie rzeczy nie spełniał warunków. Oczywiście Chrzanowski podjął decyzję w interesie miasta. Bo Modzelewski obiecał zoptymalizować koszty funkcjonowania placówki i poprawić jej wizerunek.

– Nie potrzebujemy tak dużo sprzątaczek – usłyszała mniej więcej przed rokiem Elżbieta. – Reorganizacja struktur.

– Tylko mnie tak powiedzieli – rozpaczła, bo miasto jest nieduże, 60-tysięczne. Szybko wyszło na jaw, że chodziło o opróżnienie miejsc dla pani Stasi. Poza tym trzeba przyjąć do roboty również Jadzię. Może rywalki nie są lepsze w miotle, ale mają inne walory.

Sąd uznał, że sprzątaczką ma rację. Po zwolnieniu Elżbiety z powodu likwidacji stanowiska rzeczywiście zatrudniono nowe panie. Zatrudnienie sprzątarek zwiększyło się zamiast zmniejszyć. „**Wskazana w pozwie przyczyna wypowiedzenia umowy o pracę jest nieprawdziwa i niezasadna**” – ustalił sąd. Kazał MOSiR-owi płacić za koszty sądowe i papugę sprzątaczkę. A także dać pracę Elżbiecie.

Modzelewski odwołał się od wyroku i wysłał do lokalnego portalu oświadczenie, że Elżbieta i sąd nie mają racji. Przede wszystkim to nie jest jakaś święta. Kilka lat temu baba pokłóciła się z koleżankami z pływalni.

– Do zarządzanego przez obecnego dyrektora MOSiR nie chcę wracać – postanowiła zdolowana Elżbieta.

Sąd Okręgowy w Łomży zmienił więc obowiązek przywrócenia sprzątaczkę do pracy na konieczność wypłaty kobiecie odszkodowania.

Modzelewski przyjął wyrok z godnością. Miasto ma kasę dla sprzątaczkę, jej adwokata oraz na koszty sądowe. – Są oszczędności – uspokoił.

• • •

Zgodnie z ustawą o pracownikach samorządowych prezydent może powoływać swoich zastępców, asystentów czy wyznaczyć kogoś do pracy jako pomoc administracyjną. W przepisie nie ma nic o zatrudnianiu gońców ani wtrącaniu się w decyzje urzędu pracy.

Sprawą Adama zajęła się więc prokuratura. Prokuratura działa już po nowemu. Stwierdziła, że SMS-y zostały wysłane, jednak zachowanie prezydenta nie wyczerpuje znamion czynu zabronionego określonego w art. 231 kk (przekroczenie uprawnień).

W Łomży furorę robi powiedzenie: „**Do byka nie podchodź z przodu, do konia z tyłu, a do idioty w ogóle**”.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

A w Radomiu kozy kuja

Antoni buduje flotę rzecznych łodzi podwodnych?

MON – czyli Macierewicz – chce, żeby Radom stał się siedzibą stoczni Marynarki Wojennej. A stanie się, gdy będąca w upadłości od sześciu lat firma wróci do skarbu państwa.

Każdy, do kogo taki nius dotarł, popukał się w czoło i potraktował to jako kolejny przejaw stanu emocjonalnego ministra obrony. Każdy, ale nie prezydencki minister Marek Magierowski. Ten uznał, że skoro Paryż i Pekin nie leżą nad morzem, a są siedzibami władz stoczni, to dlaczego nie Radom...

Bo Radom to coś więcej niż stolica.

– **Dzięki działaniom Prawa i Sprawiedliwości tutaj będzie biło serce przemysłu zbrojeniowego**

– powiedział kilka miesięcy temu wiceprzewodniczący sejmowej komisji obrony narodowej i przewodniczący podkomisji stałej do spraw polskiego przemysłu obronnego oraz modernizacji technicznej Sił Zbrojnych RP poseł Prawa i Sprawiedliwości Wojciech Skurkiewicz.

Serce nie tyle jednak będzie biło, ile już bije. Radom już jest siedzibą polskiego giganta zbrojeniowego – Polskiej Grupy Zbrojeniowej. Jednego z największych koncernów z branży zbrojeniowej w Europie, skupiającego ponad 60 spółek z branży obronnej, stoczniowej, nowych technologii – o wartości 5 mld zł. Większość tych podmiotów jest w stanie agonalnym albo przeżywa poważne trudności. Do tego zacnego grona dołączy Stocznia Marynarki Wojennej – gospodarczo trup, słynny z najdłuższej i najdroższej na świecie budowy korwetu-patrolowca, zwanego kiedyś „Gawronem”, a obecnie „Ślązakiem”.

W dokumentach sądowych stoi jak byk, że biura PGZ mieszczą się w biurowcu przy ul. Malczewskiego w Radomiu. Tak się składa, że holding na wszystkich posadkach menedżersko-biurowych zatrudnia 200 osób. W radomskiej siedzibie pracuje zaś ledwie 52 z nich. Żeby pogadać z resztą, trzeba pisać lub dzwonić na Nowy Świat w Warszawie.

W radomskim biurowcu PGZ wynajmuje mnóstwo pomieszczeń. Płaci za nie 1,1 mln zł rocznie. Efekt jest taki, że po pokojach hula wiatr, gdy tymczasem na warszawskim Nowym Świecie ludzie siedzą sobie na głowie. A co najsmieszniejsze – nie mają najmniejszego zamiaru tego zmienić. W Radomiu fachowców od zarządzania zbrojeniówką nie zapewni nawet szukanie z pochodnią.

Macierewicz kilka tygodni temu obiecał, że da 20 mln zł na budynek nowej siedziby holdingu. Ma powstać kilka kilometrów od ul. Malczewskiego w stronę Warszawy.

– **To jest tylko mała część tego, co zrobi rząd dla umożliwienia rozwoju Radomia, bo tu bije patriotyczne, gospodarcze i zbrojeniowe serce Polski**

– dodał szef MON.

Ale wtedy nie wspominał nic o dociągnięciu Bałtyku do rzeki Mlecznej. T.J.



Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ Europa od dłuższego czasu nękana jest przez **rewolucję komunistyczną**. (...) Rewolucja nie została zakończona i dzisiaj prowadzona jest według odmiennych strategii. (...) W tej strategii na pierwszy plan wysuwa się **masowe duraczenie**, prowadzone za pomocą piekielnej triady: państwowego monopolu edukacyjnego, mediów i przemysłu rozrywkowego.

Stanisław Michalkiewicz, „Do Rzeczy”, 23 stycznia

■ Podstawowym kierunkiem zmian w srodkach społecznej komunikowania jest coraz ściślejsze gromadzenie się odbiorców w grupy odwołujące się do podobnego systemu wartości. Chcemy oglądać, słuchać, czytać to, co odpowiada naszym poglądom. Irytują nas seriale, w których promowany jest **homoseksualizm**. Chcemy z programów informacyjnych więcej dowiedzieć się o sytuacji chrześcijan w innych krajach. To zrodziła reakcja na natrętą **lewicowo-liberalną polityczną poprawność**.

Barbara Bubula, „Nasz Dziennik”, 19 stycznia

■ Najważniejszym środowiskiem wspierającym współczesną rewolucję jest **żydokomuna**, czyli **Żydz**, którzy są jednocześnie komunistami, a i w ruchu socjalistycz-

nym odsetek Żydów jest stosunkowo wysoki.

dalej Michalkiewicz

■ **Rewolucja kulturowa**, która dzieje się na naszych oczach, ma na celu niszczenie autorytetów oraz instytucji i odrzucenie wszelkich wartości. Wszystko to mogliśmy obserwować w czasie **okupacji Sejmu**.

prof. Bogdan Chazan, „Nasz Dziennik”, 21 stycznia

■ Nie ma wśród **obecnej opozycji** ludzi, którzy mieliby na uwadze Polskę. To **targowiczenie**, którzy idą skarżyć się Unii Europejskiej. Czy Żołnierze Niezłomni dostawali za swoją działalność pieniądze?

Zofia Pilecka, „Nasz Dziennik”, 21 stycznia

■ Dotarła do mnie informacja, że Nowoczesna i Platforma Obywatelska chcą poprosić o „bratnią pomoc” Brukselę. Kiedyś **zdrajców** się po prostu **wieszało**, ale teraz le dwie krytykuje w mediach.

prof. Aleksander Nałaskowski, „wSieci”, 23 stycznia

■ W trudnych momentach po raz kolejny okazało się, jak wielkie znaczenie ma praca **klubów „Gazety Polskiej”**, które zorganizowały manifestację poparcia dla rządu. Chciałabym wyrazić wielką wdzięczność dla wszystkich, którzy działają w klubach „GP”. (...) Gdyby, między innymi, nie kluby „Gazety Polskiej” i sama „Gazeta Polska”, nie byłoby dzisiaj **rządu Prawa i Sprawiedliwości**.

Beata Szydło, „Gazeta Polska”, 25 stycznia

■ To, co łączy uczestniczki **czarnego protestu w Warszawie** i ostatniego **proaborcyjnego marszu w Waszyngtonie** to nie tylko idea, w imię której protestują,

ale także sposób, w jaki to robią. Łączy je **język wulgarny, plugawy, pełen przekleństw**. Ohydny. Ten język mówi wszystko. Jest jak **śmierdzący rynszok**, w którym płyną **śmieci, resztki jedzenia i ekskrementy**. Jest brudny i plugawy. (...) To język nie ich, a szatana. To on inspirowa, kieruje, to on jest żądny krwi. To on zniewala kobiety, by służyły jemu, a nie życiu. To język demoniczny, tak jak demoniczna jest ta cała walka o życie dzieci w łonach matek rozpętana przez zwolenników aborcji. Wulgarna i ohydna, bo taki właśnie jest władca zła, czyli **szatan**.

Małgorzata Terlikowska, Małydziennik.pl, 24 stycznia

■ Jestem zdecydowanym zwolennikiem **ochrony życia ze względów religijnych**, a także dlatego, że ochrona życia ma w sobie **element propaństwowy**.

Andrzej Duda, Telewizja Republika, 25 stycznia

■ Polskie władze popełniają **straszne błędy**. Bo czymże jest odznaczenie **Orderem Orła Białego Szewacha Weiss**, który fałszuje historię. (...) W mojej ocenie błędem prezydenta było też mianowanie **generałem Jana Karskiego**. Uważam, że w ostatnich 15 latach życia w większości polemik polsko-żydowskich Karski stał **po stronie Żydów**. Według moich informacji także Władysław Szymborska dzięki środowiskom żydowskim otrzymała literacką Nagrodę Nobla zamiast Zbigniewa Herberta.

prof. Jerzy Robert Nowak, „Polska Niepodległa”, 25 stycznia

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY** wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Prasowa nienawiść

Piękny grudniowy ranek. Mróz w Warszawie taki, że jajka zamarzają. Wchodzę zatem do saloniku prasowego w Galerii Wileńska celem ogrzania się i przy okazji zobaczenia, co tam ciekawego w prasie piszczy. Biorę do ręki dwie gazety: „Warszawską Gazetę” i „NIE” – skąd taka rozbieżność? Ano z wrodzonej docieklowości i faktu, że jestem politologiem, ergo czytam tygodniki prawicowe i lewicowe. Dzienników nie kupuję. W dobie Internetu uważam to za bezcelowe. Stając w kolejce do kasy usłyszałem za sobą kobiecy głos: Jak pan może te świństwo brać do ręki? – Chwilę myślę, o które świństwo chodzi. Odwracam się i widzę kobietę po czterdziestce z obwisłym biustem i „Cosmopolitan” pod pachą. Już wiem, że w swoim życiu na pewno więcej „świństw” brała do ręki niż ja. Chodzi o to? – podtykam jej pod nos „Warszawską”. – Chyba pan raczy żartować! – i pokazuje na „NIE”. Uśmiecham się serdecznie i wacham rękę z gazetą. – Nie śmierdzi, ani lewa, ani prawa – odpowiadam i udaję się do kasy. Kobięcina zrobiła się czerwona jak podczas porodu. Przez chwilę się wystraszyłem, że dostanie wylewu i jeszcze mnie zamkną za przyczynienie się do na-



glej śmierci szanowanej obywatelki, czyjejś żony, czyjejś kochanki i czyjejś matki.

Cała drogę do domu nie dawało mi spokoju – co jest nie tak z tym społeczeństwem? Zostałem zrugany za wybór czasopisma, jak uczeń. Przecież a) to moja sprawa, co chcę czytać i dlaczego, b) a może tych czasopism używam zamiast papieru toaletowego, c) a może jako podkładki na stół zamiast obrusu, d) tapetuję sobie nimi ściany, przykrywając przedwojenne pęknięcia.

Czy następnym razem jak wejdę do kiosku po prasę, to jakiś ultra prawak strzeli mi w głowę z domowej roboty pistoletu? Czy może jakiś ultra lewak obrzuci mnie zgniłą brukselką i wyzwie od faszystów (bo nienawistne spojrzenia również dotknęły mej osoby, gdy siegałem po prasę pravicową)?

Tomasz G, Warszawa

Dieciący dylemat

Minister Radziwiłł herbu PiS o chazanowskiej mentalności postuluje, że metoda poczęcia in vitro jest nieetyczna. Twierdzenie, że in vitro jest amoralne, to jak mówienie, że WOŚP jest za aborcją i eutanazją.

Mimo że nie mam jeszcze dzieci, to może bocić mi je w przyszłości przyniesie. Jeśli nie, zostaje adopcja lub in vitro, podobnych dylematów nikomu jednak nie życzę. Osobiście uważam, że lepiej byłoby, gdyby państwo pomagało potrzebującym rodzinom częściowo finansować in vitro niż dawalo „500 plus” na rozmnażanie. Wszystkie dzieci płodzone metodą in vitro są wycekiwane, świadomie planowane, a być może nawet (o matko!) wymodelone przez rodziców niż wiele dzieci stwarzanych metodą klasyczną, po bożemu. Oczywiście, że każde dziecko jest równe.

Nawet gdyby dawali mi 1000 zł na zastępnego, to nie zaczął wierzyć w PiS. Pieniądze to nie wszystko.

Piotr Rębisz, Koszalin



Rys. TOMASZ WATER

Na podsluchu

Oczekując na dworcu w Toruniu na pociąg do Poznania, zastałem niechcący rozmowę dwóch młodych ludzi, która przebiegała wg mojej pamięci mniej więcej tak:

– W kampanii wyborczej PiS było hasło „500 plus”?
– Było i jest realizowane.
– W kampanii wyborczej PiS było hasło „Polska w ruinie”?
– Było i ruina jest realizowana.
Zapamiętałem też, że „Pan prezydent łamie prawo w ramach prawa”.

Władysław Gierczak, Zielona Góra

Dziadek z SB

Wiceprezes IPN dr Cenckiewicz w TVPiS Info (5 stycznia) wyznał, że jeden z jego dziadków służył Polsce Ludowej jako oficer SB. Zapewne dla zniczya z siebie piętna „resortowego dziecka” żarliwie odmówił mantry o winie tych, którzy – jak jego antenat – „przyczyniali się do utrwalania panowania komunizmu”. Listę tych zaprzachów poszerzył o prokuratora i sędziów. Nie jest konsekwentny. Bardziej niż oni do utrwalenia systemu przyczynili się nauczyciele, literaci, ar-

tyści, aktorzy, kabareciarze, cyrkowcy, sportowcy i różnej profesji mistrzowie. To byli faktyczni „utrwalacze”.

Cenckiewiczowi obce jest popularne wśród szerokiego grona historyków myślenie alternatywne. Polega ono na snuciu przypuszczeń, co by było, gdyby postąpiono inaczej. Np. gdyby wszyscy odmówili „kolaboracji” z narzuconą nam po wojnie władzą, ustawili kosy na sztorc i poszli do lasu, względnie usiedli na torach, blokując pociągi wywożące w głąb

ZSRR demontowane w Niemczech i na Śląsku w fabrykach maszyny. Większość historyków sądzi, że dostąpiłbyśmy zaszczytu bycia 18. republiką. Można pokusić się o porównanie obecnej sytuacji do tej w 1944 r. i później – władzę zdobyli pisowcy w wyniku głosowania, ale – jak publicznie ogłosił czołobitnie naczelnik państwa, poseł Kaczyński – „bez Ciebie, Ojciec Dyktorze, nie byłoby zwycięstwa”. Klęska także od niego nadejdzie. Niechybnie.

K.P., Warszawa

Spacery PiS

Ciekawą taktykę przyjął „suweren”. Trwa to od początku ich rządów. Jakoś nikt z ekspertów, opozycja, dziennikarzy tego nie zauważyła. Otóż rząd zapowiada jakąś ustawę, czeka na reakcję. Jak są protesty, PiS wspinałomyślnie ogłasza, że cofa się o krok. Oponentom wydaje się, że złapali Boga za nogi, świętują sukces. Dla mnie oczywistą oczywistością jest, że krok do tyłu to jest „krok do tyłu z pozycji wyjściowej”, a nie to, co robi PiS. W ich rozumieniu krok do tyłu jest krokiem na pozycję wyjściową. Dziwię się, że tak prostych spraw nie rozumie np. senator Karczewski, ale też i media. Najbardziej uwidoczniło się to po 16 grudnia, kiedy „suweren” wszystkim normalnie myślącym, mającym wyobraźnię obywatelom próbuje „wcisnąć ciemnotę”.

J. Cichocki, Tychy

Jacy tacy

Jeżeli wiceministrem sprawiedliwości w moim wydawałoby się cywilizowanym kraju może być jakiś Jaki, to jaki ma być ten kraj i rząd? Delikatnie mówiąc – byle jaki, żeby nie powieść – do dupy. Staram się pisać z sensem, żeby wypaść jako tako, ale jaki może mieć sens cokolwiek, skoro w rządzie sami jacy tacy, a wiceministrem taki Jaki.

Marek Ostrowski

O czym szumi Rydzyk

W okresie świątecznym klechy dwoją się i troją, aby jakiś sens nadać bożonarodzeniowym klechdom. W Telewizji Trwam ks. Machniak zapewniał: „Bóg wybrał słuszną drogę przyjscia do ludzi swego Syna poprzez urodzenie się jako małe dzieciątko”. Ryzykował wiele. Koledzy z podwórka mogli nauczyć Go wyrwania odnóży robakom, dręczenia chorych umysłowo czy kobiet lekkich obyczajów. W młodzieńczym okresie żywota mógł zostać przywódcą jednej z licznych w owym czasie sekt przygotowujących się do powstania. Skutki byłyby jeszcze straszniejsze niż 2 tysiące lat później, po warszawskim. Wolny od udręki tego typu rozważań okazał się, jak zwykle pragmatyczny, dyr. o. Rydzyk. Zasiadł za konsolą i gromił pisowską władzę za niewywiązywanie się ze zobowiązań wobec jego medialnego koncernu. W samolotach LOT, grzmiał, wciąż nie ma „ND” i tygodnika „Idziemy”, a spółki skarbu państwa dają zlecenia na reklamę wrednym dla Polski i Kościoła mediom, w tym „Gazecie Wyborczej”.

Jeśli naczelnik państwa sądzi, że są to tylko czcze pogroźki, to się grubo myli. Już nieraz pokazał, ile tysięcy moherów potrafi dostawić do stolicy na demonstrację antyrządową. Nietrudno będzie mu też skaptować górników z wygaszanych kopalń.

Kajetan Piekula, Warszawa

Wieści z kruchty

➤ Zmiękła rura ks. Piotrowi Maciejkiemu z parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w Strzelcach Opolskich, który w czasie mszy przejechał się po WOŚP i wolontariuszach, którzy, jego zdaniem, „doją ludzi na aborcję i eutanazję”. Księża skrytykowali przełożeni, poczynawszy od proboszcza, który powiedział, że jest mu przykro z powodu wikarego, i zapowiedział, że uczyni wszystko, aby do podobnych sytuacji nie dochodziło. Słowa ks. Maciejkiemu nie podobaly się też wielu parafianom, którzy poprosili kunię i dyrektora szkoły, aby odsunąć wikarego od prowadzenia lekcji religii. Ks. Maciejki uznał, że sprawa jest przegraną i wydał oświadczenie, w którym przeprosił wolontariuszy i wyraził ubolewanie, że jego wypowiedź przyniosła szkodę dobremu imieniu parafii, diecezji i Kościołowi powszechnemu.

➤ Okres koledy w Kościele katolickim to czas wzmożonych napadów na towarzyszących kapłanom ministrantów. W Elku na zapowiadających wizytę duszpasterską ministrantów napadło trzech młodych mężczyzn. Wyrwali im puszkę z datkami i uciekli. Policja namierzyła napastników. To trzech mężczyzn w wieku 16, 18 i 21 lat. Straty oszacowano na kwotę 50–150 zł.

➤ Szerokim echem w całym kraju odbiła się wizyta w agencji towarzyskiej popularnego w Łodzi kapłana, ks. Michała Misiaka, wikariusza w jednej z łódzkich parafii. Podkreślił od razu, że była to wyłącznie wizyta duszpasterska. Ksiądz napisał na Facebooku, że jego przyjsie bardzo zaskoczyło panie pracujące w agencji, które kilkakrotnie upewniali się, czy wie, dokąd trafił. Kilka z pań zmówiło z księdzem modlitwę. Ks. Misiak jest znany z niekonwencjonalnych poczyni. Był jednym z inicjatorów modlitw wiernych przed sklepem z dopalaczami w Pabianicach i tzw. chrystotek w Belchatowie, czyli dyskotek bez alkoholu, za to z możliwością spowiedzi. Jakim cudem w dyskotekę słyszał grzechy?

➤ – Dziś obserwuję w mediach publicznych nawrót do stylu PRL-owskiego „Dziennika Telewizyjnego”. To osiąga często skalę, której nie potrafię strawić. Odwołuję się do rzetelności dziennikarzy! – powiedział na noworocznym spotkaniu z dziennikarzami w kurii warszawskiej ks. prof. Andrzej Szostek ze zgromadzenia księży marianów, były rektor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Przemawiając w obecności kardynała Kazimierza Nycza, ks. Szostek nie szczędził też gorzkich



Rys. WIESŁAW LIPECKI

słów partii rządzącej, przypominając, że władza łatwo demoralizuje tych, którzy ją sprawują. Po zakończeniu przemówienia oklaskami nagrodzili mówcę tylko niektórzy widzowie.

➤ Kłopoty dopadły ks. Daniela Ł. ze zgromadzenia księży misjonarzy, pracującego do niedawna w parafii św. Mikołaja w Skwierzynie. Jest podejrzany o prezentowanie małoletnim poniżej 15. roku życia treści pornograficznych. Po pojawieniu się podejrzeń ksiądz opuścił parafię. Został na własną prośbę przeniesiony do innej wspólnoty misjonarskiej. Zapewne misjonarz wyjedzie do małych Murzynków.

➤ O stosowanie przemocy w celu zmuszenia do określonego zachowania i spowodowanie lekkiego uszczerbku na zdrowiu został oskarżony ks. Andrzej A. z Sanktuarium Matki Bożej Przyczyny Naszej Radości na Górze Iglicznej w gminie Bystrzyca Kłodzka. Ksiądz, który jest rektorem sanktuarium, zaatakował paralizatorem turystę, który wszedł na teren kościelny z małym pieskiem. Po zwróceniu uwagi, że wchodzenie z psami na teren kościelny jest zabronione, turysta wziął yorka na ręce. Nie uspokoiło to jednak ks. Andrzeja, który dwukrotnie razil 37-letniego mężczyznę paralizatorem w okolicie brzucha. Interweniowała policja i pogotowie ratunkowe, które zawiozło ranne go do szpitala w Polanicy. Rozprawa agresywnego księdza została wyznaczona na początek marca.

JAN

Wieści na użytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Daniszevska: – A gówno! List jest na całą stronę, podpisany przez komendanta, a jeden z akapitów brzmi: „Dlatego szczególne wyrazy uznania i wdzięczności pragnę skierować do Pani za altruistyczną postawę i wrażliwość na los osób pozostających w sytuacji zagrożenia życia. (...) Pani wrażliwość i bezinteresowna życzliwość, objawiająca się przyjęciem i goszczeniem u siebie przez kilka dni jednej z osób bezdomnych zasługują na szczególnie szacunek i uznanie”. Chciałoby się dostać taki list, Wołku, co? Wszystkim, którzy uważali, że zmyślam z tym bezdomnym panem Janem, rzędna miny.

Wołk-Łaniewska: – Ja ci wierzyłam od początku. Ale nawet gdybym miała wątpliwości, to twoja opowieść o wszach by mnie definitywnie przekonała.

– Rzeczywiście, zapominałam o wszach.
– Prawda, jak selektywna bywa pamięć? Ale teraz, gdy dostałaś taki piękny list od pana władzy metropolitalnej, może przyjmiesz pana Jana z powrotem?

– Pierdol się. Ja już swoje zrobiłam, teraz może ty go przechowasz?
– Jak tylko kupię willę z basenem...

– Jasne... Swoją drogą: jest to jakaś najohydniejsza zima, jaką pamiętam. A może odzwyczaiłam się od prawdziwych zim? A może się zestarzałam?
– Ależ skąd!

– Twoje dobre maniery są równie fałszywe jak twoje dobre serce. A ja jestem, Wołku, w czarnej – nie ubliżając Obamie – dupie. Zalewam robaka, ale nie pomaga. Nawet chodzenie po śniegu już mnie tak nie cieszy. Chyba zadzwonię do mojego ulubionego psychiatry. Wszy i pluskwy tylko na chwilę rozjaśniły nudę tej zimy. No i koty. Wiesz, że je kocham.
– To kolejna z twoich emocji, z którą się nie potrafię utożsamić.

– Bo ty w ogóle serca nie masz. A taka Dziadzia wszystkie moje rytuały uwielbia podglądać: mycie zębów, krem nakładany na twarz i pod oczy. Siedzi, patrzy i też by chciała. Śledzi każdy mój ruch. Ale jednego żaden z kotów nie rozumie. Czytania. Kładę się na kanapie z gazetą. I zaczyna się. One wszystkie uważają, że gapię się na coś głupiego, co szeleści. A skoro leżę w świetle lampki bez ruchu, to przecież powinien patrzeć na kota. Artykuły czytam więc do połowy i od połowy, bo pośrodku leży Gienia, Dzińdzia, Adolf, Zenek i Edzio. W ten sposób jestem niedouczona lub niedoinformowana. Przestań się więc dziwić. Gienia nabrała jeszcze jednego cudownego zwyczaju. Co dwie, trzy godziny w nocy wali mnie w usta łapą. Bywa, że z pazurami. Chce jeść. Skacze na mnie z rozpędu i tak walczymy nocami. Nie mogę jej postawić miski z karmą, bo ona je specjalną leczniczą, a wtedy ją zeżrą pozostałe koty. Nie mogę zamknąć drzwi sypialni, bo po cholere mieć koty, skoro się z nimi nie sypia. Od urodzenia sypiam z kotami. Widzisz, jakie mam rozterki?

– Wyznam ci, potwierdzając twoją opinię o mojej bezsercowości, że bym bydlaki przerebiła na skórki na korzonki, gdyby budziły mnie w nocy albo deptały po gazecie. Przyszłam kiedyś do przyjaciółki, która pozostaje w związku z jednym czarnym dachowcem i ona mnie pyta uprzejmie: – Czy widać, że Kostek mnie ugryzł w twarz? Pytam równie uprzejmie: – A dlaczego twój kot cię gryzie w twarz? – Bo go za mocno całowałam. – To może go nie całuj – zasugerowałam nieśmiało. Na co przyjaciółka spojrze-

Dialogi dam w drodze do kościoła

+++++
GOŚKA DANISZEWSKA dostała list od Straży Miejskiej w Konstancinie i wszystkich zanudza jego lekturą. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** czytać nie chce, ale zastanawia się, jaki mandat jej dowalili.
+++++



ła na mnie z niesmakiem i wyjaśniła, że związek opiera się na kompromisach: – On musi się liczyć z tym, że go całuję, a ja z tym, że czasem mnie ugryzie.

– Absolutnie słusznie.
– Moim zdaniem wzajemne kompromisy implikują partnerstwo. Otóż ja nie uważam, żeby moje zwierzątka domowe były moimi partnerami.

– To wyjaśnia, dlaczego żadnego nie masz.
– Nie mam żadnego, bo wszystkie się wyprowadziły. Dwa psy zdecydowały się zamieszkać z moim ojcem, a jeden z koleżanką.

– Jak to, się wyprowadziły?
– Normalnie. Kiedyś, jeszcze w czasach studenckich, gdy byłam na zajęciach, zostawiałam psa u rodziców, żeby mu się nie nudziło. Któregoś wieczoru tatuś psa odprowadził, zbiera się do wychodzenia, a pies stoi w progu, dobytek ma spakowany w węzełek, miskę w zębach i jest gotów do drogi.

– Ciekawe dlaczego... Zmieniając temat: zauważyłaś, Wołku, że pan notariusz Duda odznaczył pośmiertnie pana Kalitę jakimś krzyżem?
– Ano.

– Nie znałam pana Kality, ale wiem, że umarł młodo na raka mózgu i walczył o prawo do używania leczniczej marchy. Moja

przyjaciółka Sławka umarła na to samo i kupiłam jej ten olejek z marihuany. Lepiej się po nim czuła i nie musiała brać środków przeciwbólowych. Za co pan Duda odznaczył pana Kalitę? Może wiesz?
– Nie.

– Może za to, że umarł i w żaden sposób już mu nie zagraża?
– To sugerowałoby, że wcześniej mu zagrażał.

– No tak. Generalizując: zauważyłam, że Duda lubi odznaczać, awansować i degradować nieboszczyków. To bardzo wygodna postawa. I mało ryzykowna. Cześć jego pamięci.
– Dudy?

– Nie, Kality.
– Cześć.

– Widzę, że bardzo małomówna jesteś w temacie pana Kality.
– No bo nie bardzo mam coś do powiedzenia. W każdym razie coś stosownego. Oczywiście jest to ogromnie smutne, że człowiek umarł, do tego relatywnie młodo, ale koncept Kalita Santo Subito jakoś umyka mojemu zrozumieniu. Wiesz, może powiem tak: jak mnie szlag trafi, bardzo bym sobie życzyła...

– Jak cię szlag trafi, to już niczego nie będziesz sobie mogła życzyć.

– I uczciwie powiedziawszy, że jest mi najzupełniej obojętne, co się wtedy będzie działo z moim truchłem, a także tzw. pamięcią. Ale pozwól mi, proszę, zbudować tę figurę retoryczną, mając na względzie jej retoryczność.

– Kręcisz...
– Owszem. I jak mi nie przestaniesz przerywać, to będzie to trwało jeszcze długo.

– Milczę.
– Otóż figuratywnie mówiąc, jak mnie szlag trafi, życzyłabym sobie, żeby nikt nie wygłaszał fałszywych peanów na mój temat.

– To ci raczej nie grozi.
– Miałas nie przerywać. I pamiętaj, że rozmawiamy o świętej pamięci Tomaszu Kalicie...

– Świętej pamięci?
– Skoro przed śmiercią spotkał Jezusa...

– A spotkał?
– Tak, co bardzo uradowało red. Terlikowskiego, który napisał z przejęciem, iż „Tomasz Kalita umierał pięknie, z wyznaniem wiary i nawrócenia zęgnął się z tym światem”. Tymczasem badania naukowców z Uniwersytetu w Udine wykazały, że uszkodzenie mózgu związane z usunięciem nowotworu może prowadzić do silniejszego odczuwania stanów metafizycznych, co zwiększa podatność na religię. Wracając do hagiografii funeralnej: życzyłabym sobie, żeby gdy mnie szlag trafi, ludzie, którzy mnie nie lubili i nie szanowali, mówili o mnie to samo, co wcześniej. Fakt posiadania tylu wrogów, ilu przyjaciół jest świadectwem jakości życia. Mierzi mnie ten festiwal hipokryzji, w którym Drogi Zmarły nagle okazuje się najszlachetniejszym, najłotniejszym i najwybitniejszym w swojej dziedzinie, w oczach osób, które za życia miały na jego temat opinię, delikatnie mówiąc, krytyczną. Jak usłyszałam monolog Bartosza Arłukowicza, który ogłosił, cytuję, że „trzeba po prostu zbudować pomnik Kalicie, bo on na to zasłużył”, to myślałam, że w ostatnich latach zmarło kilka osób, które na pomnik zasłużyły sobie bardziej, i to nie tylko na etapie umierania, ale także wcześniej.

– Wymień jedną.
– Wojciech Jaruzelski. Oczywiście rozumiem, że jak Generał umarł, to Arłukowicz był ministrem w rządzie PO, wzywaniem do budowania pomnika dla zmarłego nie mieściło się więc w jego politycznym emploi, ale zawsze będę zaczynać od Generała, wymieniając osoby godne pomnika, tak mi dopomóż nieistniejący. Natomiast skoro mówimy o osobach zasłużonych na tzw. niwie społecznej, to w grudniu zmarła Maria Łopatkowa, która walczyła o prawa dzieci przez całe życie, i to dość skutecznie – i nikt jakoś nie proponował budowania jej pomnika albo choć odznaczenia jej przez prezydenta. Co może mieć związek z faktem, iż przez 8 lat była posłanką na Sejm PRL. A marszałek Karczewski poinformował Senat, że „zmarła Maria Łopatkowska”.

– Wracając do prezydenta: lubi też narty, czego ja z kolei nie znoszę. Uważam narty za coś obrzydliwego. Pamiętam te niewygodne buty, wiązania wiecznie się wypinające. Ale zdaje się wspominać prehistorię. Może teraz jest przyjemniej, bo pan Duda wygląda na zadowolonego. Niech sobie chłopina szusuje, póki może. □

daniszevska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl



TRYBUN@LUDZI



Kura obsrany

Facebook

Zbigniew Czarnecki: Jaki tam obsrany. Ten cały hejt tylko mu pomógł.
Mirosław Głuchowski: Owsiki – trzymajcie się kupy! A na poważnie:

nasz kot (Muciek – bo łaciąty jak krowa) budzi nasranem.

Waldemar Szul: Tylko totalna dupa wołowa romansuje z własną sekretarką i na dodatek żeni się z nią.

Wojciech Mittelstaedt: Dałem do puszeki 10 razy więcej niż dawniej. Ale opłaciło się.

Andrzej Śliwiński: Kura obsrany, kaczor porąbany, psy szczekają i pieją kury, pieją?

Strona www

Demon: Czy ktoś wreszcie nauczył tych debili płacić podatki na państwo, zamiast wypierdalać pieniądze w błoto na darmozjadów?

Robot: Wszystkie tramwaje, autobusy, czapki, kurtki, przystanki i kosze na śmieci oklejone serduszkami. Czarni, co zrobicie?

Olek: Pewnie, lepiej dać na kościół, żeby dobrze kapł złotem. To jest „NIE” czy „Gość Niedzielny”?

Pallichot: Owsiak zły jest, ciemny lud wszystko kupi. Alełója i od przodu!

Dżajkel Mekson: Rząd na San Escobar! Owsiak na prezydenta!

Forum

MMM: Ano Kur (w) ski se strzelił w oba kolana za jednym zamachem.

wywrotowiec52: A gdzie ta kura?
evaj23: znosi zbuki i liczy, ile melonów przeszło koło nosa.

starykizior: Nie ma co głową w ścianę tłuc; kura był buc i będzie buc.

ladaco: Kura obsrany? Cuś tu nie gra, jak gówno może być obsrane?

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka

Kiedyś rodzice zmuszali dzieci do rzepolenia na skrzypcach lub tłuczenia w klawiszach fortepianu. W przyszłości chcieli mieć w rodzinie wirtuozów – gwiazdy sal koncertowych podziwiane na całym świecie. Przed wojną częste było to zwłaszcza w rodzinach żydowskich, bo w wielu krajach obowiązujące prawo lub obyczaje zakazywały im dzieciom inne drogi kariery.

1.

Dziś jak świat długi i szeroki rodzice wysyłają chłopców do szkółek piłkarskich. Robią to – jak zapewniają – dla dobra pociech. Ruch na świeżym powietrzu jeszcze nikomu nie zaszkodził, a jeśli – kto wie – okaże się, że chłopak ma talent, przed trzydziestką zostanie milionerem i przy okazji skapnie coś rodzinie. Informacje o zarobkach piłkarzy z czołowych lig świata naprawdę mogą zawrócić w głowie...

Dla przedstawicieli klasy średniej mamy złą wiadomość. Wasz chłopak ma niewielkie szanse zostać gwiazdą futbolu. Tak się składa, że najwybitniejsi gracze pochodzą najczęściej z ubogich rodzin, często rozbitych lub dysfunkcyjnych.

Wiadomo, że najlepszymi obecnie piłkarzami są Portugalczyk **Cristiano Ronaldo** i Argentyńczyk **Leo Messi**. Mały Cristiano żył na Maderze w prawdziwej nędzy. Matka harowała na utrzymanie rodziny, pracy szukała nawet za granicą, ojciec spędzał dnie w tej samej knajpce, przy tym samym stoliku, zawsze ze szklanceczką w ręce. Dziś wszyscy członkowie rodziny pracują w firmach założonych przez piłkarza. Tylko ojciec nie przyjął od niego pomocy, nawet gdy umierał na marskość wątroby.

Nawiasem mówiąc, brazylijski **Ronaldo**, niektórzy mówią „ten prawdziwy Ronaldo”, który skończył karierę w 2011 r., wywodzi się z tak biednej rodziny, że kilka dni trwało, zanim zebrała 10 dolarów niezbędnych do zarejestrowania w urzędzie narodzin syna.

2.

Messi też nie dorastał w luksusach. Syn hutnika i sprzątaczkę zaczynał uczyć się futbolu w rodzinnym Rosario, w argentyńskiej prowincji Santa Fe. Gdy miał 11 lat, stwierdzono u niego zaburzenia hormonalne. Kuracja kosztowała 900 dolarów miesięcznie. Ani rodziny, ani miejscowego klubu nie było stać na taki wydatek, zwrócono się o pomoc do skauta FC Barcelona. Ten dostrzegł talent w niewysokim chłopcu i zobowiązał się opłacić leczenie. Kontrakt spisano w restauracji, na serwetce, bo innego papieru nikt przy sobie nie miał. Dziś gwiazdor FC Barcelona jest multimilionerem, a ojciec Argentyńczyka tak zarządza jego majątkiem, że obaj mają kłopoty z prawem za oszustwa podatkowe.

Ubóstwo daje kopa

Talent wyssany z chudym mlekiem matki.



ILUST. KRZYSZTOF OLEJNIK

W życiorysach wielu znanych piłkarzy nie brakuje naprawdę dramatycznych momentów. **Jakub Błaszczykowski** w biografii napisanej wspólnie z Małgorzatą Domagalik zdradza, że w dzieciństwie był świadkiem domowej awantury, w której ojciec zabił matkę. Chłopcem zaopiekował się wujek, niegdyś znany piłkarz Jerzy Brzęczek, i pokierował jego sportową karierą.

Świadkiem śmierci ojca był natomiast Kolumbijczyk **Juan Cuadrado** (Chelsea Londyn, obecnie na wypożyczeniu w Juventusie). Do domu wtargnęli bandyci i na oczach chłopca zastrzelili ojca, który zapewne miał z nimi jakieś porachunki.

Carlos Tévez dorastał w Fuerte Apache, opanowanym przez gangi w rejonie Buenos Aires. Nie była to wzorowa rodzina. Matka narkomanka, ojca zastrzelono podczas wojny gangów, gdy Tévez miał 5 lat. Teraz, po przeprowadzce do Chin, jest najlepiej zarabiającym piłkarzem świata; za każdy sezon gry ma dostawać 38–39 mln dolarów.

Szwed **Zlatan Ibrahimović** w dzieciństwie chodził głodny. W głośnej autobiografii „Ja, Ibra” wyznaje, że waleśał się po ulicach mrocznej dzielnicy Malmö, Rosengard, kradł rowery, wdawał w bójki, chuliganił. Wracając z treningów, marzył, żeby w lodówce było coś do zjedzenia. „Zwyczaj” – pisze – „była tylko zgrzewka piwa i światło”. Rodzice byli rozwiedzeni, mieszkał z ojcem alkoholikiem.

Objawieniem obecnego sezonu angielskiej Premier League jest 20-letni napastnik klubu Tottenham Hotspur **Dele Alli**. Chłopak nie chce nosić na plecach nazwiska ojca i zdecydował, że figurować tam będzie jego imię, a w zasadzie zdrobnienie imienia Bamidele, czyli Dele. Dlaczego? Ojca nie zna, a z matką nie utrzymuje kontaktów. Przyszłego piłkarza poczęła w wieku 13 lat, zmagając się z uzależnieniem od alkoholu i narkotyków. Chłopaka wychowywała rodzina Hickfordów, do której skierowała go opieka społeczna. Niedawno w prasie pojawiła się informacja, że Dele kupił za 2 mln funtów posiadłość i zamieszkał w niej ze swoją dziewczyną, modelką Ruby Mae i właśnie z Hickfordami. Ktoś więc czerpie profity z kariery 20-latkę, którego stać już na posiadłość za 2 mln funtów.

3.

Dele Alli nie jest pierwszym piłkarzem Premier League, który nie chce sławić na koszulce nazwiska ojca. Walijszczyk **Ryan Giggs**, najbardziej utytu-

łowany zawodnik w historii brytyjskiego futbolu klubowego, urodził się jako Ryan Wilson. Matka Lynne, z domu Giggs, urodziła go, gdy miała 17 lat. Wkrótce ojciec opuścił dom, zostawiając wszystko na jej głowie. Pracowała na 2 etaty – jako barmanka i jako pomocnica pielęgniarki – a i tak rodzina żyła bardziej niż skromnie. Gdy piłkarska kariera chłopca zaczęła się rozwijać, z wdzięczności dla matki postanowił zmienić nazwisko na Giggs.

Walijszczyk należał do słynnej „szóstki z Manchesteru United”. Giggs, **David Beckham**, **Paul Scholes**, **Nicky Butt**, bracia **Gary** i **Phil Neville**’owie niemal jednocześnie z klubowej szkółki trafili do pierwszej drużyny Manchesteru United i spędzili tam większość kariery (Giggs grał aż 24 lata!). Co ciekawe, wszyscy wywodzą się z ubogich przedmieść, z robotniczych środowisk, a ich rodzice musieli ciężko pracować na utrzymanie domu.

4.

O tym, jak rodzinie zwraca się inwestycja w młodego piłkarza, zabawnie opowiadał w programie telewizyjnym wyemitowanym przez stację Planete **Paul Gascoigne**. Wielu ekspertów uważa, że jest on najwybitniejszym piłkarzem, jaki kiedykolwiek biegł po boiskach, przynajmniej tych angielskich.

Jeśli nie wymieniasz jego nazwiska jednym tchem z nazwiskami Pelégo czy Maradony, to tylko dlatego, że jego karierę przerywały liczne kontuzje, póki sam jej nie utopił w alkoholu.

W domu chłopaka w Gateshead w północnej Anglii chyba się nie przelewało, skoro uczył się grać, odbijając o ścianę piłeczkę tenisową, bo na prawdziwą futbolówkę jego rodziców nie było stać. Poziom życia rodziny zmienił się, gdy się okazało, że Paul wyrósł na świetnego piłkarza.

W 1988 r. klub Newcastle United wystawił go na sprzedaż za 1,2 mln funtów. Dziś wydaje się to śmieszna kwota, ale po pierwsze – funt miał w 1988 r. inną wartość, niż ma dzisiaj, po drugie – w futbolu nie krążyły gigantyczne pieniądze wtłoczone później przez stacje telewizyjne, wreszcie po trzecie – nie działało jeszcze „prawo Bosmana”, które pozwala zawodnikom negocjować warunki zmieniania barw klubowych. 1,2 mln funtów było wówczas rekordem na Wyspach.

Gascoigne w telewizyjnej audycji zdradził szczegóły transferu. Newcastle dogadał się z Manchesterem United, że tam trafi Gascoigne. Wówczas władze Tottenhamu Hotspur zatelefonowali do matki piłkarza (okazuje się, że przy transferach młodych piłkarzy najczęściej do powiedzenia mają matki, a nie ojcowie) i obiecali, że jeśli Paul przeniesie się do Londynu, klub kupi rodzinie dom. Matka zadzwoniła więc do Paula i kazała mu przyjąć propozycję Tottenhamu. Wkrótce zadzwonił do niego także ojciec i zażądał dla siebie samochodu. Gdy londyńscy działacze przystali i na to, do Paula zatelefonowała siostra: „Chcę mieć solarium!”. Piłkarz starał się jej wytłumaczyć, że rodzina dostanie dom, a w nim siostra będzie wreszcie miała własny pokój, nie wypada więc mnożyć zachcianek. Siostra była jednak nieugięta. Dostała solarium.

5.

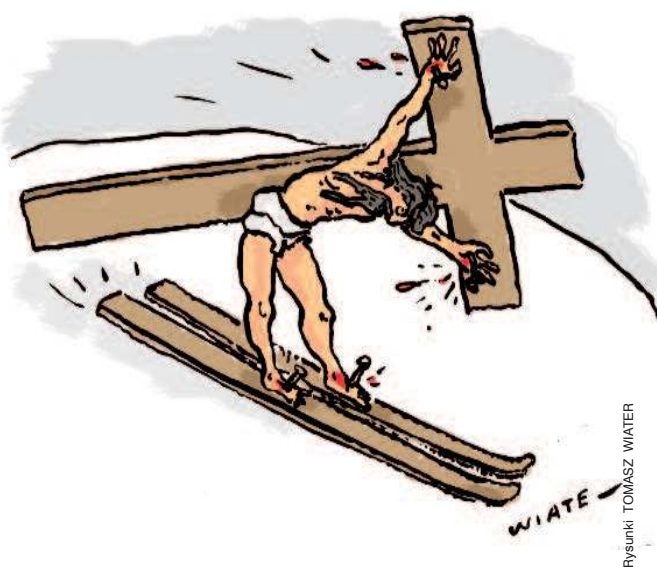
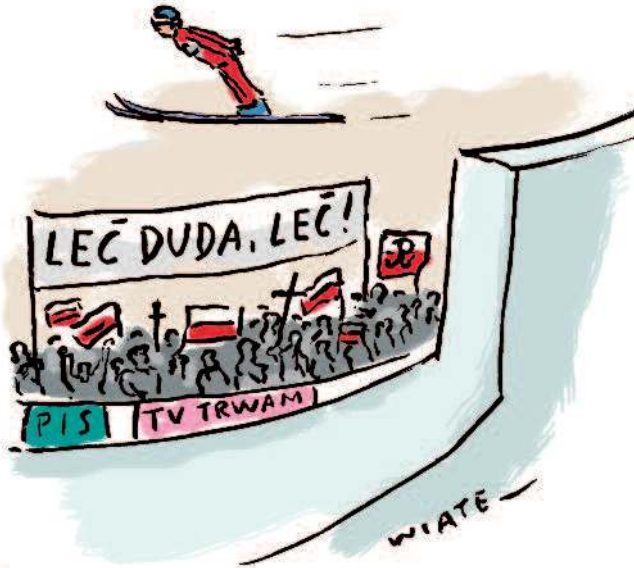
Żeby wyjaśnić, dlaczego chłopcy z ubogich rodzin znacznie częściej robią kariery w zawodowym futbolu niż ich rówieśnicy z zamożnych domów, nie trzeba korzystać z badań naukowych. Wszystko jest proste. Chłopiec trenuje zazwyczaj 2–3 razy w tygodniu. Ten z zamożnego domu po zajęciach pakuje strój sportowy do torby i nie myśli o piłce aż do następnego treningu. Ma co innego w głowie. Dla kogoś z biednej rodziny futbol jest całym życiem, bo innego nie ma.

Jeśli ktoś po przeczytaniu tego doszedł do wniosku, że powodzi się mu tak dobrze, że nie ma sensu wysyłanie latorośli do szkółki futbolowej, niech się powstrzyma przed podjęciem ostatecznej decyzji. Czasem bywają wyjątki.

Gerard Piqué to gwiazda futbolu, bo w FC Barcelona grają tylko gwiazdy. Został gwiazdą, choć jego ojciec jest prawnikiem, a matka dyrektorką szpitala. Życiową partnerką ostoi defensywy klubu z Barcelony jest natomiast znana piosenkarka Shakira. Piłkarz zarabia w klubie 5,8 mln euro rocznie. Shakira, według różnych szacunków z koncertów, sprzedaży płyt i własnej linii perfum może liczyć na roczny dochód ok. 20 mln dolarów.

Może więc bardziej się opłaca posyłać córkę na lekcje śpiewu niż syna do szkółki piłkarskiej?

WOJCIECH MITTELSTAEDT
w.mittelstaedt@op.pl



Rysunki TOMASZ WATERS



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny, Andrzej Rozenek (zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasiński, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Taniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-789 Warszawa, ul. Słoneczna 25,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
<http://www.nie.com.pl> – także prenumerata internetowa.
E-MAIL NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpas.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 0-801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7⁰⁰–17⁰⁰. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerata@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta (koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: str. 1-16 – 25.01.2017 r.

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH



by blagier Urban



– Co za obrzydlistwo... – Prezydent Andrzej Duda skrzywił się, oglądając zwierzę uwięzione w szklanym naczyniu. Pełzało w nim, używając wielu nóg, które przypominały dwa rzędy wschodzących żdźbieł trawy. – Ciekawe, czy rzeczywiście ma sto nóg?

...

Wszedłszy do gabinetu, dyrektor Marek Magierowski zastał prezydenta pochylonego nad biurkiem, wpatrującego się w jakiś szklany pojemnik i najwyraźniej coś liczącego: – Czterdzieści siedem, czterdzieści osiem...

– Co pan robi, panie prezydencie?
– Kurwa, znów się pomyliłem! – zaklął prezydent. – Czego znowu chcesz?

Magierowski nie odpowiedział. Poprawił tylko okulary, w pojemniku stojącym na biurku dostrzegł bowiem żywy organizm usiłujący wydostać się na zewnątrz.

– Co to za roba? – zapytał.
– Stonoga.

Magierowski roześmiał się.
– To nie jest stonoga – powiedział.

– No tak, to nie jest ten Stonoga, który obrzuca nas błotem, lecz jego owadzi odpowiednik. Obydwe stonogi są obrzydliwe. Porównuję je, zanim wydam oświadczenie w sprawie Stonogi.

– To nie jest stonoga – powtórzył Magierowski i rozgniół robaka wskazującym palcem prawej ręki, a potem wytarł go chusteczką. – To był wij drewniak, typ stawonogi, podtyp tchawkowce, gromada wij. Ignoranci nazywają go stonogą. Kto panu przyniósł tego wiję, panie prezydencie?

– Sadurska – odparł Duda. – Powiedziała, że to stonoga.

Magierowski wyjął z kieszeni pudełko po zapalnicach, a z niego żyjątko, które wrzucił do szklanego naczynia. – To jest stonoga. Ściślej stonoga murowa. Typ stawonogi, podtyp skorupiaki, gromada panczerwce, rząd równonogi.

Prezydent przyjrzał się zwierzęciu.
– Wygląda jak wyrośnięta pluskwa – rzekł, wyraźnie rozczarowany.

– Po pierwsze Sadurska jest głupia – z satysfakcją powiedział Magierowski. – Po drugie to jest prawdziwa stonoga, chociaż oczywiście nie Stonoga, o którego panu chodzi, panie prezydencie.

– Co zrobimy ze Stonogą?

– O, to! – Magierowski rozgniół stonogę murową kciukiem lewej ręki, a następnie starannie wytarł go w chusteczkę.

– Czyli nie będę musiał wydawać oświadczenia? – zapytał Duda z nadzieją w głosie.

– Stonogi na to nie zasługują, panie prezydencie. Dla robactwa nie ma litości.

...

Zbigniew Stonoga siedział przy biurku i wpatrywał się w leżące pod szkłem zdjęcie prezydenta Dudy.

– Niedługo znów cię urzędę, robaczku – powiedział złowrogo.

PRZEMYSŁAW ÓWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Świętej Honoraty

Donoszę fundacji Życie i Rodzina, że do domu włamała mi się i zamieszkała bestia gender. Przystępując do kasowania różnic kulturowych między płciami, spowodowała to, że Daniszewska żąda ode mnie gotowania, sprzątanía, paciorkowania i rodzenia bachorów. Gdybym umiał coś jej narodzić, to najchętniej trypra.

Świętej Matyldy

Kaczyści skaczą z radości, że Ameryka doznała nieszczęścia nazwiskiem Trump. Oni wszystkim krajom świata życzą jak najgorzej. Wtedy Polska będzie od morza do morza. Od morza zamordyzmu do morza dewocji.

Świętego Teodozjusza

Prokuratura w Warszawie prowadzi śledztwo przeciw niemieckiej firmie sprzedającej biało-czerwone wycieraczki do butów. Oczywiście w praktyce Ziobro może jej nachuchać. Śledztwo dotyczy „znieważenia polskiej flagi”. Wygląda na to, że prokuratorzy chcą karać za łączenie dwóch popularnych kolorów (jeśli biel jest kolorem). Nonsens prawny tym większy, że polska ustawa o emblematach precyzyjnie określa, że chronione jest tylko białoczerwone ściśle sprecyzowanego kształtu i rozmiarów. Żadna wycieraczka nie ma takich parametrów.

Świętej Greta

Prezydent Duda w styczniu na 10 dni wyjechał na narty do Izraela. Podobno widziano go, jak szusuje z góry Synaj. Kancelaria narciarza ogłosiła, że miejscowy premier Netanjahu (co to, kurwa, za nazwisko!) gotuje dla Dudy ciepły posiłek. Niczego nie ugotował.

Świętego Arkadiusza

Politycy i prasa PiS nazywają Targowicą PO i Nowoczesną za to, że rzekomo chciały się skarżyć w UE na łamie

manie prawa w Polsce w związku z bezprawnym uchwaleniem budżetu. Tak Unia została zrównana z carycą Katarzyną II, a niedoszła skarga ze sprowadzeniem rosyjskich wojsk i w rezultacie likwidacją państwa polskiego.

POLSKA
WSTAJE Z KOLAN



Świętego Benedykta

Tomasz Terlikowski wciąż pisze przeciw rozwodom. Widocznie źródło rozwodnikom.

Świętej Bogumiły

Ktoś pomazał farbą drzwi do lokalu PiS w Szczecinie. Tamtejszy szef partii ogłosił, że wini za to opozycję i sprzyjające jej media. Poseł PO Nitras umył drzwi, czyli wziął odpowiedzialność. Gdy wcześniej zbezczyszczono nie drzwi, ale nagrobek Bolesława Bieruta, kaczyści nie brali za to odpowiedzialności, czyli go nie czyścili, tylko wygrywali wybory.

Świętej Weroniki

Syn znanego kilkadziesiąt lat temu w Polsce autora popularnej powieści sensacyjnej Leopolda Tyrmanda, spłodzony w USA Matthew Amerykanin, znany tylko u nas i z tego, że miał ojca, ogłosił w „Do Rzeczy”: „Gwarantuję, że Trump będzie sojusznikiem Polski”. A ja gwarantuję, że papież Franciszek przejdzie na islam.

Świętego Feliksa

Gwarancje młodego Tyrmanda ozdabiają artykuł Waldemara Łysiaka. Liberalną elitę USA nazywa on bagnem, które należy zderatyżować, i gnojówką. O skażenie Ameryki Łysiak oskarża niemieckich Żydów, którzy wymigrowali do Stanów, bo „dojście do władzy hitlerowców bardzo im się nie spodobało”. A powinno się było podobać?

Świętego Hilarego

W tym samym wydaniu tygodnika Lisickiego Tadeusz Płuzański opluwa właśnie zmarłego Zygmunta Bauman, właściciela największego mózgu, jaki cały świat dostał z Polski. Zaliczając „Łupaszkę” w miejsce Bauman „do prawdziwych polskich elit”, oskarża Profesora o udział w dorzynaniu Kotarbińskiego, Tatarkiewicza i Ossowskich. Akurat oni po zawodowych kłopotach za stalinizm uzyskali w PRL najwyższe honory. Żeby okazać rozmiar swojej ignorancji, Płuzański nazywa stalinowcem prof. Juliana Hochfelda, w rzeczywistości wywodzącego się z PPS, a w PZPR szkanowanego za liberalizm i rewizjonizm.

Świętej Niny

Zażegnany został straszny konflikt w mojej rodzinie. Daniszewska nałogowo biega boso po śniegu. Jej ukochany pies Iwan boleśnie pogryzł żonę i tydki. Ta pogroziła mu, że następnym razem go zbije. Iwan starał się wytłumaczyć, że gryzł, żeby wróciła, a więc w trosce o jej zdrowie. Na zgodę oboje przez kwadrans całowali się z jęczyzkiem. Wyszło wtedy na jaw, że Iwan ma długi język.

Świętego Pawła

Nigdy, dosłownie ani razu nie uległem żadnej reklamie. Nie znam niktogo o takiej oporności.

sekr@redakcja.nie.com.pl

UROCZYSTA KOLACJA

